HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

WYSPA PRIM'AMORE

CLARE CONNELLY

Clare Connelly

Wyspa Prim’amore

Tłumaczenie:
Jan Kabat

PROLOG

Było dziwne, że czuje się tak bliski matki na tej wyspie, choć spędziła tu zaledwie kilka tygodni życia. Jakby jej obecność zachowały ściany tej chaty albo fale, które ku niemu napływały. Nie widział jej słabej i chorej, jaką była pod koniec. Wyobrażał ją sobie wolną i biegającą radośnie po piasku.

Rio poruszył szklanką whisky. Grzechot kostek lodu zagłuszyły odgłosy wyspy – plaży, ptaków, drzew. Nawet gwiazdy zdawały się szeptać do siebie, tak liczne z dala od cywilizacji.

Rosa kochała to miejsce.

Nie uśmiechnął się, rozmyślając o matce.

Jej życie naznaczone było znojem do samego końca. A on przebywał na wyspie człowieka, który mógł niegdyś ulżyć jego bólowi, gdyby tylko zechciał.

Nie.

To nie była wyspa Piera.

To była wyspa jego, Ria.

Zbyt skromna i spóźniona oferta, której nie chciał.

Nawet teraz, miesiąc po śmierci ojca, Rio wiedział, że postąpił słusznie, odtrącając go. I wszelkie propozycje pojednania.

Nie chciał mieć nic wspólnego z wszechwładnym włoskim magnatem, ani kiedyś, ani teraz. Wiedział, że gdy tylko

pozbędzie się tej przeklętej wyspy, nigdy więcej nie pomyśli o tym człowieku.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Cressida Wydham?

Należało w tym momencie zdobyć się na szczerość. Jeśli chciała wygrzebać się z całej tej historii. Powinna powiedzieć: Nie, jestem Matilda Morgan. Tylko pracuję dla Arta Wyndham.

Jednak tym razem naprawdę nie miała wyjścia. To, co wydawało się przypadkową przysługą dla wymagającej córki Arta, przerodziło się w zobowiązanie, przed którym nie mogła uciec. No i wynagrodzenie, trzydzieści tysięcy funtów. Zapłacono jej, a konsekwencje byłyby poważne, gdyby nie zdołała zrealizować planu.

Zresztą chodziło tylko o tydzień. Co się mogło zdarzyć przez siedem słonecznych dni?

– Tak... – wymamrotała, przypominając sobie, że ma odgrywać rolę dziedziczki miliardowej fortuny. Uniosła głowę i spojrzała w oczy mężczyzny z uśmiechem, który zamarł jej nagle na ustach. – Rio Mastrangelo, jak się domyślam.

Jego twarz niczego nie zdradzała. Był znany z tego, że ma serce z lodu i kamienia – wycofywał się z każdego interesu, jeśli ten nie był po jego myśli.

– Tak.

Ślizgacz kołysał się rytmicznie pod jej stopami. Dlatego czuła się tak niepewnie? Popatrzyła na kierowcę łodzi,

niskiego mężczyznę o szczerbatych zębach i ogorzałej skórze – ale był pochłonięty lekturą gazety. Nie mogła liczyć na jego pomoc.

– Oczekiwałam agenta nieruchomości – oznajmiła, chcąc przerwać niezręczną ciszę.

– Żadnego agenta – wyjaśnił i wszedł w płytką wodę, nie przejmując się, że zmoczy sobie dżinsy.

Wspaniale.

Cressida mówiła coś innego. „Będziesz ty, jakiś przedstawiciel agencji nieruchomości i pewnie ludzie ze służby. Powiedz im, że chcesz dokładnie obejrzeć wyspę, i odpręż się! Wypoczynek i dobre jedzenie. Idealne wakacje. Żaden problem”.

Teraz, patrząc na niego, pomyślała, że jest akurat odwrotnie. Miała wrażenie, że traci grunt pod nogami.

– Masz bagaż?

– Tak, racja... – Skinęła głową i sięgnęła po torbę podróżną od Louisa Vuittona.

Rio wziął ją i spojrzał na Tilly z niejakim zainteresowaniem.

Na żywo wydawał się o wiele przystojniejszy. Wiedziała o nim to i owo. Był potentatem na rynku nieruchomości. Zrobiło się o nim głośno przed rokiem, ponieważ nabył pod rozbudowę dużą działkę w południowej części Londynu. Pamiętała uczucie zadowolenia – był tam stary piękny pub z krzywą podłogą i nierównymi ścianami; pracowała w nim po ukończeniu szkoły. Pomysł ze zburzeniem tego przybytku smucił ją, a Rio oznajmił, że zamierza go odnowić.

– Niewiele rzeczy zabrałaś – zauważył.

Wzięła tylko kilka kostiumów bikini, parę klapek, książki i letnie sukienki z myślą o tygodniu na tropikalnej wyspie.

Przerzucił torbę przez ramię i wyciągnął do niej rękę, a ona popatrzyła na nią z niechęcią.

– Poradzę sobie – oznajmiła sztywno.

Cressida z pewnością nie okazałaby sztywności.

Potrafiła wykręcać różne numery, więc jej ojciec, szef Tilly, był zachwycony, że jego córka zainteresowała się w końcu sprawą, i zgodził się odwiedzić wyspę, by ocenić ją jako potencjalne miejsce na hotel.

Rio Mastrangelo nie był przystojny na hollywoodzki sposób, jak pomyślała Tilly, zmierzając w stronę schodków na rufie łodzi. Wydawał się... dziki. Nieokiełznany. Miał opaloną skórę, lekki zarost, a szare oczy okolone gęstymi rzęsami przypominały głębię oceanu. Okalały je gęste rzęsy. Kruczoczarne włosy opadały na kołnierz. Był wysoki, szeroki w barach i szczupły.

Ale te oczy, pomyślała, spoglądając w jego nieskazitelne źrenice.

Wlepiły w nią spojrzenie: szarość i zieleń. Łódź znowu się zakołysała, a ona zacisnęła palce na relingu, żeby zachować równowagę.

Wybrała prostą sukienkę na podróż do Włoch, od znanego projektanta, ale kupioną w sklepie charytatywnym. Pasowała do koloru jej oczu i podkreślała kasztanowe pasemka we włosach. A jej skóra, choć nie tak opalona jak

jego, odznaczała się złotym odcieniem. Zdecydowała się na tę sukienkę, bo chciała dobrze wyglądać. Ale nie dla Ria.

Wybrała ją ze względu na fotografów, którzy mogli zrobić jej zdjęcie na rzymskim lotnisku albo na promie płynącym w stronę Capri. I turystów, którzy mogliby rozpoznać Cressidę Wyndham, jej sobowtóra, w drodze na luksusowe wakacje śródziemnomorskie.

Podejrzewała, że w przypadku Ria byłaby bezpieczniejsza w habicie zakonnym. Byle nie błądził po niej tym zaciekawionym wzrokiem.

Nie dziwiła się tej spekulacji w jego oczach. Obdarzona przekleństwem, za które większość kobiet oddałoby życie, Tilly od dawna nienawidziła swoich piersi, szczupłej talii i zaokrąglonych pośladków. Taka figura sugerowała mężczyznom, że jej właścicielka chce rozebrać się do naga i wskoczyć im do łóżka.

Łódź znowu się zakołysała; kierowca podpłynął do brzegu tak blisko, jak było to możliwe, ale i tak nie dało się zejść z pokładu, by nie zmoczyć sobie stóp. Tilly zdjęła buty, świadoma, że Rio obserwuje ją z płycizny.

Zeszła po małych schodkach, ale źle obliczyła kroki i wpadła do wody, gdy ścigaczem zakołysała nagle fala.

Rio złapał ją, oczywiście. Mając jej torbę na ramieniu, zrobił jeden długi krok i objął ją, zanim zdążyła zanurzyć się całkowicie. W jego wzroku malowało się ironiczne rozbawienie. Z bliska był jeszcze przystojniejszy; widziała piegi na jego wyrazistym nosie i głębię oczu, z pozoru

szarych, ale pełnych czarnych i zielonych kropeczek, w które mogłaby się wpatrywać cały dzień.

– Myślałem, że sobie poradzisz – oznajmił.

Idiotka! Cressida nigdy nie odstawiłaby takiego numeru. Wzięłaby go za rękę i przesunęła paznokciami po jego dłoni, zachęcając do nieskrępowanego zainteresowania i czegoś więcej.

Ale Matilda Morgan była niezdarą pierwszej klasy. Jej bliźniaczy brat, Jack, śmiałby się z jej przygody, a ona by mu wtórowała. Zawsze bawił ją własny brak finezji.

Parsknęła śmiechem.

– Przepraszam. – Objęła go odruchowo za szyję. – Niedołęga ze mnie.

Jej rozbawienie i jednoczesne przyznanie do braku koordynacji ruchowej zaskoczyły go.

Kiedy Art Wyndham powiedział, że przyśle córkę, by dokonała ostatecznej inspekcji Prim’amore, Rio miał mieszane uczucia. Z jednej strony ta piękna dziedziczka fortuny znana była jako bezbarwna i obojętna; podejrzewał, że bez trudu nakłoni ją do zakupu wyspy. Z drugiej strony Cressida Wyndham uchodziła za kobietę, która w jego opinii nadawała się tylko do jednego. Była nieskazitelnie piękna i płytka – ostatnia osoba, z jaką chciałby spędzać czas, chyba że w łóżku. Musiał jednak przyznać, że śmiech ma uroczy. Przywodził na myśl muzykę i blask słońca.

Wciąż uśmiechnięta, odsunęła się od niego i stanęła na własnych nogach.

– W porządku, tylko trochę zmokłam.

Uwolnił ją z objęć.

– Możesz się tam wysuszyć.

Wskazał głową brzeg, a ona po raz pierwszy skupiła uwagę na otoczeniu. Ujrzała przed sobą bujną zieleń, a nieco dalej ciemne czerwone klify pozbawione roślinności, w dali zaś cyprysy, drzewka oliwne i pomarańczowe. W obie strony ciągnęły się połacie białego piasku. Dostrzegła też jedyny na plaży budynek. Przypominał hangar dla łodzi, coś w rodzaju chaty – biały kamień, framugi okien pomalowane na niebiesko. Od frontu znajdował się niewielki ganek z dwoma trzcinowymi fotelami i małym stolikiem. Przy samych drzwiach stała donica z przekrzywioną rośliną. Z boku domu dostrzegła motocykl i motorówkę na przyczepie, mniejszą niż ta, z której dopiero co zeszła czy raczej wpadła do wody.

Chciała go spytać, co to za dom, on jednak już skierował się w tamtą stronę. Stała przez chwilę w miejscu, urzeczona pięknem tego miejsca. Potem spojrzała w błękitne niebo.

– Cudowne – powiedziała do siebie.

Rio usłyszał te słowa i zatrzymał się. Jej sukienka była przemoczona. Czy ta kobieta zdawała sobie sprawę, że równie dobrze mogłaby stać na plaży nago? Rude włosy były zebrane w prowizoryczny kok, ale nie wątpił, że chcą się uwolnić i spłynąć swobodnie na ramiona. Pomyślał o modelkach Tycjana.

Znów odwrócił się ku chacie, zaciskając odruchowo usta.

Nie wątpił, że jest świadoma swego kuszącego wyglądu. Cressida Wyndham uczyniła z flirtowania sztukę. Niewiele

o niej wiedział i nie czytywał prasy plotkarskiej, ale jej nazwisko zawsze kojarzono z utytułowaną i zepsutą ladacznicą bez krzty moralności.

Rozgniewało go to z jakiegoś nieokreślonego powodu.

Przystanął na drewnianych schodkach ganku.

– Co to jest? – spytała, patrząc na domek.

– Tu się zatrzymamy.

Zatrzymamy? Serce jej podskoczyło. Miał na myśli pewnie to, że ona będzie tu mieszkała. Mówił biegle po angielsku, ale musiał popełnić błąd. Ta chata w żaden sposób nie mogłaby pomieścić dwóch osób.

Ruszył przodem, a ona za nim.

– Zbudowano ten dom mniej więcej pół wieku temu – oznajmił, pchając barkiem drzwi, które zaskrzypiały cicho. Upał dnia nie zdołał przeniknąć grubych ścian; w środku było chłodno i ciemno. Zaskakująco szeroki hol biegł na tyły budynku, gdzie dostrzegła sofę. Było tu też jaśniej.

– Twoja sypialnia. – Wskazał głową pokój, który minęli, a ona dostrzegła przelotnie wąskie pojedyncze łóżko i półkę na książki. Potem wskazał inne drzwi. – Moja sypialnia.

Serce zabiło jej jeszcze mocniej.

– Łazienka.

Była niewyszukana, ale czysta, jak zauważyła, zajrzawszy do środka.

– I kuchnia.

Też prosta, ale urocza, z dużym drewnianym stołem, oknem wychodzącym na plażę, małą lodówką i piecykiem.

Stał tam też stół z czterema krzesłami, a na drugim końcu sofa i fotel.

– Twoja sypialnia... jest naprzeciwko mojej? – spytała niemal szeptem i zadrżała.

– Nie sądziłaś chyba, że będziemy spać razem? – odparł, rozbawiony jej rumieńcem i widokiem naprężonych sutków pod mokrym materiałem sukienki.

– Oczywiście, że nie – odwarknęła Tilly, zanim sobie przypomniała, że odgrywa Cressidę, a ta nigdy by się w takiej sytuacji nie obraziła. – Nie wiedziałam, że będziemy mieszkać pod jednym dachem.

Uśmiechnął się ironicznie.

– To jedyny dom na wyspie – wyjaśnił. – Ojciec ci nie powiedział?

Pokręciła głową, nie mogąc się opędzić od pytań i podejrzeń. Cressida dawała do zrozumienia, że chodzi o luksusowy kurort. Czy wiedziała, że jej sobowtórowi przyjdzie mieszkać z Riem pod jednym dachem? Czy zachowała mądrze tę informację dla siebie, bojąc się, że Matilda w takiej sytuacji nigdy się nie zgodzi na tę maskaradę?

– Pewnie powiedział. – Wzruszyła ramionami, ale w głębi duszy była wściekła.

Gdyby nie potrzebowała rozpaczliwie tych trzydziestu tysięcy funtów, kazałaby Cressidzie iść do diabła. Nie mogła jednak odmówić. Choć córka Arta doprowadzała ją do szału, Tilly było jej żal. Im dłużej pracowała dla Wyndhama i doświadczała jego sympatii, tym bardziej dostrzegała, jaką

niechęcią darzy Cressidę i jak często wypomina jej brak inteligencji.

Po raz pierwszy Cressida poprosiła ją o coś więcej niż tylko drobną przysługę. I po raz pierwszy ją okłamała! Nie chodziło o wymknięcie się z eleganckiej restauracji, by uniknąć uwagi paparazzi. Tu chodziło o okrągły tydzień z nieznajomym o olśniewającej aparycji.

– I zapomniałaś? – spytał.

– Udzielił mi wielu instrukcji.

Czekały ją jeszcze jakieś niespodzianki?

– Na przykład?

– Na przykład wypadanie z łodzi – odparła z uśmiechem. – Mogę się przebrać?

Chciał odpowiedzieć przecząco. Podobała mu się w tej sukience. Jej widok przyprawiał go o pożądanie – którego nie mógł z nią zaspokoić, oczywiście.

Jednak nie był sobą od chwili, gdy dowiedział się o śmierci ojca. Jego libido, któremu zawsze dawał upust, doznało ostatnio uszczerbku. Uczucie, że jego ciało ożywa, sprawiło mu przyjemność. Podobało mu się to niespokojne wyczekiwanie; wiedział, że spełnienie będzie warte zachodu. Nie zamierzał ulegać Cressidzie; byłoby to niemądre. Planował po opuszczeniu wyspy zadzwonić do jednej z kobiet, które zawsze z radością wskakiwały mu do łóżka, i odkryć na nowo przyjemne nawyki.

– Proszę się rozgościć – odparł nonszalancko.

Skinęła głową, nie patrząc mu w oczy. Wciąż trzymał jej torbę, jakby nie zamierzał jej oddawać. Zbliżyła się do

niego na wyciągnięcie ramion; z tej odległości widziała plamki w jego oczach i czuła jego męski zapach.

– Potrzebuję suchych ubrań. – Wskazała z uśmiechem na swoją torbę.

Zdjął ją z ramienia i podał jej. Sięgnęła po bagaż, dotykając jego palców. Było to jak ukąszenie węża. Natychmiast cofnęła dłoń, on także, a torba wylądowała na podłodze.

– Przepraszam – wypaliła bez tchu, jakby to była jej wina, nie zaś odruchowa reakcja na niemal bolesny prąd, który przeszył jej ciało.

– Za co? – spytał, schylając się po bagaż.

Zmarszczyła bezwiednie czoło; Cressida nigdy nie zdobyłaby się na niedorzeczne przeprosiny.

– Nie wiem.

Jego śmiech połaskotał jej napięte nerwy; był to głęboki, gardłowy dźwięk, a ona wyobraziła sobie, że jego głos brzmi tak samo pod wpływem innych emocji.

Jego wzrok spoczął na jej piersiach, a usta drgnęły w uśmiechu ironicznego uznania.

– Idź się przebrać, Cressido – poradził, ona zaś miała ochotę rzucić wyzywająco: „Bo co?”, ale ją uprzedził. – Zanim będzie za późno.

Za późno? Zadrżała.

Wzięła torbę i ruszyła pospiesznie w stronę sypialni, którą jej wskazał.

Za późno?

Jej umysł bronił się przed najbardziej oczywistą interpretacją tego stwierdzenia – że chodzi o jakąś nieuchronność, od której starają się uciec. Było to głupie przekonanie, zrodzone z lektury romansów. Dotarła do drzwi swojego pokoju ze spuszczoną głową. Było tu małe łóżko, półka na książki i wieszak na kapelusze obok małego okna, za którym pyszniły się czerwienią pelargonie. Było też lustro, w którym dostrzegła swoje odbicie i jęknęła głośno. Wyglądała... jakby była naga. Przemoczony materiał sukienki przylegał do niej, uwypuklając piersi, brzuch, pośladki i przywierając do trójkącika między udami.

Zdjęła ją drżącymi dłońmi; widok stanika i stringów nie poprawił jej humoru. Ściągnęła je gniewnie. Była teraz goła i wciąż mokra, ale przynajmniej się tym nie przejmowała.

Wyjęła z torby komórkę i włączyła. Pojawił się obraz uśmiechniętych twarzy jej i Jacka. Przez chwilę doznała ulgi. Pomyślała, że wszystko będzie w porządku. Ten tydzień był niewielką ceną za bezpieczeństwo jej brata. Co on sobie wyobrażał, u licha?

Chciała przejrzeć mejle, ale okazało się, że internet nie działa.

Poczuła dreszcz na myśl, że jest tu sama z Riem Mastrangelem.

Jak Cressida mogła jej to zrobić? Nabierała coraz większej pewności, że ją okłamała. Ale dlaczego? Co usprawiedliwiało podobne oszustwo? Na pewno Cressida nie oczekiwała odmowy z jej strony – a ona by odmówiła,

gdyby wiedziała o tej maleńkiej chacie i zabójczo przystojnym miliarderze za ścianą. Niech ją diabli!

Postanowiła, że na tym się skończy. Po powrocie do Londynu oznajmi Cressidzie, że to finał ich umowy.

Rozpięła torbę i wyjęła drugą sukienkę. Miała ona jednak głębokie wycięcie z przodu, a Tilly nie chciała utwierdzać swego gospodarza w błędnej opinii na swój temat.

Cressida Wyndham, z tymi sztucznymi piersiami, uśmiechem i beztroskim podejściem do życia, a zwłaszcza seksu, już by się zastanawiała, jak uwieść bezwzględnego potentata... Tilly jednak tego nie chciała.

Naprawdę?

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jesteś głodny?

Nie podniósł głowy, kiedy weszła. Sądziła nawet, że nie usłyszał.

– Nie bardzo.

Stanęła w drzwiach, obserwując go ukradkiem. Po chwili popatrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Żałowała, że nie ma na sobie luźnej koszuli i dżinsów, ale wzięła ze sobą tylko zwiewne sukienki i kostiumy bikini. I tak włożyła najbardziej konserwatywną kieckę, do kolan.

– Mój telefon tu nie działa.

Zerknął na nią.

– Nie ma wieży przekaźnikowej. Ani jakiejkolwiek infrastruktury.

Skinęła głową.

– Co robisz w sytuacji kryzysowej?

– Jakiego rodzaju sytuacji? – spytał zaciekawiony.

– No... piraci szturmujący wyspę albo stado wściekłych mew...

Jego uśmiech był niespodziewany, podobnie jak wywołany przez niego efekt. Poczuła gęsią skórkę.

– Myślisz, że nie obroniłbym cię przed bandą piratów?

– Myślę, że masz przesadne mniemanie o swoich fizycznych możliwościach.

– Teoria, którą mogę obalić w każdej chwili – oznajmił złowieszczo.

– Mówię poważnie. A jeśli wybuchnie pożar albo złamiesz sobie nogę?

– Mam telefon satelitarny – odparł, wzruszając ramionami.

– A mejle?

– Mogę podłączyć telefon do internetu. Powolny jak żółw, ale działa.

– Elektryczność? Woda?

– Generator. Zbiornik.

Starała się ogarnąć to wszystko umysłem.

– Ktokolwiek zbudował tę chatę, naprawdę chciał się odciąć od świata.

– Trudno robić coś innego na bezludnej wyspie – oznajmił z irytującym pragmatyzmem.

– Nie wiem... przypomina kryjówkę postapokaliptyczną.

Albo idealne gniazdko miłosne dla oszustki i kłamczuchy, skorygował w myślach. Ile kobiet Piero sprowadził tu przez te lata? Szeptał im słodkie słówka o Prim’amore i obiecywał złote góry?

– Chcesz skorzystać z telefonu? – spytał po niewczasie.

Wiedziała, że nie może zadzwonić do Cressidy i wywnętrzyć się przed nią. Wykluczone. Poza tym Cressida powiedziała, że do samego ślubu ma zamiar się przyczaić i że przez tydzień nie chce się z nikim kontaktować, co oznaczało wyłączoną komórkę.

Pokręciła głową.

– Pomyślałam, że rozejrzę się po wyspie.

Wstał i przesunął dłonią po włosach. Podkoszulek podjechał mu do góry, odsłaniając pasek opalonej skóry na brzuchu. Odwróciła wzrok.

– Wiesz, że mam tylko tydzień, a Art... to znaczy tata chce się jak najszybciej dowiedzieć, co myślę o tej lokalizacji.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Głos miał niski i chrapliwy, a jej ciało zareagowało natychmiast. Dostrzegł to, świadomy efektu, jaki wywołał.

– Nie trzeba. – Pokręciła głową, udając obojętność. – Dam sobie radę.

Uśmiechnął się.

– Tak jak schodząc z łodzi?

– Twoja uwaga nie jest zbyt dżentelmeńska.

– Dlaczego uważasz, że jestem dżentelmenem? – spytał cicho, przysuwając się niebezpiecznie blisko.

– Naprawdę sobie poradzę – odmruknęła. – Zamierzam się po prostu przejść wzdłuż plaży. Nawet ja zdołam to zrobić, nie przewracając się przy okazji.

– Mimo wszystko jestem tu po to, by cię oprowadzić – zapewnił, zadając sobie pytanie, dlaczego się z nią spiera.

Popatrzyła na niego w zamyśleniu, dostrzegając w jego oczach cień emocji, której nie rozumiała.

– Dlaczego?

– Bo to duża wyspa, a ty mogłabyś się zgubić.

– Chodzi mi o to, dlaczego właśnie ty? Masz przecież ludzi, którzy mogliby sprzedać wyspę w twoim imieniu.

– Tak.

– Więc? Nie jesteś zbyt zajęty, by odgrywać rolę przewodnika?

Rio pomyślał o papierach zawalających jego biurko w Rzymie. Kontrakty na budowę wieżowców na Manhattanie, dzierżawa centrum handlowego w Kanadzie, oferta kupna kopalni w Australii. Teraz jednak najważniejszą rzeczą było utrzymanie prasy z dala od jego życia prywatnego. Przez ostatnie pięć lat starał się ukryć swe pochodzenie i nie chciał, by prawda wyszła teraz na jaw.

– Owszem, ale wolałbym, żebyś nie utonęła w moim oceanie albo spadła z klifu na mojej ziemi.

– W twoim oceanie? Z twojego klifu? Ktoś tu ma kompleks Boga, co?

Jego śmiech wibrował w jej ciele.

– Tak właśnie jest, dopóki twój ojciec nie złoży w odpowiednim miejscu swojego podpisu.

Przechyliła zamyślona głowę.

– Trudno mi uwierzyć, że ktoś naprawdę posiada taką wyspę.

– Dysponuję dokumentem, który stanowi inaczej.

Machnęła ręką.

– Tak, tak, w sensie prawnym. Ale czy nie sądzisz...? – Nie dokończyła, uświadamiając sobie, co chce powiedzieć.

Omawianie osobistych przekonań nie wchodziło w zakres jej obowiązków. Zapłacono jej, i to niemało. Musiała zrobić swoje.

– Tak? – spytał zaciekawiony.

– No cóż, jeśli naprawdę chcesz marnować czas i odgrywać agenta nieruchomości, to chodźmy.

Uniósł brew, ale poza tym nie okazał zdziwienia jej słowami.

Tilly ruszyła w głąb korytarza i pchnęła drzwi wejściowe, ale gdy tylko wyszła na mały ganek, zastygła z westchnieniem na ustach.

Niemal wpadł na nią.

– Jakiś problem?

Pokręciła głową, chłonąc szeroko otwartymi oczami piękno tego miejsca. Rozumiał ten zachwyt na jej twarzy. Czy nie zareagował tak samo, gdy przybył tu pierwszy raz?

– To raj na ziemi, *mi amore*.

– Jakby Bóg zostawił tu ten kawałeczek swego nieba, byśmy mogli się nim cieszyć.

Patrzył posępnie na horyzont, widząc to, co Cressida. Ocean był nieskazitelny, jego głęboki turkus znaczyły jedynie łagodne zwieńczenia fal. Niebo przypominało ciemnoniebieski kobierzec, a słońce białą kulę.

– Wydaje mi się, że jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie – wyznała Tilly. – Nie spodziewałam się, że wyspa jest tak...

Czekał, ciekawy jej opisu.

– Nie tylko piękna. Jest... magiczna.

– Magiczna? – powtórzył, ignorując fakt, że jego matka wyraziła się podobnie.

Ton jego głosu przywołał ją do rzeczywistości.

– Owszem. – Uśmiechnęła się z udawanym cynizmem. – Tak według taty będą sądzić turyści, którzy napłyną tu

hordami.

Skinął głową; miał wrażenie, że coś przed nim ukrywa.

– Ta wyspa jest idealnym miejscem na wypoczynek. Leży dostatecznie blisko Capri, jeśli chodzi o rozrywki, a jednocześnie na uboczu. Nietrudno sobie wyobrazić, jak wyjątkowy kurort można tu stworzyć.

Skinęła głową, ale w sercu czuła smutek. Przebywała tu niespełna godzinę, a już myślała z niechęcią o zabudowie i drogach przecinających wyspę, o tłumach ludzi w oceanie i łodziach naruszających jego gładką powierzchnię.

– Tak – odparła tylko.

– Co byś chciała zobaczyć, Cressido? – spytał, a to imię przypomniało jej, po co tu jest.

– Zamierzałam po prostu przejść się po plaży. – Wskazała kierunek.

– Świetnie. Chodźmy.

Ruszył w stronę schodów, a ona za nim, choć jego obecność znów przyprawiała ją o niepokój.

– Tak naprawdę nie chcesz ze mną iść – oznajmiła cicho, starając się zapanować nad burzą emocji, która w niej szalała.

– Tak naprawdę chcę z tobą iść – sprostował. – Dopóki jesteś na Prim’amore, odpowiadam za ciebie.

Po je plecach przebiegł dreszcz. Zeszła szybko po schodach i po chwili jej stopy zanurzyły się w piasku.

– Prim’amore... pierwsza miłość. – Spojrzała na niego. – Romantyczna nazwa. Wiesz, skąd się wzięła?

– Nie – skłamał.

Sekrety, sekrety. Do diabła. Sam przez większość życia stanowił sekret. Dopiero w ostatnich latach ojciec anulował zakaz ujawniania jego tożsamości, a do tego czasu straciło to jakikolwiek walor powabu czy użyteczności.

– Dlaczego sprzedajesz tę wyspę?

– Nie chcę jej.

Zmarszczyła czoło.

– Nie chcesz takiego dziewiczego kawałka ziemi przy samym wybrzeżu Włoch?

– Nie.

Jej śmiech umknął, niesiony wiatrem, a on się odwrócił, jakby chcąc go ścigać.

– Dlaczego, na Boga?

Spojrzał jej w oczy.

– Mam już wyspę. Większą. – Pomyślał o Arkecie z jej ultranowoczesnym domem, pomostem, lądowiskiem dla helikopterów i trzema basenami. – Dwie to trochę za dużo.

– A ja myślałam, że jesteś człowiekiem, który pławi się w nadmiarze – zażartowała. Przystanęła przy linii wody i zdjęła buty. Woda pieściła jej kostki. – Więc kupiłeś ją tylko po to, żeby sprzedać? Czy była to inwestycja?

Przyglądał jej się chwilę, zdziwiony instynktowną chęcią, by rozmawiać z nią szczerze. Wyznać, że odziedziczył tę wyspę. Że w chwili, gdy stała się jego własnością, zaczęła mu ciążyć jak nieznośne brzemię. Że ten dar nie był pożądany i że pragnął go za wszelką cenę sprzedać.

– Niezupełnie. Nie potrzebuję jej. Twój ojciec szukał od lat takiego miejsca. Oferta jest zbyt dobra, by ją

zignorować.

Skinęła głową, ale dostrzegł, że coś rozważa.

– Powiedziałeś, że twoja wyspa nazywa się Arketa?

– Tak.

– Podoba mi się.

– Oznacza po grecku „ładna”. – Zauważył, że się uśmiechnęła. – Poprzedni właściciel tak ją ochrzcił na cześć córki.

– Rozumiem. – Tilly wciąż się uśmiechała.

– Poza tym jestem beznadziejnym romantykiem. – Silił się na sarkazm.

– Nigdy bym nie kojarzyła romantyzmu z twoją osobą.

– Tak? Więc jak byś mnie scharakteryzowała? – spytał z ciekawością, choć rozsądek mu podpowiadał, że to nie najlepszy pomysł.

Zwolniła na chwilę kroku, przesuwając wzrokiem po jego twarzy i wysuwając w zamyśleniu wargi. Rozbawiło go to.

– Będzie lepiej, jeśli nie powiem – odparła w końcu i znów skupiła uwagę na plaży. – Spędzasz tam dużo czasu?

Dopiero po chwili się zorientował, że znów mówi o Arkecie, i pokręcił głową.

– Wydawało mi się, że tak będzie, kiedy ją nabyłem.

– Ale?

Wzruszył szerokimi ramionami. Starała się nie uświadamiać sobie jego siły, ale była tylko człowiekiem.

– Praca.

– Ach tak. – Wiedziała, znając Arta Wyndhama. – Więc spędzasz większość czasu w Rzymie?

– *Si.*

Mogła to sobie wyobrazić. Nie miał w sobie nic sztucznego. Był męski, nieokiełznany i... przystojny. Żadnej ostentacji, a jednak emanował siłą i zamożnością.

– A ty? – zaskoczył ją pytaniem.

– To znaczy?

Ni stąd, ni zowąd, pomyślała o Cressidzie, tak do niej podobnej, że kiedy ją pierwszy raz zobaczyła, wydało jej się, że patrzy w lustro. Obie miały rude włosy, zielone oczy, podobną karnację, ten sam średni wzrost i choć Tilly była z natury bardziej krągła, Cressida nadrobiła to dwa lata wcześniej korektą biustu i pośladków.

– Rozumiem, że opanowałaś do perfekcji życie bez zobowiązań?

Zmarszczyła czoło. Jak zwykle ogarnęło ją współczucie wobec spadkobierczyni milionowej fortuny. Owszem, życie Cressidy było arcydziełem współczesnego rozpasania, ale Tilly w jakiś sposób ją rozumiała. Nie wszystko sprowadzało się w jej przypadku do imprez. Gdyby tylko pozwoliła, by ktokolwiek to dostrzegł.

– Niezupełnie. Gazety nie zawsze traktują mnie sprawiedliwie.

Teraz to Rio zwolnił kroku i popatrzył na jej profil.

– Ale zdjęcia nigdy nie kłamią.

Widział je? Mógł dostrzec różnice? Poczuła, jak wali jej serce. Choć obie odznaczały się niezwykłym podobieństwem, nie były tą samą osobą; każdy, kto przyjrzał się uważnie, mógł się zorientować...

Miała jednak gotową odpowiedź. Była tylko leciutko umalowana, a Cressida nie zasiadłaby do porannej kawy bez starannego makijażu. Wystarczyło wytłumaczyć wszystko brakiem odpowiednich kosmetyków.

– Myślę, że ludzie widzą na zdjęciach celebrytów to, co chcą zobaczyć. Mogę wyjść z klubu całkiem trzeźwa z facetem, z którym przyjaźnię się od lat, a okaże się, że byłam zalana i jestem z tym mężczyzną w trzecim miesiącu ciąży.

Wkurzały ją takie przekłamania. Wiedziała doskonale, jak często Cressiada jest krytykowana za coś, czego nie zrobiła.

– Mam ci współczuć?

Popatrzyła na niego wyzywająco.

– Nie trzeba.

– Widzę.

– Więc nie jesteś nieodpowiedzialną dziewczyną, która myśli tylko o zabawie? – spytał z niedowierzaniem.

Pokręciła głową i pomyślała o Cressidzie. Nie mogła znieść, że ją samą Rio tak właśnie postrzega.

– Nie jestem taka – odparła po chwili. – Wolę, kiedy jest tak jak tutaj, z dala od obiektywów i prasy. Kiedy mogę być sama i czytać.

Czytać? Nie była to pasja Cressidy. Machnęła ręką. I tak nie mógł tego sprawdzić.

– Trudno ci samej w Londynie?

– Tak – zapewniła, ale uosabianie Cressidy przychodziło jej coraz trudniej. – Kiedy kupiłeś tę wyspę?

Zapatrzył się w morze.

– Niedawno – wyjaśnił wymijająco.

– A teraz ją sprzedajesz?

– Już o tym mówiliśmy.

– To nie ma sensu.

– Wręcz przeciwnie. Posiadam wyspę, której nie chcę i nie potrzebuję. Twój ojciec pragnie mieć właśnie taką, niedaleko stałego lądu, i jest gotów zapłacić tyle, ile zażądałem. Zakładając, że nie poinformujesz go po powrocie, że wulkan grozi erupcją, za parę tygodni przestanę być właścicielem Prim’amore.

Tilly czuła, że chodzi o coś więcej, ale musiała uzbroić się w cierpliwość.

– Wulkan? – zmieniła temat. – Nie mówisz chyba poważnie?

– Wprost przeciwnie. Jest wygasły. Lawa nie wzbiera już w jego wnętrzu.

Poczuła dreszcz.

– Skąd ta pewność?

Jego śmiech był jak miód na jej zmysły.

– Bo tak mi powiedzieli geologowie. – Przystanął i obrócił się całym ciałem w jej stronę. – Chciałabyś go zobaczyć?

Zaparło jej dech w piersiach, kiedy wyobraziła sobie, jak spogląda w głąb wulkanu. Nigdy nie robiła niczego równie niebezpiecznego. No, prawie. Im więcej czasu spędzała z Riem, tym dobitniej sobie uświadamiała, że odgrywanie Cressidy to przerażająco ryzykowna zabawa.

– Tak. Chciałabym – odparła.

– Pójdziemy tam jutro. – Skinął głową z niezachwianą pewnością siebie, a ona spojrzała na niego, zastanawiając się, czy ktoś kiedykolwiek mu się sprzeciwia. – Nieczęsto.

Zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc najwyraźniej.

– Powiedziałem, że nieczęsto ktoś mi się sprzeciwia.

– Och! – Była zdumiona jego domyślnością i poczuła, że się rumieni. Znów ruszyła wzdłuż brzegu, gdzie woda chłodziła przyjemnie jej stopy.

– Przypuszczam, że tak zawsze było i w twoim przypadku.

Pomyślała o swoich rodzicach, którzy ciężko pracowali przez całe życie, którzy ją uwielbiali i byli gotowi przychylić jej nieba.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo spotykałem przedtem takie kobiety jak ty – odparł po prostu, wzruszając ramionami.

– A cóż to znowu ma znaczyć?

Uśmiechnął się kpiąco, jej jednak podskoczyło serce, jakby wręczył jej właśnie bukiet kwiatów. Odwróciła się zażenowana.

– Że dorastałaś, mając więcej pieniędzy, niż większość ludzi w życiu widzi. I że, jak wiem z doświadczenia, kobiety takie jak ty na ogół...

– Tak? – przerwała mu zaniepokojona, choć przecież wyrażał opinię jedynie na temat jej sobowtóra.

Co chciał powiedzieć? – zastanawiał się. Czy miało znaczenie, że zepsute bogate dziewczyny, z którymi chodził w przeszłości do łóżka, były nudnymi egoistkami? Dlaczego w ogóle o tym rozmawiali?

Zmarszczył czoło. Miał jej pokazać wyspę, to wszystko. W normalnych okolicznościach nigdy by się do tego nie zniżył. Miał ważniejsze sprawy na głowie. Nie mógł jednak dopuścić, by prasa dowiedziała się o jego związkach z Prim’amore. Tylko on sam, osobiście, musiał załatwiać wszystkie sprawy związane ze sprzedażą.

Ale powinno to zająć kilka dni, nie tydzień. Art był jednak uparty, a Cressida potrzebowała tygodnia, żeby „poczuć to miejsce”. Jej ojciec wyraził zadowolenie, że jego córka ma taki zmysł do interesów.

Rio pomyślał, że nie musi jednak poświęcać całego czasu na spacery z piękną spadkobierczynią. A już na pewno nie należało dzielić się z nią głębszymi przemyśleniami.

– Mniejsza z tym. – Jego głos stanowił kontrast z tonem ich lekkiej rozmowy. – Plaża ciągnie się jeszcze ponad trzy kilometry, a potem trzeba się będzie wspiąć na klif. Proponuję odłożyć to na inny dzień.

Zachowywał się nieprzyjemnie i robił to celowo.

Tak właśnie było, kiedy przechadzali się po plaży. Nie... po prostu ucinał każdą rozmowę, jaką próbowała nawiązać. Miała wrażenie, że coś w nim przeskoczyło, a ona przestała go w ogóle interesować. Opisywał wyspę, wskazywał miejsca pod budowę hotelu, ale było jasne, że wszystko sprowadza się do biznesu i na tym koniec.

Więc dlaczego się tym przejmowała?

Przybyła tu, spodziewając się spotkania z nudnym agentem nieruchomości. Wzięła ze sobą książki i kostiumy kąpielowe w oczekiwaniu cudownego odprężającego

tygodnia w promieniach słońca. Teraz jednak jej nerwy były napięte do granic wytrzymałości.

Przewróciła kartkę książki, choć nawet jej nie czytała, i skierowała spojrzenie tam, gdzie siedział. W domu znajdował się tylko jeden salon, a Rio zajął miejsce przy niewielkim stole, ślęcząc nad laptopem i papierami z pochyloną głową i piórem w dłoni. Od czasu do czasu kreślił coś pospiesznie na marginesie kartki.

Nagle spojrzał na nią, a ona skupiła się natychmiast na książce, czując, jak jego wzrok pali jej skórę.

Wstał znienacka, szurając hałaśliwie krzesłem. Wciąż udawała, że czyta, kiedy przeszedł do kuchni, gdzie otworzył lodówkę.

Przewróciła kartkę, nie patrząc na słowa.

Skwierczenie masła na patelni zwróciło w końcu jej uwagę; zerknęła w jego stronę i poczuła gwałtowne drgnienie serca. Rio Mastrangelo zawsze jawił się jako niezwykły mężczyzna, ale z podwiniętymi rękawami i pochyloną głową, kiedy siekał pomidory i koper włoski... uosabiał ideał seksu.

– Co robisz? – spytała, by pożałować tego natychmiast, kiedy przeszył ją wzrokiem.

– Łowię ryby – odparł z sarkazmem złagodzonym przez uśmiech.

Miał dołek w policzku. Chciała go dotknąć.

– Wolisz normalne jedzenie? – spytał wyzywająco.

– Zależy, co rozumiesz przez „normalne” – odparła, odkładając w końcu książkę.

Wstała i skierowała się do kuchni, patrząc z ciekawością, jak kroi liście bazylii. Znowu sięgnął do lodówki i wyjął z niej rybę, a potem zaczął wrzucać filety na skwierczącą patelnię. Przekroił cytrynę i skropił nią mięso, wreszcie posolił.

– Pachnie smakowicie – przyznała szczerze. – Lubisz gotować?

Wzruszył ramionami.

– Lubię jeść, więc...

Uśmiechnęła się bezwiednie i skupiła uwagę na rybie, dlatego nie zauważyła, że wpatruje się w jej usta z intensywnością, która wzburzyłaby jej krew.

– Myślałam, że masz własnego szefa kuchni, gotowego spełniać każdy twój kaprys.

– Nie.

Kolejny mur, który wznosił wokół siebie tego popołudnia.

– Dlaczego?

– Ponieważ, księżniczko, nie każdy dorastał w tak wyrafinowanym świecie jak ty. Nauczyłem się gotować w chwili, kiedy zacząłem chodzić. Stać mnie na zatrudnienie szefów, ale to nie znaczy, że uważam to za nieodzowne.

Ton tego stwierdzenia zranił ją bardziej, niż powinien. Oceniał ją – nie, oceniał Cressidę – i nie podobało jej się to. Ani trochę.

Uświadomiła sobie zażenowana, że jest bliska płaczu. Odetchnęła dla uspokojenia i spojrzała w inną stronę.

Westchnął gniewnie i obrócił z wprawą rybę.

– Przepraszam – powiedział po chwili. – To było niegrzeczne z mojej strony.

Jeśli jego wcześniejsze uwagi ją zaskoczyły, to przeprosiny jeszcze bardziej. Popatrzyła na niego.

– Uważasz, że jestem zepsuta.

Uśmiechnął się przelotnie. Sięgnął po dwa talerze, wyłożył na nie sałatkę z pomidorów i kopru, potem filet z połówką cytryny. Jedzenie pachniało niewiarygodnie i Tilly zaburczało w brzuchu; odchrząknęła.

– Pijesz chyba szampana?

Już chciała wyjaśnić, że prawie nie pije alkoholu, ale przypomniała sobie, że Cressida ciągle raczy się szampanem, od którego praktycznie zaczyna dzień. Mogła opróżnić całą butelkę, odporna na działanie bąbelków, czego Tilly nie mogła o sobie powiedzieć. Mimo wszystko skinęła głową, wiedząc, że odmowa sprowokowałaby pytania.

Wyjął z lodówki butelkę Bolingera i otworzył, potem sięgnął po kieliszek, napełnił do połowy i podał jej. Następnie wziął talerze i sztućce.

– Nie napijesz się ze mną?

– Nie.

Ruszył w głąb korytarza i pchnął barkiem drzwi na balkon. Była zaskoczona, że nie jedzą w domu, ale po chwili wydała okrzyk zachwytu.

– Niesamowite!

Niebo było jak w ogniu. Wszędzie ciągnęły się pasma czerwieni, różu, fioletu.

Postawił talerze na małym stoliku, patrząc jej w oczy.

„Pamiętasz, jak pływaliśmy przy zachodzie słońca, a niebo było pomarańczowe? Jak powiedziałeś, że jestem syreną wyłaniająca się z morza?” – Głos jego matki był skrzekliwy i słaby. Terapia onkologiczna przyciemniała jej umysł. – Prim’amore, moja pierwsza miłość. Na zawsze”.

Kiedy zbliżała się śmierć, w myślach towarzyszył jej tylko on. Piero. Człowiek, który nie zjawił się na pogrzebie i który nie zauważył nawet jej odejścia.

Rio zacisnął usta, tracąc apetyt.

W przeciwieństwie do Tilly, która zaatakowała swoją rybę z niezwykłym zapałem, przerywając czasem posiłek, by podziwiać widok. Potem znowu napełniała usta. Piękne usta, pełne i wydatne. Pomyślał nagle, że chciałby wodzić po nich językiem. Poczuł niespokojne drgnienie ciała i pomyślał, że im prędzej opuści wyspę, tym lepiej. Każda kobieta byłaby bardziej odpowiednią i mniej skomplikowaną kochanką niż Cressida Wyndham.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – przypomniała.

Odchylił się na krześle, przesuwając spojrzeniem po jej twarzy.

– Tak. Sądzę, że jesteś zepsuta. – Jego spojrzenie znów spoczęło na jej wargach, rozchylonych teraz w odruchu oburzenia. – Ale to nie twoja wina.

– Jezu, dzięki. – Podniosła kieliszek i skrzywiła się, czując ostry trunek zamiast wody, zwilżył jednak jej wyschnięte usta i ukoił nerwy.

Jego śmiech przyspieszył jej puls.

– Chodziło mi tylko o to, że każdy wychowywany tak jak ty byłby zepsuty. Rozpieszczano cię od pierwszego dnia życia. Uwielbiano i adorowano. Przypuszczam, że spełniały się wszystkie twoje marzenia.

Tilly nie miała pojęcia, skąd wzięło się pragnienie obrony Cressidy. Kobieca solidarność? Jej własne dzieciństwo było idylliczne. To ją rozpieszczano, nie pieniędzmi, bo zawsze ich brakowało w domu Morganów, ale miłością.

– No cóż, może, ale w życiu chodzi o coś więcej niż dobra materialne, a uczucia można okazywać inaczej, niż dając prezenty.

Nachylił się, zaciekawiony.

– Mała biedna bogata dziewczynka? – spytał, a gdy uparcie odwracała głowę, unosząc wyzywająco brodę, poczuł przypływ adrenaliny. – Zraniłem twoje uczucia, *principessa*?

Znowu sięgnęła po kieliszek, wpatrzona w ocean.

– Nie – odparła ze spokojem, którego się nie spodziewał. – Natomiast jestem ciekawa twoich. Nie spędziliśmy ze sobą nawet całego dnia, a ty mówisz o mnie z szyderstwem i ironią, choć ledwie mnie poznałeś. Musi chodzić o to, kim ty jesteś. I o twoje zahamowania i problemy. Nie masz o mnie dobrego mniemania, bo pochodzę z bogatej rodziny.

Zaskoczyła go i w ogóle mu się to nie podobało. Jej wnikliwość była ostra niczym brzytwa. Wcześniej oceniał ją według własnych oczekiwań i nie wydawało się to uczciwie.

Poruszył szklaneczką whisky, wpatrzony w ciemne już niebo.

Spała? Wstała raptownie od stołu po tym zjadliwym komentarzu i zniknęła w głębi domu. Słyszał potem, jak zmywa naczynia, i cały czas zastanawiał się nad tajemnicą Cressidy Wyndham.

Kiedy dowiedział się od Arta, że jego córka przyjedzie na wyspę, od razu ją osądził. Wiedział o niej dostatecznie wiele, by wiedzieć, czego się spodziewać. Jednak od chwili swego przybycia przeczyła wszelkim przypuszczeniom, jakie miał na jej temat. Wpadła do wody... i roześmiała się. Zaakceptowała skromne lokum bez słowa skargi. Czytała książkę i podziękowała mu za to, że dla niej gotował. Do diabła, zmyła nawet naczynia.

Nie pasowało to do kogoś pokroju Cressidy.

Miała rację. Nie lubił jej. Nie lubił takich kobiet.

Czy on, dorastający w biedzie, mógł odczuwać coś innego niż tylko niechęć wobec ich stylu życia?

Przypomniał sobie Marinę, bogatą spadkobierczynię, w której się kiedyś kochał. Była piękna i wydawała się interesująca, ale nauczyła go jednego: nigdy nie ufać pięknej kobiecie, która myśli tylko o sobie.

Odchylił się na leżaku, wpatrzony w odbijającą się w wodzie wstęgę księżyca. Jego matka próbowała zapewnić mu godziwy byt. Gdyby nie zachorowała, ich życie byłoby bez wątpienia wygodne. Sposępniał, przypominając sobie uczucie głodu i troski. Nawet jako mały chłopiec był wysyłany do szkoły w zbyt małych mundurkach i używanych podniszczonych butach.

A jego bogaty ojciec nie zamierzał pomagać. A teraz dał mu to! Celna uwaga na odchodnym. Ostatnia obelga. Ta wyspa przypominała mu nieodparcie Piera i to, jak zawiódł dwoje ludzi – jego i matkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

To była istna agonia; każdy wybój przypominał torturę.

Motor miał swoje lata, ale odznaczał się mocą, a jego kierowca prowadził go z wprawą eksperta. Droga przypominała polny trakt, ona zaś musiała obejmować go mocno w pasie i przywierać nogami do jego nóg. Czuła, jak bije mu serce pod jej dłońmi, i wdychała woń jego oszałamiającej męskości.

Przy każdym podskoku coraz mocniej przylegała do niego łonem. Stłumione dawno pragnienia nagle ożyły. Ogarnął ją żar, który nie miał nic wspólnego z porannym słońcem palącym ją w plecy.

Tilly nigdy nie fascynowała się samochodami czy motorami. Lubiła bystrych, miłych mężczyzn o blond włosach i niebieskich oczach.

Miłych facetów.

Rio Mastrangelo nie miał w sobie nic miłego, lecz jej ciało płonęło nieznanym dotąd pożądaniem.

Przechyliła głowę, skupiając wzrok na krajobrazie, kiedy wspinali się coraz wyżej; tak, widziała połyskliwe morze i bujną zieleń, ale wyobrażała sobie cały czas, że kocha się z Riem na tym motocyklu, obejmując go nogami.

Co za wstyd!

Ale przecież obudziła się tego ranka podniecona, bo śniła o nim. Te sny przyprawiały jej ciało o wrażliwość, którą

podskakiwanie motoru na wyboistej drodze tylko potęgowało. Tak jak siła jego nóg i ruch szerokich pleców.

Wpakowała się w tarapaty.

Cressida bez wahania szła do łóżka z nieznajomymi, Tilly jednak nie uznawała przypadkowego seksu. Nie była pruderyjna, ale nigdy nie zachowała się wobec jakiegokolwiek faceta nierozsądnie. Pragnęła bajki. Chciała spotkać mężczyznę, który by ją zachwycił i zaoferował miłość.

Rio nigdy by tego nie zrobił.

Okazałby się za to niesamowitym kochankiem.

Jęknęła na tę myśl, chcąc opuścić dłonie z jego szerokiej piersi, odszukać brzeg koszuli i dotknąć opuszkami nagiej skóry.

Istny koszmar.

Nie mogła pod żadnym pozorem ulegać tym uczuciom! Miała wrażenie, że zawodzi sama siebie. Dokąd mogło to doprowadzić? Okłamywała go, udając kogoś, kim nie była. Sekret, który należało za wszelką cenę zachować!

Nie chodziło tylko o pieniądze, które Cressida zapłaciła, choć odgrywały dużą rolę. Błagała ją, by wzięła udział w tej mistyfikacji. Nie po raz pierwszy Tilly użaliła się nad wspaniałą spadkobierczynią ojcowskiej fortuny.

„Muszę jechać na ślub. Rodzice nigdy by się nie zgodzili. To naprawdę dla mnie ważne, inaczej bym nie prosiła, Tilly”.

Matilda podejrzewała, że Art i Gloria rzeczywiście by się nie zgodzili, ale to nie powstrzymałoby Cressidy

i doprowadziło do kolejnej awantury, po której Art zastanawiałby się całymi dniami, jak skutecznie okiełznać swoją niesforną córkę.

Tilly pracowała dla Arta przez cztery lata i wiedziała, że najlepiej unikać takich konfrontacji. Jej pracodawca nie cieszył się najlepszym zdrowiem i ilekroć tracił panowanie nad sobą, martwiła się o niego. Oszczędziła wszystkim mnóstwa kłopotów, przyjeżdżając na tę wyspę zamiast Cressidy. W końcu chodziło tylko o tydzień. Cressida mogła uczestniczyć w ślubie, a potem każda wróci do swojego życia i nikt się o niczym nie dowie.

Zignorowała uczucie niepokoju i świadomość, że potem nigdy więcej nie ujrzy Ria Mastrangela.

Pokonał zakręt, pochylając się, a ona wraz z nim; trzymała go z całej siły, kiedy maszyna zdawała się muskać trawę na poboczu. Po chwili się wyprostował, ale ona wciąż doń przywierała. Wreszcie się zatrzymał.

– Tu kończy się droga – oznajmił znacząco.

Uświadomiła sobie, że wciąż obejmuje go w pasie. Cofnęła czym prędzej ręce i zsunęła się z motoru, ocierając sobie łydkę.

On natomiast zsiadł z motocykla bez najmniejszego trudu.

– Świetnie jeździsz – zauważyła.

Zdjął kask i położył na siedzeniu, potem zabrał się do rozpinania jej kasku.

– Żadna filozofia.

– Mimo wszystko... – Wstrzymała oddech, kiedy jego palce musnęły jej delikatną skórę pod brodą.

Oboje sięgnęli jednocześnie do zapięcia kasku i ich palce się splotły, ale żadne z nich nie cofnęło ręki. Popatrzył na nią przeciągle, a ona poczuła, jak jej żołądek fika koziołka.

Odchrząknęła, odsuwając dłonie i uśmiechając się niezręcznie. Wspaniale. W stylu Cressidy.

Miała wrażenie, że tego nie zauważył. Położył kask na siodełku i znowu się ku niej obrócił. Jego dłonie w jej włosach przypominały spełnienie marzenia. Patrzyła urzeczona, jak przygląda się jej rudym kosmykom, marszcząc nieznacznie czoło.

Zorientował się, kim naprawdę jest? Czy raczej kim nie jest?

– Farbujesz je?

Zrobiła urażoną minę, nie pojmując, dlaczego o to pyta.

– Nie!

– Też tak sądziłem. Są niczym miedź i złoto.

– Tak. – Cofnęła się, omal nie potykając o wystający z ziemi kamień. Rio przytrzymał ją za łokieć, potem cofnął rękę. – Nienawidziłam ich, kiedy dorastałam. Wyśmiewano się ze mnie.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Było to coś, co łączyło ją z Cressidą. Często wspominały tę niechęć wynikającą z koloru włosów.

– Cóż, mówisz tak, bo zawsze wyglądałeś jak grecki bóg w miniaturze – wyrwało jej się.

– Jestem Włochem – przypomniał, a jego uśmiech podniósł jej ciśnienie. – Nie ma we mnie nic miniaturowego.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Zarumieniła się głęboko.

Równie dobrze mogła powiedzieć, że nie potrafi przestać myśleć o tym, jaki jest wspaniały.

Skinął tylko głową, jakby nie chcąc drążyć tematu.

– Nie dokuczałbym ci z powodu włosów ani niczego innego.

Podskoczyło w niej serce.

– To jest ten wulkan? – Wskazała głową skalisty szczyt góry.

– Tak. Droga kończy się w tym miejscu.

– Więc dalej pójdziemy?

– Jasne. – Podniósł siodełko motocykla i wyjął ze schowka czarny plecak, który zarzucił sobie na ramię. – Ruszajmy.

Zapakowała klapki i sukienki, które nie nadawały się do zdobywania śródziemnomorskiego wulkanu. Nie zamierzała jednak narzekać.

– To będzie niezwykła atrakcja turystyczna. Poprzedni właściciel wyspy planował zainstalować kolejkę linową nad szczytem.

– Wspaniały pomysł – mruknęła.

Zbocze było strome i Lilly, pomimo dobrej kondycji, szybko się zadyszała.

– Powiedz, jeśli zechcesz zrobić sobie przerwę – mruknął.

Ani mi się śni, pomyślała.

– Dam sobie...

– Radę – dokończył. – Mówisz tak zwykle przed upadkiem, więc może odpoczniemy.

– To się zdarzyło tylko raz – odparła ze śmiechem, trącając go żartobliwie w ramię.

Odpowiedział uśmiechem, ale nie wyczuwało się w nim żartobliwości. Atmosfera była jak naładowana elektrycznością.

Tilly przełknęła z wysiłkiem, zmieniając temat na bezpieczniejszy.

– Poprzedni właściciel zamierzał zamienić wyspę w ośrodek turystyczny?

Rio zwolnił kroku.

– *Si.*

– Ciekawe, dlaczego tego nie zrobił.

– Umarł. Niespodziewanie.

– Och, jaka szkoda. To straszne.

Przystanął i obrócił się do niej.

– Popatrz, Cressido.

Wskazał coś za jej plecami, a ona obróciła się i po chwili na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Jestem na szczycie świata! – zawołała, kręcąc głową.

Ocean rozciągał się jak wielki niebieski kobierzec; z tej odległości widziała w dali statki i inną wyspę upstrzoną domami.

– Capri – wyjaśnił. – Dwadzieścia minut łodzią.

– Tak blisko. A myślałam, że jesteśmy sami pośrodku morza...

Popatrzyła na niego, ale zamyślenie w jego oczach pozbawiło ją tchu. Nie tylko ona czuła napięcie. On też.

Znowu spojrzała na ocean. W jej głowie kłębiły się myśli.

– Myliłem się wczoraj wieczorem. Miałaś rację, wytykając mi to.

Jego wyznanie było tak niespodziewane, że znów na niego popatrzyła, a potem szybko odwróciła wzrok. Miała wrażenie, że ją oślepia.

– O co chodzi? Dysponujesz fortuną, więc skąd ta obsesja na punkcie ludzi takich jak... ja? – zająknęła się, przypominając sobie, kogo odgrywa.

– Powiedziałem ci. Znałem mnóstwo kobiet twojego pokroju. – Pokręcił głową, znowu uwalniając się od obrazu Mariny. Nie były do siebie podobne, pomijając piękno i bogactwo. – A jednak różnisz się od nich. Myślałem, że jesteś taka sama, a mimo to wydajesz się...

– Tak? – spytała, jakby błagając, by dokończył.

– Wyjątkowa – odparł z uśmiechem.

– Dzięki. – Obróciła się plecami do morza. – Nie miałeś pieniędzy, kiedy dorastałeś?

Pociemniała mu twarz, jakby się zmagał z odpowiedzią.

– Nie miałem – odparł po chwili i zbliżył się do krawędzi wulkanu.

Ruszyła za nim.

– A twoi rodzice? – spytała, chcąc się dowiedzieć o nim więcej.

– Ojca nigdy nie było – wyjaśnił stłumionym głosem. – Matka harowała, żeby związać koniec z końcem. Ale zachorowała i nie zawsze mogła utrzymać się na posadzie.

– Przykro mi. Czy... jest teraz zdrowa?

– Umarła dawno temu.

– Och, Rio. – Ujęła go za przedramię. – Ile miałeś lat?

Drgnął mu mięsień na twarzy, ona zaś dostrzegła jego ból.

– Siedemnaście.

Pokręciła z wolna głową.

– Co się stało?

– Rak – powiedział cicho.

Ścisnęło jej się serce na myśl o młodym samotnym człowieku.

– Co zrobiłeś?

– Co zrobiłem, *cara*? – spytał ze śmiechem, zaskakując ją tym czułym zwrotem. – Ukończyłem szkołę, a potem pracowałem.

– A twój ojciec nie mógł...?

– Nie było go – powtórzył i przystanął nagle, a potem objął ją wpół gestem tak intymnym, że poczuła na skórze ogień. – Popatrz.

Wskazał głową przed siebie, a ona ruszyła w tamtą stronę. Kamienista czeluść wulkanu miała głębokość kilkudziesięciu metrów. Tilly spojrzała na Ria przez ramię i potknęła się nagle.

Chwycił ją i przyciągnął do swojej piersi. Serce jej waliło, choć nie potrafiła powiedzieć, czy z powodu niebezpieczeństwa, czy bliskości tego mężczyzny.

– Jesteś niewiarygodnie nieporadna – warknął, wpatrzony w jej usta, a jego dłonie głaskały ją delikatnie przez materiał sukienki.

Ciało miał mocne, pachniał blaskiem słońca i potem. Czuła gorączkowy puls między nogami i chciała, by ją pocałował. Nie, sama chciała go pocałować. Cressida by tak

zrobiła; objęłaby go za szyję i przyciągnęła jego głowę. Ale nie ona.

– Straciłam grunt pod nogami. Nie zamierzałam ginąć.

– *Mio Dio* – powiedział, wodząc wzrokiem po jej twarzy, której tak chciał dotykać. – Jeszcze kilka centymetrów i tak właśnie by się stało.

– Ale się nie stało – mruknęła. – Rio...?

Popatrzyła na jego wargi i zwilżyła usta językiem, pragnąc, by ją pocałował.

Oddychał ciężko, choć nie ze zmęczenia.

– Czuję, że od tej chwili muszę cię pilnować – oznajmił, wciąż w nią wpatrzony. – Żeby cię chronić przed niebezpieczeństwem.

– Tu też jest niebezpiecznie.

Poznała po jego oczach, że wie, o co chodzi. Niewiele brakowało, by zawładnął jej ustami, zdarł z niej sukienkę i położył na ziemi. Ją, Cressidę Wyndham, kobietę, którą ledwie znał.

Odsunął się od niej, ponownie skupiając uwagę na wulkanie.

– Dasz radę spojrzeć w dół i nie spaść?

Powrócił nagle do rzeczywistości, jakby zaledwie przed chwilą nie głaskał jej pleców i nie pragnął jej pocałować.

Jej było trudniej. Skinęła tylko głową i zbliżyła się do krawędzi wulkanu; trzymał się blisko niej, gotów złapać ją w każdej chwili. Pokusa, by udać kolejny wypadek, była silna, ale Tilly jakoś się jej oparła.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego – powiedziała szczerze. Wyglądało tak, jakby wykopano w ziemi wielką dziurę, na której dnie powstała laguna kusząca swym błękitem. – Tak się dzieje z wulkanami, kiedy zamierają?

– Każdy jest chyba inny – odparł.

– Można tam zejść?

Roześmiał się.

– Ty na pewno nie. To byłaby katastrofa.

Spojrzała na niego zniecierpliwiona.

– Nie jestem taka beznadziejna. Masz chyba linę czy coś w tym rodzaju?

Uświadomił sobie, że mówi poważnie.

– *Dio, cara*, przyprawisz mnie o zawał. Naprawdę chcesz spenetrować wulkan?

– Popatrz na tę wodę. Jest boska.

– Owszem, wygląda ładnie. Ale wiem, gdzie jest jeszcze ładniejsza.

– Tak? Gdzie?

– Chodź, pokażę ci. – Zdjął plecak i wyjął z niego butelkę wody. – Spragniona?

Pokręciła głową. Może wcześniej chciało jej się pić, ale teraz zmagała się z innymi pragnieniami.

– Głodna?

Znowu pokręciła głową, choć poczuła ucisk w żołądku.

– No cóż, ja jestem głodny – oznajmił.

Zatracała się w jego uśmiechu.

Sięgnął do plecaka i wyjął jabłko. Uniosła brwi.

– Poważnie?

– Coś nie tak z tym jabłkiem?

– Zakazany owoc – mruknęła, ale on usłyszał, czego dowodził jego szeroki uśmiech.

– Chcesz ugryźć?

Podsunął jej jabłko, ale pokręciła głową bardziej zdecydowanie.

– Jak chcesz. – Po chwili rzucił ogryzek na ziemię. – Chodźmy.

Kolejne dwadzieścia minut na motorze nie ukoiło jej nerwów i gdy zatrzymał się w zagajniku cyprysów, była gotowa wybuchnąć. Zdjął kask, ale zanim zdążył jej pomóc, ściągnęła pospiesznie swój i położyła na siodełku.

– No i co? – spytała z niecierpliwością podsycaną przez zażenowanie. – Co chcesz mi pokazać?

– Chciałaś zobaczyć olśniewającą wodę – przypomniał jej z kamiennym wyrazem twarzy.

Zsunęła się z motoru, żałując, że nie wzięła szortów i dżinsów. Zaczęła obciągać sukienkę i zauważyła, że Rio wpatruje się w jej nogi.

Poczuła, jak ogarnia ją płomień.

– Którędy? – spytała zdławionym głosem.

Wskazał głową w lewo, a potem spojrzał jej w oczy, ona zaś to poczuła.

Nieuchronność.

Opierała jej się, tak jak on, ale równie dobrze mogliby się rzucać z motyką na słońce.

To coś między nimi – cokolwiek to było – wydawało się nieuniknione.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– No i jak? – spytał, patrząc nie na wodę, tylko na piękną brytyjską spadkobierczynię fortuny.

Jej oczy, zielone jak ocean, błyszczały, kiedy spoglądała na turkusową toń przy linii drzew i białego klifu.

– O, tak... – Przykucnęła i spojrzała poza krawędź urwiska, gdzie ląd się kończył, a zaczynał ocean. – Nieskazitelne.

Przykucnął obok niej.

– Denerwujesz się?

– Nie! – Uśmiechnęła się, ale w jej oczach błyszczały łzy. – Jestem... pod wrażeniem. To nieprawdopodobnie piękne.

Przez całe życie szukał piękna i starał się je ocalić. Nigdy nie spotkał nikogo, kto odczuwałby je tak mocno jak on.

– Brzmi to pewnie głupio – mruknęła.

– Nie dla mnie. No i?

Wyprostowała się, chłonąc woń soli, cyprysów i rześkiego powietrza.

– No i... co?

– Popływamy?

Popatrzyła w zamyśleniu na kuszącą wodę. Upał dnia, nie wspominając już o tym ogniu, jaki między nimi płonął, przyprawiał ją o żar. Chłód krystalicznej wody wydawał się wspaniały.

– O co chodzi? – spytał prowokacyjnie. – Nie chcesz, żebym zobaczył cię w bieliźnie?

Zrobiła wielkie oczy.

– Mam na sobie bikini – odparła wyniośle, ale puls znowu jej przyspieszył.

– Więc?

Uśmiechnął się i ściągnął koszulę przez głowę, odsłaniając opalony tors i ciemne włosy znikające pod paskiem spodni. Potem zaczął rozpinać dżinsy.

Zamknęła pod wpływem pożądania oczy.

– Zabijasz mi ćwieka – oznajmił chwilę później.

Zerknęła na jego dolną część ciała i zauważyła z ulgą, że nie jest nagi. Jego męskość kryła się pod ciemnymi bokserkami. Poza tym było co podziwiać – silne i muskularne nogi.

Wyobraziła sobie, jak obejmują jej talię.

Rany, znalazła się w prawdziwych tarapatach.

– Naprawdę?

– *Si*. Dlaczego boisz się pływać?

– Nie boję się – zapewniła, choć była zalękniona i podniecona.

– Wcale tak nie myślałem. Ostatecznie sfotografowano cię na początku roku, jak kąpałaś się na golasa z trzystoma uczestnikami festiwalu w Niemczech.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Chciała mu dowieść, że było inaczej – reporterzy tylko podejrzewali, że Cressida jest naga – nie była. Ale ta historia przedostała się do głównych wiadomości. Na dodatek Art Wyndham spotykał się tego dnia z prezydentem Stanów Zjednoczonych.

– Nie ma tu nikogo z aparatem. Jesteśmy tylko my dwoje. Obiecuję, że pozostaniemy jako tako zakryci.

Posłała mu mordercze spojrzenie i zsunęła ramiączka sukienki. Śledził jej ruchy, ona zaś mogłaby przysiąc, że wstrzymuje oddech. Kiedy stanęła przed nim w bikini, żałowała, że nie jest pomimo upału ubrana.

– Rany... – mruknął, przesuwając niespiesznie wzrokiem po jej ciele.

– Coś nie tak? – odwarknęła, mając ochotę skrzyżować ręce na piersiach.

– Nie. – Spojrzał jej w oczy, potem znów skupił uwagę na jej postaci. – Jestem tylko... pod wrażeniem.

Już chciała coś powiedzieć, ale kiedy cmoknął z teatralną przesadą, roześmiała się.

– Zapłacisz mi za to.

– Tak? – Chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał przy jej bokach. – I jak to zrobisz?

Przygryzła wargę, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Kiedy ją podniósł i przycisnął do piersi, wydała z siebie stłumiony okrzyk.

Wszystko działo się tak szybko.

W jednej chwili myślała o tym, jak dobrze jest być blisko niego, a w następnej skoczył razem z nią z krawędzi białego klifu. Lecieli w powietrzu.

Zdążyła tylko usłyszeć jego śmiech, zanim wylądowali z pluskiem w wodzie. Po chwili wypłynęła na powierzchnię. Obróciła się, próbując go zlokalizować.

– Ty... ty... – parsknęła, kiedy się wynurzył, wyraźnie rozbawiony. – Jak śmiałeś?

W jego oczach dostrzegła emocje, których nie potrafiła odczytać.

– Mamy problem, *cara*.

– Tak? Jaki?

Wyciągnął z wody dłoń, w której trzymał coś białego. Uświadomiła sobie po chwili, że to jej stanik.

Natychmiast się zanurzyła.

– Oddaj mi to – zażądała oburzona.

– Zamierzam to zrobić.

Odwróciła się do niego plecami, chcąc się przed nim zakryć.

– Masz.

Zmagała się ze stanikiem w wodzie, co nie było w tych okolicznościach łatwe.

– Pomóc?

W innej sytuacji skorzystałaby z tej oferty.

– Nie, poradzę sobie.

Roześmiał się, a ona poczuła rozbawienie.

– Nie żartuj sobie ze mnie – odparła niby gniewnie, ale w gruncie rzeczy była bardzo zadowolona.

– Więc mnie nie rozśmieszaj. Pomogę ci.

Podpłynął do niej i zapiął jej stanik. Jego palce poruszały się z wprawą.

Zdecydowanie za szybko...

– Naprawdę nie sądziłem, że, wskakując do wody, prawie się obnażysz – zapewnił, ale odniosła wrażenie, że nie jest

do końca szczery.

– No cóż... nic się nie stało – oznajmiła. – Ta zatoczka jest niewiarygodna.

Popłynęła przed siebie.

– Niezwykła, prawda? – Dogonił ją z łatwością. – Są tu groty. Spenetrowałem tylko kilka, ale domyślam się, że jest tu cały labirynt.

– Naprawdę? – Podpłynęła do wejścia, które jej wskazał. – Chciałabym je zobaczyć.

– Nie dzisiaj.

– Dlaczego?

– Muszę przejrzeć jeszcze kilka kontraktów. Mój asystent czeka na wiadomość.

Przypomniała sobie, że jest potentatem na rynku nieruchomości, a nie przewodnikiem na każde jej skinienie. Poczuła głębokie rozczarowanie.

– Możesz wracać. Jestem pewna, że odnajdę drogę.

Pokręcił głową.

– To osiem kilometrów. Popływaj sobie teraz, a groty obejrzymy innym razem.

Była tu dopiero drugi dzień, ale myśl o stracie tego popołudnia budziła w niej niezadowolenie.

– Świetnie.

Zanurkowała, kierując się w stronę oceanu. Kiedy zabrakło jej tchu, wypłynęła i zaczęła unosić się na wodzie. On nie ruszył się z miejsca.

– Co to za kontrakty? – zawołała.

Podpłynął do niej.

– Chodzi o wieżowiec na Manhattanie.

– Poważnie?

Prysnął na nią odrobiną wody.

– A dlaczego nie?

– Masz już dwie wyspy. Ten wieżowiec to chyba przesada.

Uniósł brwi i pomachał dłońmi, niebezpiecznie blisko jej boków. Nie ruszyła się. Chciała podświadomie, by jej dotknął.

Było to zakazane.

Nieuniknione.

Czyż nie uświadamiała już sobie tego?

– Mam już na Manhattanie jeden wieżowiec. Także w Hongkongu i Dubaju. Centrum handlowe w Kanadzie. Przesada?

Przewróciła oczami.

– Próbujesz zrobić na mnie wrażenie.

– Te nabytki są zbyt przyziemne, by zrobić na tobie wrażenie.

Gdyby tylko wiedział, że jej rodzice mieszkali w małym bliźniaku.

– Wrażenie robi na mnie to, że doszedłeś do wszystkiego sam – powiedziała szczerze. – Mówiłeś, że twoja matka walczyła o byt i zmarła, kiedy byłeś nastolatkiem, jednak zanim osiągnąłeś dwudziestkę, osiągnąłeś sukces.

Nie potrafiła odgadnąć, co maluje się na jego twarzy.

– Sprawdzałaś wiadomości na mój temat? – spytał w końcu.

Nachyliła się ku niemu z tajemniczą miną.

– Nie, ani trochę. Przykro mi, że ja ci to mówię, ale...

– Ale?

– Można rzec, że jesteś sławny.

Jego głośny śmiech odbił się echem po zatoczce.

– Czyżby?

– No... dobrze znany – odparła z uśmiechem.

Art mówił o nim kilka razy, a ona słuchała.

– Co to za budynek?

Zmarszczył czoło.

– Ten w Nowym Jorku – wyjaśniła.

– Arcydzieło architektury z przełomu wieków. Secesja, z oryginalnym wyposażeniem niemal na wszystkich piętrach. Obrzeża Harlemu. Stał długo zapomniany, ale teraz okolica staje się atrakcyjna. Nie chcę, żeby zburzono ten obiekt i postawiono na jego miejscu stalowy monolit.

Skinęła w zamyśleniu głową.

– Często to robisz. Kupujesz stare budynki.

Pomyślała o tym londyńskim pubie, który ocalił.

– To niezły interes. – Wzruszył ramionami. – Dostrzegać wartość w tym, czym ludzie pogardzają. Dobrze na tym wychodzę.

– Chodzi chyba o coś więcej.

Roześmiał się, a ona poczuła dreszcz na plecach.

– Naprawdę? Dlaczego tak uważasz?

Dlatego, że widziała w nim coś, czego nie rozumiała. Że znała go zaledwie dzień, a miała wrażenie, że wejrzała mu w duszę. Że uosabiał męskość i współczucie.

– Kupiłeś pub w Londynie.

Patrzył jej w oczy, czekając na dalszy ciąg.

– Jest naprawdę piękny. Był stary i zaniedbany, a ty go ocaliłeś. Myślę, że właśnie o to ci chodzi. O ratowanie tych budynków.

– To produkt uboczny mojej działalności – zgodził się.

– Dlaczego nie chcesz tego przyznać?

Roześmiał się.

– Nie ma do czego. Pierwszego budynku, który kupiłem, nikt nie chciał. Był bardzo tani. Nie zdołałem go uratować.

– Co z nim zrobiłeś?

Uśmiechnął się.

– Myślałem, że wiesz o mnie wszystko.

– Co zrobiłeś? – powtórzyła.

Spoważniał, wpatrując się w drzewa otaczające zatoczkę.

– Kazałem go zburzyć, ale poza tym wszystko zachowałem. Mój pierwszy interes – wystawiłem na sprzedaż historyczne elementy budynku: cegły, marmury, lustra.

– Skąd wiedziałeś, że ludzie zainteresują się nabywaniem takich rzeczy?

– Piękno ma swoją wartość. Zawsze.

Spojrzała na klif. Nie chodziło tylko o słowa, które przyspieszyły jej puls, ale też o samą wyspę – szept drzew, ciepło słońca i słoność wody.

– Co tam teraz stoi?

– Stalowy monolit – odparł z cierpkim humorem.

– Aha.

Zauważyła, że się w nią wpatruje.

– Budynek w Harlemie to nie tylko zbiorowisko cegieł. Jest pamiątką okresu, kiedy człowiek doskonalił sztukę budowy drapaczy chmur. Mówi o historii i nadziei. Jeśli zniszczymy te dzieła architektury, nikt nie będzie wiedział, czym byliśmy.

To, co powiedział, rozbudziło w niej namiętność.

– Zgadzam się. – Nie kryła entuzjazmu. – Londyn zmienia się bezustannie. Zburzono tyle budynków w mojej okolicy, żeby zrobić miejsce pod nowe osiedla. Zawsze mnie to zasmuca. Domy, które przetrwały wojnę, nie mają już wartości.

Wysunął dłonie z wody. Piękne, mocne, opalone. Odwróciła czym prędzej wzrok, zanim zdążyła zrobić coś niemądrego, jak choćby dotknąć jego palców.

– Gdzie poprzedni właściciel wyspy chciał postawić hotel? – spytała od niechcenia, próbując zapanować nad pożądaniem.

– Niedaleko chaty. To idealne miejsce.

– Myślę, że trudno tu znaleźć miejsce, które nie byłoby idealne – zauważyła.

– Może.

Przełknęła z wysiłkiem.

Ale drzewa szeptały.

Nieuniknione.

Nie walcz z tym.

To się stanie.

Popatrzyła gniewnie na konary i podpłynęła do skał.

Co drzewa mogły wiedzieć?

Był tuż za nią, ale utrzymywał dystans.

– Jestem ciekawa twojego zdania. Spędziłeś tu więcej czasu niż ja. Nawet tydzień to za mało, żeby się dokładnie rozejrzeć.

– Możesz obejrzeć plany, które poprzedni właściciel kazał wiele lat temu sporządzić – rzucił odruchowo.

Uświadomił sobie po niewczasie, że nie może cofnąć tych słów. Nigdy nie popełniał błędów, jednak propozycja dotycząca rysunków jego matki przypominała przekazanie klucza do jego najdłużej skrywanych sekretów.

– Byłoby wspaniale. Chcę zebrać jak najwięcej informacji dla Arta... dla taty.

Była to mała premia dla Cressidy. Za trzydzieści tysięcy funtów kupiła tydzień spokoju, by uczestniczyć wraz z przyjaciółmi w uroczystościach weselnych. Tilly zamierzała jednak zdać relację, która przekonałby Arta, że jego córka zaczęła nowe życie.

– Dobrze.

Gniewał się? – zadawała sobie pytanie, przyglądając się jego twarzy. Miała ochotę przesunąć palcami po zarysie szczęki, po dołeczku w brodzie. Chciała poczuć dotyk ostrego zarostu na policzku.

Tak wiele pragnęła.

– Gotowa wracać?

Skinęła głową.

– Tak, jestem gotowa.

Bez względu na to, co miało się wydarzyć, była gotowa.

Tej nocy śnił się jej Jack, blady, roztrzęsiony, zapłakany. Przerażony groźbami. Widziała go wyraźnie, niczym na jawie. Wyglądał tak, jak przed sześcioma tygodniami, kiedy stanął na jej progu i wszystko wyznał.

– Wpadłem, Tilly. Po uszy. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale... ten facet... ten bukmacher...

Czekała niecierpliwie, poirytowana faktem, że miał czelność zjawić się u niej o trzeciej nad ranem, kiedy ją czekało nazajutrz ważne spotkanie.

– Nazywa się Anton Meravic. Nie wiedziałem, że jest powiązany.

Nie bardzo wiedziała, o czym mówi. Była półprzytomna.

– Z rosyjską mafią! Pracuje dla Waltera Karkowa, a ja jestem mu winien dwadzieścia pięć tysięcy funtów! Zabiją mnie!

Śnił jej się bliźniaczy brat, Jack.

Obudziła się gwałtownie, zdjęta strachem. Odgłos fal przypomniał jej z wolna, gdzie się znajduje.

Jack był bezpieczny. Spłaciła jego długi. Dzięki Cressidzie i wynagrodzeniu za tę tygodniową „pracę”.

Nic więcej się nie liczyło.

Nawet nieodparte wrażenie, że Rio oplata nieubłaganie jej serce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zbudziła się wcześnie, wciąż zmęczona.

Jack.

Westchnęła w ciszy.

Niektórzy ludzie mieli problemy, które dało się zrozumieć, a tym samym bez trudu rozwiązać. Jack natomiast uosabiał bezustanną niepewność, i to od najmłodszych lat. Nie był nieposłusznym dzieckiem, tyle że zawsze sprawiał kłopoty. Błędne decyzje, niewłaściwi przyjaciele.

Tak jak teraz, w wieku dwudziestu czterech lat. Z tą różnicą, że stawka była znacznie wyższa.

Popatrzyła przez okno na ocean. Wstawał dzień, słońce barwiło niebo na pomarańczowy i brzoskwiniowy kolor. Zapewniała się w duchu, że jej bratu nic nie grozi. Spłaciwszy jego długi, chciała wierzyć, że wykaraskał się na dobre, choć nie miała stuprocentowej gwarancji.

Która była godzina?

Wstała z łóżka i otworzyła ostrożnie okno, nie chcąc budzić Ria. Jej policzki musnął chłodny powiew. Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się pomimo nocnych koszmarów. O tak wczesnej porze w domu panowała cisza. Tilly wzięła do ręki pantofle i podreptała boso korytarzem. Drzwi wejściowe były otwarte; pchnęła je i wyszła na ganek. Schodki pokrywał piasek, który chłodził jej stopy. Chciała

włożyć buty, ale się rozmyśliła i rzuciła je na ziemię, potem oddaliła się od chaty.

Wyspa zapierała dech w piersiach; trudno było uwierzyć, że można jeszcze znaleźć taki raj. Jak długo jeszcze miał pozostać dziewiczy. Czy zachowałby magię i tajemniczość z tymi niezliczonymi budynkami i kolejką linową nad czeluścią wulkanu?

Jakim cudem Rio tak mało się tym przejmował? Dlaczego kupił tę wyspę? I dlaczego tak szybko chciał ją sprzedać? On, który dorobił się majątku na ratowaniu pięknych obiektów? Musiał przecież tak samo traktować naturę.

Naprawdę nie obchodziło go, co się stanie Prim’amore?

Popatrzyła na morze. Oczekiwała odpowiedzi, nie dlatego, by mogło to cokolwiek zmienić; Art zamierzał kupić wyspę i zrobić z nią, co chciał, Rio zaś zamierzał ją sprzedać. Nie mogła sprawić, by zmienili zdanie. Mogła jednak pytać. Nie mogła się oprzeć ciekawości.

Jej włosy były jak płomień. Poruszały się na wietrze, kontrastując z bladą skórą. Patrzył na nią urzeczony. W porannym słońcu wyglądała miękko. Słodko. Nie sądził wcześniej, by to określenie odnosiło się do Cressidy Wyndham.

Pochyliła się i nabrała trochę piasku w dłoń, potem przesypała go między palcami. Nawet z daleka widział, jak się uśmiecha.

Popatrzyła w stronę chaty, on zaś cofnął się od okna, co go rozśmieszyło.

On, Rio Mastrangelo, nie uciekał przed nikim.

Wydając pomruk zniecierpliwienia, wyszedł ze swojej sypialni i skierował się do kuchni, gdzie nastawił ekspres. Potrzebował kofeiny i smaku czegoś innego niż tylko pożądania. Ta kobieta była piękna i seksowna. Spodziewał się tego, ale wiedząc, jakie wiedzie życie, sądził, że jej urok nie będzie na niego działał.

To przekonanie tłumiła erekcja, z którą się zmagał od chwil, gdy pływali razem, ona zaś odwróciła się, czekając, aż zapnie jej stanik. Miała taką gładką skórę. Chciał wziąć w dłonie jej piersi i dotknąć sutków, a potem przesuwać ustami po jej szyi.

Już dawno nie był z nikim w łóżku. To wszystko. Dla mężczyzny, który przywykł do folgowania sobie w każdej chwili, miesiąc abstynencji wydawał się niezwykłym dokonaniem. Bliskość kobiety takiej jak Cressida oznaczała igranie z ogniem.

– Och, wstałeś.

Weszła z uśmiechem do kuchni niczym nimfa, która wyłoniła się z morskich głębin z opadającymi na plecy włosami.

Sięgnął po kawę, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

– Jest prawie dziewiąta – zauważył.

– Słusznie. – Miała zaróżowione policzki, jak po wyczerpującym biegu. – Penetrowałam wyspę.

To wstydliwe wyznanie niemal go rozbawiło. Miał ochotę ją złajać za tę samotną przechadzkę, ale jej niekłamana radość go rozbroiła.

– Tak? I co odkryłaś?

– Najpiękniejszą wyspę – odparła ze zniewalającym uśmiechem.

Igranie z ogniem było coraz niebezpieczniejsze.

– Nie mogę uwierzyć, że jest tu tak cudownie. – Popatrzyła w zamyśleniu na ekspres. – Mogę zaparzyć kawy?

– Oczywiście.

– Chcesz jeszcze jedną?

– Nie, dzięki.

– Masz te plany? Chciałabym zobaczyć, co wymyślił sobie architekt.

Jego twarz niczego nie zdradzała.

– Są gdzieś tutaj.

W jej oczach błyskały figlarne ogniki.

– To jakiś trop? Mam się bawić w detektywa jak bohaterowie książek Enid Blyton?

Patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

– Powiedz, że to czytałeś?

– Co?

– Młodzieżowe kryminały Enid Blyton.

– Nie.

– Jakie smutne musiało być twoje dzieciństwo. – Roześmiała się, by przypomnieć sobie po chwili, że wszystkiego mu w dzieciństwie brakowało. – To znaczy... nie chciałam... cholera.

Zakryła usta dłonią, a on parsknął śmiechem na widok jej miny.

– Myślisz, że zraniłaś moje uczucia? Że płaczę w duchu?

Zapatrzyła się w swoją kawę. Śmiechu warte! Wyobrażała sobie, że może go zranić. Ria Mastrangela, człowieka znanego z bezlitosnego opanowania.

Z najwyższym trudem stłumiła w sobie entuzjazm i przybrała maskę arogancji, tak jak czyniła to serki razy Cressida.

– Mówię poważnie o tych planach – zapewniła.

Patrzył na nią niepokojąco długą chwilę; w powietrzu pojawiło się napięcie, a czas znieruchomiał w przeciwieństwie do jej emocji: niepewności, pożądania, zmieszania, lęku. Zorientowała się, że zsunął spojrzenie na jej nadąsane usta i zmarszczył czoło. Serce biło jej szybko i mocno.

– Wybieram się dziś na Capri. Chciałabyś ją zobaczyć?

Miała wrażenie, że to pytanie dotarło do niej gdzieś z daleka. Nie była nawet pewna, czy go dobrze zrozumiała.

– Capri?

Rio wstał i zbliżył się do niej. Przypominał dzikie zwierzę tropiące ofiarę. Podstawił kubek pod ekspres; dzieliły ich tylko centymetry. Czuła jego ciepło.

– Nie przypomina pewnie twoich ulubionych miejsc. Tylko kilka klubów nocnych i żadnych modnych butików...

Spojrzała mu zarumieniona w oczy. Był gotów myśleć o Cressidzie jak najgorzej. Nie powinna się tym przejmować. Więc dlaczego chciała stawać w jej obronie?

– Nie, dzięki.

Zmrużył zdziwiony oczy, jakby się spodziewał, że jego propozycja wzbudzi jej entuzjazm.

– Wolałbym, żebyś pojechała. – Zabrzmiało to jak rozkaz.

Odwróciła wzrok.

– Choć jestem gotowa spełniać tu wszystkie twoje życzenia, chcę zostać na wyspie. I obejrzeć plany – odparła wojowniczym tonem w stylu Cressidy.

Sięgnął po kubek, ocierając się o nią przedramieniem. Drgnęła jak oparzona.

– Ale baw się dobrze – dodała.

– Nie sądzisz, że sama powinnaś ocenić wyspę?

– To właśnie robię.

Duma kazała jej trwać przy swoim, choć zdrowy rozsądek kazał uciekać jak najdalej.

– Miałem na myśli Capri – wyjaśnił. – Chodzi o bliskość Prim’amore. Twój ojciec chciałby się pewnie dowiedzieć o połączeniach i tak dalej.

Do diabła, miał rację.

– Zgódź się – mruknął niczym zaklinacz węży. Jego głos uwodził. – To krótka wyprawa, a po powrocie znajdę plany.

Zacisnęła zęby.

– Szantażujesz mnie?

Uśmiechnął się, a ona poczuła łaskotanie w brzuchu.

– Tak.

– Dlaczego chcesz, żebym z tobą pojechała? – spytała, spuszczając wzrok.

Po chwili ciężkiego jak kamień milczenia wyjaśnił:

– Dobre pytanie i nie bardzo wiem, jak na nie odpowiedzieć.

Przerażenie i zadowolenie toczyły w jej sercu zaciętą walkę.

– Okej. Daj mi kilka minut.

Podniósł kubek, wyraźnie odprężony.

– Nie spiesz się. Będę mógł spokojnie wypić kawę.

Nie potrzebowała dużo czasu; zabrała to, co było pod ręką, i przygładziła włosy. Stroiła się tylko wtedy, gdy udawała Cressidę Wyndham.

Potem wzięła prysznic, owinęła się ręcznikiem, wyjrzała ostrożnie na korytarz i ruszyła szybko do swojego pokoju, ale gdy była przy drzwiach, on wyszedł ze swojej sypialni i wpadł na nią. Miał pochyloną głowę, co ją przekonało, że to czysty przypadek.

– Och! – mruknęła, zapominając, że pod ręcznikiem jest naga i mokra. – Patrz, dokąd idziesz.

Ale on właśnie patrzył, obserwując każde drgnienie na jej twarzy i dostrzegając to, czego nie była świadoma... oczy zachodzące mgłą, powiększone źrenice, rozchylone wargi, po których przesuwała językiem.

Rio uniósł dłonie do jej ramion.

Oddech miała szybki i chrapliwy. Patrzyła na niego, a impuls, by odsunąć się czym prędzej, stłumiło pożądanie.

Wpatrywał się badawczo w jej oczy, a palce z łagodną uporczywością głaskały nagie ramiona. Jęknęła cicho i przymknęła powieki.

Bez makijażu, nieuczesana, w skąpym ręczniku, który ledwie ją zakrywał, była najbardziej podniecającą kobietą, jaką w życiu spotkał. Głaskał jej ramiona, ale chciał więcej.

Przyciągnął ją do siebie i ich ciała się złączyły – tym razem nie przez przypadek. Była miękka i drobna, jej krągłości przylegały do niego idealnie, jakby byli dla siebie stworzeni.

Jej ciemne rzęsy kontrastowały z zarumienionymi policzkami. Cichy jęk, jaki się jej wyrwał, przyspieszył mu puls. Czy jęczałaby, gdyby się kochali, i rozchylałaby wargi?

Jego pragnienie przywodziło na myśl tsunami, zmierzające nieubłaganie w stronę lądu. A ona była wybrzeżem... on zaś nie potrafił się sprzeciwić sile jej przyciągania. Nigdy wcześniej nie czuł się taki bezradny. Nie przejmował się; jakie znaczenie miała jego moc w porównaniu z przyjemnością oferowaną przez Cressidę Wyndham?

Położył dłoń na jej policzku i przesunął kciukiem po dolnej wardze. Uniosła powieki, a w jej wzroku dostrzegł to samo tsunami pożądania, które niszczyło jego opór.

– Nie powinniśmy tego robić – powiedziała cicho, ale poruszyła biodrami w odwiecznym odruchu pokusy.

Zanurzył palce w jej włosach.

– Nie powinniśmy – zgodził się posępnie.

– Ja... nie chodzę do łóżka z mężczyznami.

Uświadomił sobie, że to wyznanie pełne winy i wstydu, swoisty sekret. Był zdumiony, bo dałby głowę, że Cressida sypia z każdym, kto wydaje jej się atrakcyjny.

Rozpaliło to jego ciekawość i stanowiło wyzwanie. Chciał się dowiedzieć o niej więcej, zanim uległby pokusie.

– Całujesz się z nimi? – spytał.

Uśmiechnęła się, ale nie zdążyła odpowiedzieć, bo przywarł do jej ust. Był to pełen niezaprzeczalnej siły pocałunek namiętności, nad którą nie mogli zapanować. Uległa mu bez reszty; jej ciało ogarnął płomień.

Wsunęła mu dłonie we włosy, a on przycisnął ją do ściany, jego silne nogi przygniatały ją z obu stron, usta kazały zapominać o wszystkim prócz tej chwili, tego pragnienia. Jakby świat się zatrzymał. Zsunął dłonie niżej i Tilly uświadomiła sobie, że Rio chce ściągnąć z niej ręcznik, by była naga dla niego i z nim. Jednak znieruchomiał i oderwał się od jej ust.

– Nie. – Pokręcił głową.

Zastanawiała się przez krótki, pełen przerażenia moment, czy nie myli się co do jego zainteresowania. Ale przecież ją całował. A może ona jego? Niepokój szybko stłumił pożądanie.

– Och, myślałam...

– Nie sypiasz z mężczyznami, pamiętasz? – powiedział stłumionym głosem.

Z trudem przypomniała sobie, o czym mówi.

– No tak – mruknęła, żałując z miejsca tych słów.

– I jeśli zdejmę z ciebie ten ręcznik, to żadne z nas nie zdoła powstrzymać tego, co ma się wydarzyć.

Skinęła głową, ale zakłopotanie utrudniało jej akceptację tego wyjaśnienia, ponieważ nie chciała się powstrzymywać. Pragnęła się temu poddać. Natychmiast.

– Jestem tylko człowiekiem, *cara* – oznajmił cicho. – I już się przekonałem, że nie potrafię wyrzucić cię z myśli.

Odetchnęła głęboko.

– Naprawdę?

Roześmiał się.

– Naprawdę.

– Sądziłam, że tylko ja się z tym zmagam.

Pokręcił głową i naparł na nią ciałem, ona zaś nie miała wątpliwości, co ten mężczyzna czuje.

– Tak jest od chwili, kiedy pływaliśmy razem... wczoraj.

– Och...

– Tak. Och.

Popatrzyła mu w oczy.

– Więc...?

– Rzadko bywam zaskoczony. Ale ty mnie zaskakujesz. I to mi się podoba.

Skinęła głową, wciąż niepewna swoich uczuć.

– Wobec tego... chyba się ubiorę.

Miała wrażenie, że jej nerwy napięte są do ostatnich granic. Nie koił ich widok Ria za sterami łodzi, mocnego i opalonego.

Zanim dotarli do celu, była gotowa go błagać, by znalazł jakieś miejsce, gdzie mogliby być razem; chciała się przekonać, czy zaspokoiłoby to jej tęsknotę.

Zatrzymał łódź obok drewnianego pomostu i zacumował, potem zeskoczył z pokładu i wyciągnął do niej rękę. Popatrzyła na nią podejrzliwie, ale roześmiała się.

– W porządku, pojęłam swoją lekcję.

Ujęła ostrożnie podaną dłoń; było to jak porażenie prądem. Poczuła drżenie w całym ciele.

Rio skupiał się tylko na tym, by wyciągnąć ją bezpiecznie z łodzi. Była świadoma własnej śmieszności, gdy gramoliła się na pomost. Chciała się odsunąć od niego, ale splótł z nią palce.

Ścisnęło ją w krtani.

Był to najsłodszy gest, prosty dotyk, niewinna bliskość.

Wybrzeże Capri jawiło się jako mnogość barwnych domów, które przycupnęły w samej ścianie klifu. Wzdłuż nabrzeża usadowiły się restauracje i sklepy, na wodzie kołysały się łodzie.

– Czego potrzebujesz? – spytała, chłonąc wzrokiem malownicze otoczenie.

– Pomijając oczywiste? Muszę kupić parę rzeczy.

– Tajemniczo się wyrażasz – zażartowała.

– Taki właśnie jestem. Tajemniczy.

– Okej, tajemniczy człowieku. Dokąd najpierw?

Niedaleko był targ. Okazało się, że wszystko mogą tu znaleźć. Kupił bagietkę, pomidory, oliwki, oliwę i ser, Tilly tymczasem podziwiała bogactwo straganów.

Rio przystanął, by pomówić ze sprzedawcą winogron, a ona zauważyła niewielki sklepik po drugiej stronie brukowanej ulicy.

– Zajrzę tam.

Weszła do środka i odetchnęła znajomym zapachem używanych książek.

– *Buongiorno* – przywitała ją z uśmiechem kobieta za ladą.

– *Ciao.*

Tilly zniknęła pośród półek, by po chwili skupić się na literaturze dziecięcej. Nie mogła się zorientować w tytułach, ale autorzy byli jej znani. Dostrzegła znajomą oprawę i wyjęła książkę. *Il Castello* Sulla Scogliera. Przeczytała w dzieciństwie wszystkie tomy cyklu o słynnej piątce.

Podeszła do kasy i położyła swoje trofeum na ladzie. Kobieta uśmiechnęła się i wskazała cenę. Tilly pogrzebała w torebce, szukając portfela, i natrafiła na komórkę. Nie zdawała sobie sprawy, że tutaj, na Capri, musi mieć zasięg.

Zapłaciła, a sprzedawczyni włożyła książkę do torebki. Tilly podziękowała, potem włączyła telefon. Miała kilka wiadomości – od Jacka, który znów wyrażał wdzięczność za uratowanie życia, od matki, która pytała, czy córka przyjedzie na obiad w weekend, i od Arta, który pytał o jakiś plik w komputerze. Przejrzała mejle. Ani słowa od Cressidy.

Podniosła wzrok i od razu zauważyła Ria. Potrafiła rozpoznać go z daleka. Jakby wyczuwając, że na niego patrzy, spojrzał jej w oczy. Niemal przystanęła pod wpływem pożądania. Po chwili zbliżył się do niej.

– Lunch? – spytał, wpatrując się w jej usta tak intensywnie, że zapragnęła go pocałować.

Skinęła głową.

Najpierw posiłek, a potem wszystko, czego by zechciał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z restauracji rozciągał się widok na całą zatokę. Trzeba było pokonać setkę stromych schodków, by się do niej dostać, ale wrażenia warte były tego wysiłku. Tilly patrzyła na ocean, łodzie i złote słońce.

Taras otaczały donice z lawendą. Zerwała jeden z liści i powąchała. Wyczuła też inny zapach. Pochyliła się i dostrzegła maleńkie pnącze jaśminu wspinające się po ścianie.

– Nie myśl nawet o tym, żeby spaść – usłyszała za sobą cichy głos.

Odwróciła się i poczuła, jak bije jej serce na widok Ria trzymającego butelkę wina i dwa kieliszki. Patrzyła na niego jak urzeczona.

– Zamówiłem lunch – mruknął, wskazując stolik tuż obok.

Nalał wina; było lodowato zimne i żółte. Podał jej kieliszek.

– Zdrowie – powiedziała, a on stuknął się z nią. – Byłeś wcześniej w tej restauracji?

– Raz, przy pierwszej bytności na Prim’amore.

Znowu ją zaciekawiło, dlaczego chce sprzedać wyspę.

– Penetrowałeś ją tak jak?

Uśmiechnął się z przymusem.

– Nie.

– Dlaczego?

Napiła się odruchowo wina; smakowało wspaniale.

– To była niespodziewana wizyta. Nie miałem czasu.

– Celowo unikasz tego tematu?

– Nie.

– Więc...?

Westchnął.

– Nigdy o tym nie rozmawiałem.

Podsyciło to tylko jej ciekawość. Czekała, wstrzymując oddech.

Pokręcił głową.

– Odziedziczyłem tę wyspę – wyjaśnił po chwili. – Miesiąc temu.

– Och, przykro mi.

– Dlaczego?

– No, jeśli ktoś zapisał ci ją w testamencie, to musiałeś dla niego wiele znaczyć.

Uśmiechnął się, by ukryć dezaprobatę.

– Nie chcę jej.

Rozważała to przez chwilę.

– Z powodu Arkety?

– Przypomina mi po prostu coś, o czym wolałbym zapomnieć.

Podszedł do nich kelner i postawił dwa talerze na stoliku. Na jednym były owoce morza, na drugim plasterki pomidorów, ser i karczochy.

Nie mogła się doczekać, kiedy skosztuje tych specjałów, ale jej umysł zdradzał jeszcze większe zniecierpliwienie.

Chciała wiedzieć o nim wszystko. Jak się okazało, nie tylko ją dręczyła ciekawość.

– Błędnie cię oceniałem – wyznał, zapraszając ją gestem do jedzenia. – Myślałem, że jesteś egoistyczna, nudna i próżna.

– Och, dzięki. – Sięgnęła po kalmara, by ukryć zmieszanie.

– Przeprosiłem za to – oznajmił z powagą. – Nie jesteś taka, jak mi się wydawało. Więc kim jesteś?

Miała wrażenie, że zapada się pod ziemię. Co mogła mu powiedzieć? Niewiele, jeśli nie chciała złamać słowa danego Cressidzie.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wydawało mi się, że jesteś... jak to powiedzieć? Swobodna w okazywaniu afektu.

Omal nie parsknęła śmiechem oburzenia.

– To eufemizm oznaczający łatwość, z jaką wskakuje się mężczyznom do łóżka?

Pokręcił głową.

– Nie osądzam. Lubię seks tak jak każdy. Nie obchodzi mnie, ilu partnerów miały przede mną moje kochanki.

Myśl, że mogłaby zaliczać się do pocztu jego kochanek, wzburzyła jej krew.

– Jakie to z twojej strony postępowe.

– To mnie właśnie fascynuje. To wstydliwe zakłopotanie, pełna pruderii dezaprobata. Jakbyś nigdy nie spała z mężczyzną.

– Bo powiedziałam dziś rano, że nie mam w zwyczaju uprawiać seksu z przygodnymi partnerami?

– Częściowo. – Popijał wino, przyglądając jej się. – Ale nie tylko. Chodzi o to, jak drżysz, kiedy cię dotykam, choćby nieznacznie.

Jakby chcąc tego dowieść, ujął jej dłoń i pocałował wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie nadgarstka. Poczuła zawstydzona, że robi jej się gorąco, a ciało pokrywa się gęsią skórką.

Wyraźnie to dostrzegł.

– Nic mi się w tobie nie zgadza. Nic się nie sumuje.

Ogarnął ją strach. Pozwalała, by jej egoistyczne pragnienia kolidowały z tym, co miała robić, a za co zapłacono jej sowicie.

Cressida liczyła na nią, a ona dała jej słowo.

Nie wolno jej ryzykować tylko dlatego, że się... zadurzyła. Co najlepszego wyprawiała? Coś takiego było jej zupełnie obce.

Miłość? Nigdy nie była zakochana. Umawiała się z miłymi facetami, przespała się nawet z dwoma swoimi chłopakami, którzy rokowali jakieś nadzieje na przyszłość. Była też jedna przypadkowa i nierozważna noc z mężczyzną; przekonała się, że przypadkowy seks to nie dla niej.

Nigdy jednak nie czuła tego, co teraz.

– Nie jestem równaniem – mruknęła, cofając dłoń, by sięgnąć po wino. – Nie jestem czymś, co należy zrozumieć.

– Wręcz przeciwnie, jesteś zagadką, którą chcę rozwiązać.

Zaschło jej w gardle; napiła się wina.

– Skoro mowa o rozwiązywaniu zagadek... – zaczęła, starając się za wszelką cenę zmienić temat. – Mam coś dla ciebie.

Sięgnęła do torebki, wyjęła książkę i podała mu z nieśmiałym uśmiechem.

Rozpakował ją.

– To książka, o której mi mówiłaś?

– Jeden z tomów cyklu. Tylko ten znalazłam w tym małym sklepiku.

Napiła się wina; była zdziwiona, że kieliszek jest niemal pusty.

– Dziękuję – mruknął, wertując kartki. – Dużo czytałaś w wieku dojrzewania?

Nie dała się zwieść. Udawał, że prowadzi zdawkową rozmowę, ale tak naprawdę starał się rozwikłać zagadkę, jaką dla niego była.

Czy zdołałaby w jakiś sposób być z nim szczera? Nie dawało jej to spokoju. Co by się stało, gdyby wyznała mu prawdę? Przystałby na jej podstęp? Wciąż patrzyłby na nią tak, jakby chciał zerwać z jej ciała ubranie i wziąć jak swoją? Czy może osądziłby ją surowo za udział w tej grze? Za to, że skłamała za pieniądze?

A gdyby pomówiła z Cressidą i poprosiła o anulowanie umowy? Musiałaby oddać wynagrodzenie, ale jakoś zdołałaby to zrobić.

Nagle zachowanie sekretu wydało jej się skrajnie niewłaściwe.

– Nie jest to chyba skomplikowane pytanie – oznajmił.

– Hę?

– Dużo czytałaś w wieku dojrzewania?

Starała się ukryć zakłopotanie.

– Tak.

Książki były jej życiem.

– I te to twoje ulubione?

– Między innymi. Uwielbiałam kryminały.

Nalał sobie wina.

– A ty? – spytała.

– Nie, nie czytałem.

– W ogóle? – Wydało jej się to niemożliwe. – To smutne.

Roześmiał się.

– Miałem inne rozrywki, którym się oddawałem.

– Na przykład?

– Odkrywanie. – Na jego twarzy pojawił się chłopięcy zachwyt. – Spacerowaliśmy, ja i matka... kiedy czuła się dostatecznie dobrze. – Zapatrzył się w ocean, wracając myślami do tamtych krótkich chwil szczęścia. – Nie miała dużo pieniędzy, więc wkładała do torby kilka jabłek i wodę. I trochę czekolady dla mnie. Mieszkaliśmy nad sklepem, więc czasem kupowała mi ciasto albo mięso. Wychodziliśmy wczesnym rankiem i wracaliśmy późnym wieczorem. Przez cały dzień spacerowaliśmy po krętych uliczkach Rzymu, oglądaliśmy starożytne budowle i poznawaliśmy historię miasta. – Spojrzał na nią. – Nie wydaje mi się, bym coś stracił, nie będąc zapalonym czytelnikiem.

Pochyliła głowę, uświadamiając sobie, że czytała książki, by przeżywać identyczne przygody co on.

– Te spacery wydają się piękne – powiedziała cicho. – Często chorowała?

Napotkała jego wzrok i znów odniosła wrażenie, że ten mężczyzna toczy wewnętrzną walkę – co ukryć, co ujawnić. Podobnie jak ona.

– Tak.

W jej oczach malowało się współczucie; splotła z nim palce, a on na nie popatrzył. Czy zauważył, jak bardzo ich dłonie pasują do siebie?

– Kiedy poszedłem do szkoły, matka powiedziała mi, że wszystko się zmieni. Nie uświadamiałem sobie wtedy dlaczego. Potem zrozumiałem. Ktoś zajmował się mną przez tydzień, dzięki czemu mogła pracować. Dostrzegła szansę odzyskania własnego życia.

– Uważasz, że go nie miała? – spytała w zamyśleniu.

Obracał kieliszkiem, ale się nie napił. Nigdy nie mówił nikomu o swoim dzieciństwie i teraz stwierdził, że blask słońca, wino i ta piękna kobieta naprzeciwko stanowią klucz do jego przeszłości.

– Miała dwadzieścia cztery lata, kiedy się urodziłem. Była w twoim wieku.

Przesunęła kciukiem po jego dłoni.

– Czym się zajmowała?

– Była architektem – odparł.

Elementy układanki zaczęły pasować.

– Nauczyła cię miłości do starych budynków – zauważyła cicho.

– Tak, choć trafniej byłoby powiedzieć, że otwierała mi oczy. Ilekroć widzieliśmy jakąś rozbiórkę, zadawaliśmy sobie pytanie, czy dałoby się ten budynek uratować. Kochała historię i przeszłość. Pragnęła je ocalić.

– Mam wrażenie, że była kimś wspaniałym.

I bardzo przypominała swojego syna.

– *Si.*

Dziwiło go, że tak otwiera się przed tą kobietą, którą ledwie znał i którą powinien pogardzać, jak mu się wydawało. Im lepiej ją jednak poznawał, tym wyraźniej dostrzegał, że różni się od typowych przedstawicielek swojego świata. Nie wyczuwał w niej kłamstwa.

– Kiedy zaczęła chorować?

Jego oczy nie zdradzały emocji, ale Tilly wyczuwała je nieomylnie.

– Miesiąc po tym, jak poszedłem do szkoły. Myślała, że to zaziębienie, ale potem pojawił się ból brzucha.

Zamknął oczy, a kiedy znów na nią spojrzał, miała wrażenie, że przenika ją swoim cierpieniem. Odczuwała je jak własne.

– Była zbyt słaba, żeby pracować. Zwolniono ją. Zaczęło brakować pieniędzy... Czuła się coraz gorzej.

– Och, Rio. – Pokręciła głową. – A jej rodzice? Twój ojciec?

– Nie rozmawiali z nią od chwili, gdy się dowiedzieli, że jest w ciąży.

– Nawet wtedy, kiedy się urodziłeś?

– Nie. Nawet wtedy, kiedy zachorowała. Nawet wtedy, kiedy zmarła, choć oboje wciąż żyją.

– Rozmawiasz z nimi?

Popatrzył na nią zniecierpliwiony.

– A ty byś rozmawiała?

Poczuła bolesne ukłucie w sercu.

– Nie wierzę w drugą szansę, Cressida. Mamy tylko jedną okazję w życiu, żeby dokonać właściwego wyboru. Oni go nie dokonali. Ani mój ojciec. Wybaczenie byłoby w tym wypadku oznaką głupoty... słabością, na którą sam nigdy bym sobie nie pozwolił.

Słowa te zostały wypowiedziane z taką pasją... Doznała paniki, i nie tylko z powodu obawy, że jej oszustwo też byłoby czymś nie do wybaczenia.

– A jeśli żałują tego, co zrobili? Jeśli...

– Nie. – Machnął gwałtownie ręką. – Jeśli potrafisz sobie wyobrazić, jakie miała życie.. Wstyd, jaki odczuwała z powodu naszego ubóstwa, ból, kiedy skarżyłem się na głód...

Popatrzył jej w oczy, a ona zapragnęła coś powiedzieć albo zrobić – byle mu ulżyć w tym cierpieniu.

– Zawsze byłem głodny. – Parsknął śmiechem.

– Byłeś dorastającym chłopcem.

– A ona umierającą kobietą – powiedział cicho. – Przeżyła do chwili, aż ukończyłem szkołę, i myślę, że dokonała tego za sprawą samej determinacji.

Wyobrażała sobie, jak silnym i dumnym był wtedy człowiekiem.

– A twój ojciec?

– To znaczy?

– Mówiłeś, że nie było go przy was. Ale kiedy zachorowała, to z pewnością...

– Nie.

– Wiedział?

Popatrzył na nią z tłumionym rozbawieniem.

– *Si, cara*.

– Może nie był w stanie wam pomóc – zasugerowała, nie mogąc uwierzyć, że ktoś odwraca się od umierającej matki swojego dziecka.

Zmrużył oczy; znów był biznesmenem, zdolnym pokonać wrogów bez mrugnięcia okiem.

– Dlaczego z takim uporem pragniesz dostrzegać w ludziach dobre strony?

Napiła się wina.

– Nie wiem. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Robisz to. Choć można by pomyśleć, że mając do czynienia z ludźmi i ich egoistycznymi skłonnościami, powinnaś się wykazywać większą ostrożnością.

– Nie. – Pokręciła głową. – Jeszcze nie.

– Mam nadzieję, że się nie zmienisz. Twój optymizm jest ożywczy.

– Ale niewłaściwie skierowany?

– Owszem, w tym wypadku. Mój ojciec był bardzo bogatym człowiekiem. Mógł kupić matce mieszkanie, dawać jej pieniądze i opłacać mi najlepsze szkoły. Nie ubyłoby mu.

– Z pewnością okazał jakąś pomoc.

Roześmiał się posępnie.

– Zaproponował, że pokryje koszty aborcji.

– Jesteś pewien? – spytała cicho. – Absolutnie pewien?

Postrzegał swoją matkę jako świętą, ale nie można było wykluczyć, że w pewnym momencie skłamała, by nastawić syna krytycznie do ojca, którego nigdy nie poznał.

– Moja matka nigdy mi nie powiedziała – wyjaśnił, jakby czytając jej w myślach – ale chwilami doznawała tak silnego bólu, że lekarze aplikowali jej ogromne dawki morfiny. Stawała się dzięki nim... komunikatywna.

– To musiało być dla niej trudne. Zmagać się nieugięcie z przeciwnościami losu, wychowywać cię, nie mówiąc złego słowa o twoim ojcu, a potem wyznać wszystko w chwili, kiedy nad sobą nie panowała.

Był zaskoczony jej wnikliwością.

– Tak się właśnie czuję. Nigdy bym jej nie przypomniał tego, co mówiła. Nie chciałem, by doznała poczucia winy wywołanego faktem, że mi powiedziała. Tak czy inaczej, byłem zadowolony, że się dowiedziałem. I doznałem ulgi, kiedy odkryłem, że potrafię ojca nienawidzić i że jest to słuszne. Że jestem usprawiedliwiony, choć wpaja się nam, że nie powinniśmy żywić wobec rodziców nienawiści.

Skinęła głową, wiedząc jednak, że żadne słowa nie ukoją jego bólu.

– Wciąż żyje?

– Nie.

Sięgnęła po kieliszek, ale nie napiła się.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Tylko tobie o tym mówię. Wystarczy, że mnie wysłuchałaś.

Czy należało doznawać zadowolenia w takiej chwili smutku? Zwierzał jej się – z czegoś, czym nigdy się z nikim nie dzielił.

– Wyobrażam sobie, że twoja matka byłaby z ciebie dumna.

Wzruszył ramionami.

– Zawsze była ze mnie dumna.

Spojrzał na nią; jego oczy przykuwały ją do miejsca. Nie pragnęła niczego innego.

– Nawet najmniej znaczące z moich osiągnięć zaskarbiały jej pochwałę.

Był rozbawiony albo pragnął przynajmniej ożywić nastrój.

– Moja matka też taka jest – powiedziała Tilly, myśląc o Belindzie Morgan. – Jeśli napisałam najlepsze dyktando w szkole, traktowała to na równi ze zdobyciem złota na olimpiadzie.

Przyglądał jej się z uwagą. Tilly zorientowała się dopiero po chwili; matka Cressidy w niczym nie przypominała Belindy i z pewnością nigdy nie była ze swojej córki dumna.

– Rozumiem.

Tilly uległa przez chwilę panice, zastanawiając się, czy naprawdę rozumie. Musiała coś szybko zrobić... pomówić z Cressidą.

– Przepraszam na moment.

Skinął głową, a ona wstała, złapała torebkę i weszła do restauracji, potem umknęła do toalety, wyjęła komórkę i wystukała numer Cressidy.

Od razu włączyła się poczta głosowa.

Spróbowała ponownie – bez rezultatu.

Patrzyła przez chwilę na swoje odbicie w lustrze.

Przyrzekła Cressidzie, że pomoże; nawet nie przyszło jej do głowy, że może kogoś zawieść. Nie znała jednak wcześniej takiego mężczyzny jak Rio. Wrażenie, że schrzani wszystko, jeśli będzie go dalej okłamywać, było niczym przyczajony wąż w jej piersi.

Wystukała szybko wiadomość do Cressidy.

„Musimy pomówić. Mam ograniczony dostęp do mejla. Proszę, odezwij się”.

Wróciła do stolika, prześladowana sprzecznymi myślami, i usiadła.

– Powiedziałeś, że znałeś wiele kobiet takich jak ja.

– A potem dodałem, że jesteś wyjątkowa.

Poczuła, jak jej ciało zalewa fala przyjemności.

– Prowadzisz aktywne życie towarzyskie? – spytała, wracając do początkowego tematu rozmowy.

Wydawało się, że akceptuje ten nagły zwrot, ona zaś doznała ulgi. Napiła się wina i stwierdziła, że szumi jej w głowie; niewiele zjadła, więc sięgnęła po kawałek sera.

Obserwował ją, szczególnie usta.

Wziął z półmiska drugi kawałek sera i przesunął nim po jej wargach, a ona je rozchyliła. Wciąż dotykał kciukiem kącika jej ust, ona zaś czuła łoskot serca.

– Tak.

– Tak... ale co?

– Prowadzę życie towarzyskie. Rozumiem, że chodzi ci o życie erotyczne?

Chciała się jeszcze napić. Jej kieliszek był pusty. Potrzebowała wody. Nie dostrzegła kelnera w pobliżu. Nigdy by tego nie potwierdziła, gdyby nie ten alkohol na pusty żołądek. Skinęła głową.

– Byłeś z kimś kiedyś na poważnie?

– *Si.*

W jej sercu rozpaliła się zazdrość.

– Naprawdę?

– Dawno temu.

– Co się stało?

– Złamała mi serce.

– Naprawdę?

– Nie, *cara*. Niezupełnie. Kiedy mnie zdradziła, byłem zły. Wydawało mi się, że mogę się w niej zakochać. – Uśmiechnął się. – Okazało się to niemożliwe. Była uosobieniem kłamstwa.

Zrobiło jej się kwaśno w ustach. Patrzyła na niego w panice.

Kłamstwo.

– Kłamstwa... w jakim sensie?

– Nieważne.

– Wciąż czujesz się zbyt zawiedziony, żeby o tym mówić?

– Nie, po prostu niczemu to nie służy. – Wzruszył ramionami. – Przekonuję się bezustannie, że ludzie, którzy

kłamią, nie dostają drugiej szansy.

– Jak cię okłamała? – spytała nieustępliwie, świadoma własnego oszustwa, które przypominało labirynt bez wyjścia.

– Chcesz wiedzieć?

Skinęła głową.

– Spotykaliśmy się prawie od roku. Byłem zajęty biznesem i choć mi się podobała, nie widziałem w niej stałej partnerki na całe życie. – Spojrzał na ocean. – Marina być może to wyczuła i wzięła sprawy w swoje ręce.

– Jak?

– Udała, że jest w ciąży.

– Co?!

– Owszem. Żałosne.

– Absolutnie.

– Zakładała słusznie, że się oświadczę, ale zbyt wiele rzeczy się nie zgadzało i w końcu się przyznała. Było jej bardzo przykro, a ja do pewnego stopnia rozumiałem. Marina zawsze dostawała to, czego tylko zapragnęła.

– Ale kłamać... mówić, że się jest w ciąży...

– To było bardzo głupie. Zerwałem z nią w dniu, kiedy się dowiedziałem. Od tamtej pory nie zamieniłem z nią słowa. Nie zachęcam po raz drugi do zdrady.

Poczuła na plecach dreszcz. Chciała jak najszybciej skontaktować się z Cressidą. Musiała coś postanowić.

– Nie lubię myśleć o tobie... z innymi kobietami – powiedziała.

Jego intensywne spojrzenie nie uszło jej uwadze.

– Zazdrosna?

Była nie tylko zazdrosna. Była... zdruzgotana.

Potrzebowała czasu, by wszystko przemyśleć. Napiła się wina, którego dolał jej odruchowo.

– Moje życie towarzyskie nie jest spokojne.

– Mówiąc „życie towarzyskie”, masz na myśli życie erotyczne?

Była Cressidą, przynajmniej na razie.

– Jasne. Wiesz... seks to seks – odparła. – Skoro o tym mowa. – Nachyliła się i dotknęła jego dłoni. – Możemy teraz wrócić na wyspę?

Przykuł ją wzrokiem, potem wstał i wziął ją za rękę z czystą, zmysłową determinacją.

Pomyślała, że to się stanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– To się nie stanie.

Tilly patrzyła na niego, jej umysł spowijała mgła. Łódź zmierzała w stronę Prim’amore.

– Co?

Spojrzał wymownie na jej dłoń, która spoczywała na jego udzie, niepokojąco blisko widomego dowodu podniecenia.

Wino ją otumaniło.

– Ja...

– Jesteś pijana – zauważył.

– Ależ skąd – zaprzeczyła z oburzeniem i wstała na dowód prawdziwości swoich słów.

Łódź się zakołysała, ona zaś, tak jak pierwszego dnia, utraciła równowagę. Chwycił ją i objął mocno.

– I sprawiasz kłopoty – zauważył bez tego ciepła, które ogrzewało ją podczas lunchu.

– Ty sprawiasz kłopoty – zrewanżowała się po dziecinnemu.

– Siadaj.

– Siadaj – odparła, przedrzeźniając go, ale wykonała posłusznie jego polecenie.

Podpłynął do brzegu i wyskoczył zgrabnie na piasek, potem podciągnął łódź. Tilly wychyliła się i wlepiła spojrzenie w wodę.

Rio zbliżył się z wyciągniętą dłonią. Popatrzyła na nią wyzywająco.

– Poradzę sobie.

– Słyszałem to już wcześniej. Weź mnie za rękę.

– Wykluczone. Najpierw mnie przeproś. Powiedziałeś, że jestem pijana.

Nagle dostała czkawki.

– Dwa kieliszki wina. Jakim cudem się zalałaś?

– Nie... – Chciała powiedzieć: Nie piję zbyt często. – Nie wiem. I nic mi nie jest, zapewniam.

– Akurat – warknął. – Chodź, pomogę ci.

– Myślisz, że się utopię na tej płyciźnie?

– Jeśli ktoś jest do tego zdolny, to...

Pokazała mu język i przesunęła się na drugą stronę łodzi. Był szybki, ale musiał brnąć przez wodę.

Wyskoczyła za burtę, ale uderzyła biodrem o jej krawędź i wylądowała w morzu. Zdążyła dostrzec jeszcze jego gniewną minę.

Parskała, unosząc się na łokciach; Rio wyciągnął ją z wody, a potem przerzucił sobie przez ramię.

– Zostaw mnie! – Próbowała się uwolnić, ale jak miała to zrobić, skoro jej ręce zwieszały się nad jego pośladkami?

Nie mogąc się oprzeć ciekawości, wsunęła palce za pasek jego spodni i dotknęła skóry pod koszulą.

– Żebyś wpadła do jakiejś dziury na pastwę krabów? Trzeba cię chwilowo przykuć do łóżka.

Ten obraz budził niepokój. Zastygła.

– Albo do krzesła – powiedział. – W jakimś bezpiecznym miejscu.

– Wolę łóżko...

Wszedł na ganek i otworzył nogą drzwi, potem skierował się do kuchni i posadził ją bezceremonialnie na stole.

– Ani mi się waż ruszyć – nakazał rozkazująco.

Gdy tylko drzwi wejściowe trzasnęły, zsunęła się na podłogę. Zamigotały jej gwiazdki przed oczami; przytrzymała się lodówki. Łaknęła wody.

Ale była już mokra.

Fatalnie.

Włożyć coś suchego, potem się napić.

Doskonały plan.

Jednak Rio długo się nie pojawiał, a ona nie umiała sobie z niczym poradzić.

Kiedy wrócił do chaty i zastał kuchnię pustą, poszedł sprawdzić jej pokój.

Drzwi były szeroko otwarte, a pod oknem stała Tilly, wkładając właśnie suchą sukienkę. Dostrzegł przelotnie jej nagie plecy, krągły tyłeczek i blade biodra. Pożywka dla długotrwałych fantazji, jak pomyślał posępnie.

– *Dio*... – jęknął.

Odwróciła się gwałtownie. Gdyby patrzył jej w twarz, dostrzegłby niebywałe zaskoczenie, ale on skupiał wzrok na jej ciele, które mignęło mu przez chwilę przed oczami. Brał ją samym spojrzeniem, nie mogąc jej dotknąć.

Ujęła brzeg sukienki i uniosła lekko, spoglądając na niego. Wiedział, że jeśli szybko nie zareaguje, znów będzie

naga, a on bał się własnej reakcji.

– Powiedziałem ci... to się nie stanie.

Bezsensowne słowa. Wiedziała o tym doskonale, tak jak on. Pragnął jej.

– Ale ja...

– Ledwie się trzymasz na nogach, Cressido. Uważasz mnie za mężczyznę, który wykorzystałby nietrzeźwą kobietę?

Alkohol najwidoczniej pozbawił ją zahamowań; podeszła do niego, jej krągłości dosłownie go hipnotyzowały.

– A może pozwolisz, by nietrzeźwa kobieta wykorzystała ciebie? – Objęła go za szyję, przywierając miękkimi piersiami do jego torsu. – Chcę, by się to stało.

Cofnął się.

– Ale ja nie chcę. Nie w taki sposób.

Jego słowa dotknęły ją do żywego. Nawet wino tego nie złagodziło.

– Och...

– Połóż się – polecił apodyktycznym tonem, złagodzonym nieco przez uśmiech. – Za kilka godzin poczujesz się fatalnie.

– Potrzebuję wody – oznajmiła agresywnie.

– Przyniosę ci.

Nie podziękowała mu, tylko padła na łóżko. Nawet się nie przykryła.

Spała, kiedy wrócił po minucie ze szklanką wody; postawił ją na stoliku i wyszedł – zanim uległby pokusie. Zasługiwał na medal.

Po miesiącu wstrzemięźliwości niesamowita kobieta oferowała mu swe ciało, a on nie skorzystał? To były tylko dwa kieliszki wina. Ile razy sypiał z kobietami, które piły na przyjęciu szampana?

Dwa kieliszki, a efekt, jakiego spodziewałby się po dwóch butelkach. Była kompletnie odurzona. Cressida Wyndham, jak wierzył nieodparcie, obracała się w kręgach elity towarzyskiej. Dwa kieliszki wina do lunchu nie powinny tak podziałać. A jednak...

Gdy tylko wstali od stołu w restauracji, uświadomił sobie, że Cressida nie jest sobą. Musiał ją niemal zanieść na przystań; potem, kiedy płynęli, przez cały czas głaskała mu udo. Kusiło go, by zatrzymać łódź i kochać się z nią.

Czy wiedziała, ile wysiłku go kosztowało, by oprzeć się jej awansom?

I dlaczego wino tak całkowicie ją oszołomiło?

Nie miało to najmniejszego sensu; nie sumowało się.

Cressida Wyndham była zagadką. Zamierzał ją rozwikłać.

Miał rację; czuła się fatalnie po przebudzeniu, w dodatku była zdezorientowana. Na zewnątrz panowała ciemność, choć nie wydawało się, że to środek nocy. Sprawdziła godzinę na swoim telefonie.

Po dwudziestej pierwszej.

Dlaczego położyła się tak wcześnie?

I dlaczego czuła w ustach niesmak?

Po chwili pamięć wróciła.

– O rany...

Zażenowanie ścięło jej krew w żyłach. Przypomniał jej się cały miniony dzień... Wpadła do wody. Znowu! Jej ciało oblał gorący rumieniec. Błagała go na dobrą sprawę, by się z nią kochał. A on jej powiedział, że nie jest zainteresowany!

Jej wzrok padł na szklankę wody. Napiła się pospiesznie.

Musiała skorzystać z łazienki, a to oznaczało, że być może natknie się na niego.

Podreptała na palcach do drzwi i przekręciła powoli skrzypiącą gałkę, potem wyjrzała na korytarz – nigdzie go nie dostrzegła.

Niemal pobiegła do łazienki. Czuła się koszmarnie, ale spojrzała w lustro i stwierdziła, że wygląda nieco lepiej.

Spryskała sobie twarz wodą, potem wyszorowała zęby i nasmarowała się kremem. Paliła ją skóra, pewnie od słońca... albo zażenowania. Wyszła z powrotem na korytarz, zapominając o ostrożności.

Rio opierał się o ścianę, krzywiąc usta w uśmiechu wyrozumiałości.

– Nie praw mi kazań – poprosiła, spuszczając wzrok.

– Nie mam zamiaru. Jak się czujesz?

– A jak myślisz?

Chciał wziąć ją za rękę, ale cofnęła się.

– Proszę – powiedziała cicho. – Ja... chcę zapomnieć o tym dniu.

– Przykro mi, ale to niemożliwe. Przynajmniej dla mnie.

Jęknęła zawstydzona.

– Chodź, zjesz coś – zaproponował.

– Nie, dziękuję.

– Poczujesz się rano lepiej, jeśli pójdziesz do łóżka z pełnym żołądkiem.

– Proszę – rzuciła ostrym tonem. – To były tylko dwa kieliszki wina, nie mam kaca. Chcę tylko zostać sama.

– Przełknij coś, a ja dam ci spokój.

– Chcesz mnie przekupić jedzeniem?

Wzruszył ramionami.

– Twój wybór.

Poczuła, jak skręca się w niej żołądek. Była naprawdę głodna.

– Niech będzie.

Odwrócił się i ruszył ku frontowi chaty, przytrzymując jej drzwi.

Noc była równie balsamiczna, co piękna. W górze rozciągał się gęsty kobierzec gwiazd, niebo zaś wydawało się ciemne jak atrament. Pasma chmur, niczym delikatne palce, wyciągały się w stronę księżyca.

– Masz. – Podał jej talerz, na który popatrzyła ze zmarszczonym czołem.

– Krakersy?

– Coś lekkiego.

Zmarszczyła nos, ale sama nie wiedziała, czy zdołałaby przełknąć cokolwiek innego. Usiadła z kolanami pod brodą, chrupiąc kruche ciasto i wpatrując się w ocean.

Otaczała ich cisza, przerywana tylko przez jakiegoś nocnego ptaka i pulsowanie morza. Kiedy talerz był już pusty, Tilly wstała.

– Idę do łóżka. Chyba że masz jakieś obiekcje?

– Skąd – odparł. – Słodkich snów, *cara*.

Jego słowa prześladowały ją, kiedy oddalała się korytarzem.

Jej sny miały być słodkie; oboje wiedzieli, kto będzie grał w nich główną rolę.

Powietrze pachniało inaczej, kiedy się obudziła; światło też się zmieniło.

W pokoju wyczuwało się wilgoć. Obróciła się na łóżku w stronę okna.

– Błyskawica – powiedziała, siadając i pocierając sobie oczy.

Padał rzęsisty deszcz, jego grzmot mieszał się z hukiem oceanu. Czuła narastające napięcie; burze z piorunami zawsze robiły na niej wrażenie. Wstała, podeszła do okna i wyjrzała. Przygniecione i ociekające pelargonie przedstawiały sobą żałosny widok. Plaża wyglądała teraz inaczej. Piasek był szary, ołowiane fale zwieńczone gniewną pianą uderzały o brzeg. Niebo, rozświetlane tylko krótkimi błyskami gromu, przypominało stal.

Nawet we śnie bała się konfrontacji z Riem; pogoda tylko potęgowała ten lęk. Umalowała się przed lustrem i przyczesała włosy, potem sprawdziła godzinę na swojej komórce.

Wciąż było wcześnie.

Może się jeszcze nie obudził?

Myśl o mocnej kawie napajała ją optymizmem.

Co miałaby mu powiedzieć?

Nieomal jęknęła na wspomnienie własnego zachowania. Była prowokacyjna, zalotna... pijana.

Odetchnęła burzowym powietrzem i przekradła się cicho do kuchni.

– *Buongiorno* – powiedział, nieprawdopodobnie męski i, o zgrozo, bez śladu kaca.

Trzymał w dłoni filiżankę i miał na sobie tylko szorty. Pożądanie niemal stłumiło poczucie zakłopotania.

– Cześć. – Odchrząknęła, patrząc na ekspres do kawy. – Przepraszam... za wczoraj.

Nie potrafiła się zorientować, czy wciąż się gniewa. Wlepiła wzrok w jaskrawo pomalowane paznokcie stóp.

– To pewnie dlatego, że nie zjadłam śniadania – oznajmiła cicho. – Było gorąco... za szybko piłam wino.

– Często ci się to zdarza?

Rozdarta między odgrywaniem Cressidy a obroną Tilly, sama nie wiedziała, czego chce. Cressida piła niemal zawodowo i nie wiadomo, co jeszcze robiła rozochocona alkoholem.

– Przepraszam – powtórzyła. – Tak mi wstyd.

Podszedł do niej i ujął ją pod brodę.

– Nie obchodzi mnie, że wypiłaś za dużo. Obchodzi mnie, że stałaś się bezbronna. Że naraziłaś się na niebezpieczeństwo. Że robisz to zapewne często, a wielu mężczyzn tylko się z tego cieszy. Błagałaś, żebym poszedł z tobą do łóżka. Ile razy ci się to zdarzyło? Ilu mężczyzn wykorzystało cię w tym stanie?

Zaklął i podszedł do ekspresu, który uruchomił.

Nie śmiała na niego patrzeć.

– Umiem o siebie zadbać – powiedziała cicho.

– Nie wierzę w to.

Podał jej filiżankę. Napiła się szybko, niemal parząc sobie gardło.

– Dziękuję za wczorajszą noc. Za to, że nie...

Przesunął ironicznym spojrzeniem po jej ciele, ale się nie odezwał.

Panowała cisza, przerywana tylko ostrym trzaskiem gromu i grzechotem okiennic.

– Choć wydałaś mi się bardzo pociągająca, nie wybaczyłbym sobie – wyznał.

Popijała kawę, jej balsamiczny smak przynosił ulgę. Powinna mu być wdzięczna za jego rycerskość, ale czuła pustkę; jej przemożne pragnienie zignorowano.

– Nie będziemy mogli ruszyć się dzisiaj z domu – oznajmił. – Zaczyna się burza.

– Jest dość gwałtowna. – Podeszła do okna, udając, że zapomniała już o swoim nocnym wyczynie. – Często się tu zdarzają?

– Nie, bardzo rzadko.

– Myślisz, że potrwa cały dzień?

– *Si*. – Podszedł do niej i podążył za jej spojrzeniem. – Musimy to przeczekać.

Tego właśnie potrzebowała. Tkwić w małym domku z mężczyzną, którego błagała minionej nocy, by się z nią kochał.

Uśmiechnęła się słabo.

– Wspaniale.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miała wrażenie, że wybuchnie.

W domu panowała przez cały ranek cisza, zakłócana tylko hukiem gromów. Rio pracował, ona czytała albo udawała, że czyta. Wciąż powracała do tych zawstydzających chwil poprzedniego dnia; niemal kuliła się na samo wspomnienie.

Naprawdę głaskała go po udzie, kiedy wracali na wyspę?

Wiedziała, że sobie nie wybaczy i że nigdy więcej nie tknie wina.

Przerzuciła stronę w książce.

Okazał się prawdziwym dżentelmenem. Zaskakujące?

Nie.

Bo to był Rio.

Nie odzywał się, tak jak ona, ale w końcu zaciekawiło ją, co robi. Odłożyła książkę i spojrzała na niego.

– Tak? – mruknął, nie podnosząc wzroku.

Znowu poczuła zażenowanie.

– Nic. Nad czym pracujesz?

Spojrzał na nią kamiennym wzrokiem.

– Nad wyceną.

– Chodzi o ubezpieczenie?

– Nie. O kupno. – Odsunął się od stołu, zakładając ręce za głowę.

Tak naprawdę nie interesowała się jego pracą, ale zanim znalazła inny temat, nad ich głowami rozpaliła się

błyskawica, a krótko potem rozległ się grzmot, od którego zadrżały szyby w oknach. Światło w domu zaczęło migotać, w końcu zgasło, pogrążając ich w ciemności.

Wyspę spowijała szarość, słońce zniknęło.

– Co się stało? – mruknęła, wstając odruchowo.

– Chyba wywaliło korki. Generator.

– Możesz to naprawić?

– Jasne.

Włożył koszulę i buty i wyszedł na zewnątrz. Zaciekawiona, ruszyła za nim, ale przystanęła na ganku, żeby nie zmoknąć.

Generator znajdował się z boku domu. Wychyliła się za narożnik i popatrzyła. Strugi deszczu chłostały Ria; był przemoczony do suchej nitki, ale poruszał z wprawą palcami, sprawdzając bezpieczniki w skrzynce.

Pokręcił głową i popatrzył na nią.

– To generator.

Przysunął się do niej i stojąc pod gankiem, zwołał, by przekrzyczeć jazgot burzy:

– Jest tam! – Wskazał głową niewielki budynek, którego wcześniej nie zauważyła. – Przyniesiesz klucz z kuchni?

– Gdzie leży?

– W szufladzie ze sztućcami.

Ruszyła w głąb domu, znalazła klucz i wybiegła na ganek, ale nie wychyliła się poza poręcz, tylko zbiegła po schodkach. Już po chwili była cała przemoczona.

– Co ty wyprawiasz? – rzucił gniewnie.

– Pomagam.

Podała mu klucz.

– Wracaj do domu! Nie potrzebuję pomocy.

Zacisnęła usta i odwróciła się, ale nie weszła do chaty, tylko ruszyła po błotnistym gruncie w stronę drewnianego budyneczku, który wcześniej wskazał, a potem zaczekała na niego, całkowicie przemoczona.

– Dobra, skoro już tu jesteś, przytrzymaj mi drzwi.

Przykucnął i uporał się z kłódką, potem zajrzał do środka. Przytrzymywała drzwi, opierając się wściekłemu wiatrowi.

Grzebał w skrzynce, a ona zastanawiała się, czy wie, co robi. Bała się, że uszkodzi generator i że będą musieli opuścić wyspę. Myślała o tym z niechęcią. Początkowo nie chciała spędzić tu całego tygodnia, ale teraz, po czterech dniach, perspektywa wyjazdu była nieznośna. Wystarczyło kilka dni, by tak się w kimś zadurzyć? Mogłaby rozpaczać, gdyby po przebudzeniu nie widziała tego kogoś obok siebie?

Wstał i zatrzasnął drzwi, zamknął je na klucz i ruszył w stronę domu.

– Coś uszkodziło generator, może piorun, może jakieś przerażone zwierzę – powiedział, kiedy stanęli na ganku. Zrestartowałem go, więc przy odrobinie szczęścia uruchomi się za kilka godzin.

Po jej plecach przebiegł dreszcz.

– A jeśli nie?

– Będziemy tu siedzieć, dopóki nie przejdzie burza. Jakoś sobie poradzimy.

Siedzieć tutaj, w ciemnej chacie. Z Riem. Potrzebowała tylko świeczek i muzyki, by wkroczyć w fantazję.

– Jest kilka świeczek w łazience – powiedział, wpatrując się w nią uważnie. – Musisz się wysuszyć.

– Ty też – zauważyła.

– Trzęsiesz się.

– Wiem – odparła, podzwaniając zębami.

– Idź, wysusz się.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała.

– Obejść chatę – krzyknął, kiedy znowu huknął grom. – Sprawdzić, czy dach się nie uszkodził.

– Idę z tobą.

– *Dio!* Możesz choć raz się ze mną nie spierać?

Skrzyżowała ramiona.

– Którędy?

– Nie! – powiedział zdecydowanie, otwierając drzwi.

Tilly była jednak uparta, zwłaszcza gdy miała rację, a jeszcze bardziej, gdy czuła, że jest zakochana.

– Uporam się z tym szybciej, jeśli nie będę musiał pilnować cię na każdym kroku – dodał. – Wchodź do środka.

Patrzyła na niego coraz bardziej zdeterminowana, przypominając sobie, jak wpadła poprzedniego dnia do wody.

– Chcę pomóc – oznajmiła głośno, choć niezbyt pewnie.

– Jeśli tak, to wejdź do środka. Wrócę za pięć minut.

Uniosła gniewnie brodę.

– Jeśli nie wepchniesz mnie siłą do chaty, to idę z tobą.

Mruknął coś pod nosem.

– Co powiedziałeś?

– Żebyś mnie nie prowokowała.

Huknął piorun, jakby dając sygnał do działania. Rio zbiegł po schodach, a ona podążyła za nim, niepomna ulewy.

Był taki sprawny i silny. Zdumiewało ją, jak szybko zatrzaskuje okiennice i staje na przewróconej skrzynce, by usunąć kawałkiem drewna liście z rynny. Potem pobiegł na tyły domu i także tam zabezpieczył okna.

Kiedy znów znaleźli się przed gankiem, posłał jej pełne gniewu spojrzenie. Tilly nie rozumiała dlaczego – może dlatego, że jej skóra była biała, a zęby dzwoniły.

Podszedł do niej, położył dłoń na jej plecach i pchnął ją w stronę schodów. Obróciła się do niego, ale widok jego profilu zamknął jej usta. Milczała, dopóki nie znaleźli się pod drzwiami.

– O co chodzi?! – krzyknęła. – Dlaczego jesteś na mnie taki zły?

– Na ciebie? – Pchnął drzwi. – Tak myślisz?

– Wydzierasz się na mnie! Dlaczego?

– Dlatego!

– To nie odpowiedź. O co chodzi? Powiedziałam, że przykro mi z powodu wczorajszego dnia.

Zamknął oczy, a ona miała wrażenie, że stara się nad sobą zapanować. Kiedy uniósł powieki, w jego wzroku malowała się taka sama burza, jaka szalała na wyspie. Zaklął, a dźwięk jego głosu odbił się echem we wnętrzu domu; zbliżył się do niej i przyparł ją swoim mocnym ciałem do ściany w holu.

Jego pocałunek miał moc oceanu. Wsunął język w jej usta, dłonie przygważdżały ramiona, nogi napierały na jej nogi.

– Nie jestem na ciebie zły, *cara* – wymamrotał.

Jego słowa docierały do niej z daleka; jej zmysły chłonęły tylko to – rozdzierające ciało pragnienie, o jakie się nigdy nie posądzała.

Szarpała jego mokre ubranie, które przylegało do niego uparcie; napierał na nią, chcąc więcej. Tak bardzo więcej.

Ściągnął jej sukienkę przez głowę, przerywając na krótką chwilę pocałunek. Jej usta go szukały, pragnąc go, nienawidząc jego nieobecności. Jej puls rozbrzmiewał głośniej niż burza z piorunami.

Przesunął dłońmi po jej bokach, a ona zadrżała.

– Jest ci zimno – zauważył.

– Nie.

– Masz gęsią skórkę – rzucił stłumionym głosem.

– Nie jest mi zimno.

Pokręciła głową i pociągnęła go za koszulę.

Jego pocałunek był wszystkim, co w niej narastało od chwili przyjazdu na Prim’amore. Całą tęsknotą i pragnieniem.

Jej palce zaplatały się w jego włosach, on zaś jęknął w jej usta. Napierał na nią, ciągnąc ją, aż przekroczyli próg jej sypialni. To go nie powstrzymało. Wciąż ją popychał, w końcu osunęła się plecami na łóżko w istnej plątaninie kończyn i pożądania.

Jego usta były zaborcze; dawała mu wszystko. Potem przesunął pokrytą zarostem brodę niżej, szarpiąc stanik, by

wziąć w usta sutek.

Jego język muskał go niepowstrzymanie, a przyjemność wydawała się prawie nie do zniesienia. Krzyknęła, jej dłonie pragnęły go dotykać, czuć. Szarpała mu koszulę, a on jej pomógł. Przesunęła paznokciami po jego plecach, on zaś zaczął pieścić jej drugą pierś. Wygięła się, czując wszechogarniającą rozkosz.

– Nie jestem na ciebie zły – powtórzył.

Skinęła tylko głową; brakowało jej słów. Przywarł do jej ust i tym razem pocałunek był delikatny, niespieszny, głęboki. Jakby ten mężczyzna smakował samą jej duszę.

Nigdy nie czuła niczego równie erotycznego.

– Rio... – wyszeptała.

Nie słyszeli deszczu ani huku gromów, a jedynie łoskot własnego pragnienia. Ściągał z siebie spodnie, które stawiały opór, wstał więc, patrząc na nią i szarpiąc na sobie ubranie. W końcu był nagi.

I niesamowity.

Tilly wpatrywała się w niego, jej oczy łaknęły jego nagości, ciało łaknęło ciała.

Pochylił się i zaczął ściągać z niej majtki z dręczącą powolnością, dotykając nóg, które drżały z pragnienia.

Zniecierpliwiona, wsparła się na łokciach, ale on znów stał, pochłaniając ją wygłodniałym wzrokiem.

– Jesteś doskonała, Cressido.

Piękne słowa, ale imię innej kobiety wywoływało ból.

– Nazywaj mnie *cara* – poprosiła, zmuszając się do uśmiechu. – Lubię to.

– Więc tak cię będę zawsze nazywał.

Zawsze?

– Jesteś pewna? – Pogłaskał ją po twarzy.

Skinęła głową.

Roześmiał się.

– Dobrze... jedną chwilę.

Wyszedł i wrócił, trzymając foliowy pakuneczek.

– Niemal zapomniałam – wyszeptała.

– Tak jak ja. – Zabezpieczył się, potem przykrył ją swoim ciałem. – Pragnę cię od chwili, w której cię ujrzałem. Masz nade mną władzę...

Ścisnęło jej się serce.

Ona czuła to samo.

Tyle że było to kłamstwo.

Wszystko, czym była, okazało się kłamstwem.

Sparzył się w przeszłości, a ona nie chciała, by ta zdrada określała to, kim są dla siebie. Bo jej imię nie miało znaczenia, prawda?

Oczywiście, że nie. Nie można było nazwać tego kłamstwem. Nieważne, jakie imię nosiła. To, co się między nimi działo, nie dotyczyło w żaden sposób imienia. Wydawało się nieuniknione i odnosiło się do nich. Do niego... do niej. Do ich krwi, serc i dusz.

Jego ciężar przypominał niebo. Ciało promieniało żarem. Całował ją – z początku delikatnie, potem zachłanniej, podczas gdy jego męskość muskała ostrożnie jej łono.

Czekanie było torturą; jej ciało płonęło i tylko on mógł ugasić ten ogień. Wygięła plecy, zachęcając go, by w nią

wszedł, on zaś wbił się głęboko, aż do granic jej jestestwa.

Krzyknęła w ekstazie, uderzając głową o drewnianą ścianę. Popatrzył na nią z niepokojem, ale roześmiał się.

– *Maldestra*... – wyszeptał.

Nie rozumiała, ale słowo to przypominało pieszczotę. Chwycił jej biodra i ułożył ją niżej, potem znów się w nią wbił, przyprawiając jej ciało o spazm.

Tilly wykrzykiwała raz po raz niezrozumiałe słowa, pragnąc wyrazić to, co się z nią dzieje. Rozkosz była niemal nie do zniesienia. Zdumiewająca i zarazem przerażająca.

Przywarł do jej ust, a jego język poruszał się w takt jego ciała; drżała, wbijając mu paznokcie w plecy. Miała wrażenie, że unosi się nad ziemią. Potem poszybowała wyżej, do samego nieba, niemal rozpadając się na kawałki, kiedy jej napięcie doznało ukojenia.

Wydała z siebie głośny krzyk, jej dłonie uderzyły jego plecy. Chwyciła go z całych sił, nic jednak nie mogło powstrzymać fali, która porwała ją ze sobą, bezwładną i pozbawioną tchu, ale rozkosz nie przemijała. Poruszał się szybciej, przywierając ustami do jej piersi, pogrążając jej sutek w cieple swoich ust, ona zaś nie mogła powstrzymać łkania. Jej nerwy były u kresu wytrzymałości.

Wszedł w nią teraz mocniej; poczuła, jak zbliża się druga fala, narastając niczym grom za oknami. Odchyliła głowę, a on całował jej szyję, wodząc po niej zębami. Przywarła do jego warg, wkładając w ten pocałunek całą swą namiętność i prawdę. Niwecząc kłamstwa, jakimi go raczyła, upewniając się, że rozumie.

Tak – to była ona. To było prawdą.

Objęła go nogami, a on wbił się w nią głębiej. Krzyknęła i gdy jej świat zaczął się chwiać w posadach, splótł z nią palce i razem podążyli do samego nieba.

Nie był to seks, tylko coś całkowicie innego. Doznanie wyjątkowe dla nich i wyjątkowe dla tej chwili. Trzymała go w sobie, obejmując w pasie nogami, kiedy on przytrzymywał jej ręce, a ich ciała tworzyły jedność.

Oddychając ciężko, przywarł czołem do jej czoła.

– Warto było czekać – wyznał z uśmiechem, a wyraz jego oczu napełnił ją na nowo poczuciem winy.

– Czekanie było torturą – wyszeptała.

– Dla nas obojga.

Poruszył się w niej, rozpalając na nowo pożądanie.

– Wczoraj... – wymamrotała, zakrywając przed nim oczy.

Pocałował ją w kącik ust.

– Tak?

– Powiedziałeś... że mnie nie chcesz.

Pokręcił głową.

– Powiedziałem, że nie chcę cię w ten sposób. Że nie chcę być kolejnym mężczyzną, który cię wykorzystał.

Wciąż miała opuszczone powieki. Kłamstwo zaczęło ją zżerać, on jednak uznał jej zamknięte oczy za oznakę zażenowania.

– Nie obchodzi mnie, z kim byłaś wcześniej. Nienawidzę myśleć o tym, że byłaś pijana i prosiłaś mężczyzn, żeby się z tobą przespali. I że wielu mężczyzn z tego skorzystało. –

Pogłaskał ją po policzku. – Ale to nie ja. Interesuje mnie tylko to, co dzieje się między nami.

Te słowa tyle dla niej znaczyły.

– Byłeś na mnie zły...

Roześmiał się.

– *Si.*

– Dlaczego?

– Bo, *carina maldestra*, nie podoba mi się, kiedy jesteś przemoczona i zziębnięta. Albo kiedy grozi ci jakieś niebezpieczeństwo. Po raz pierwszy patrzyłem na kobietę i chciałem...

– Co? – spytała, pragnąc za wszelką cenę usłyszeć całe zdanie.

– Chronić ją – przyznał z uśmiechem.

Starała się nie dopatrywać zbyt wiele w jego wyznaniu, ale czy naprawdę?

– Nie musisz mnie chronić – odparła stłumionym głosem.

– Masz rację. Uświadamiam sobie, że nic ci tu nie grozi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Wciąż się nie przejaśnia – zauważyła, patrząc w niebo.

Stał za nią i obejmował ją w talii okrytej prześcieradłem, którym przewiązała się jak togą.

– Tak. – Pocałował ją delikatnie w szyję.

Obróciła się z uśmiechem; włosy miała w nieładzie, zielone oczy błyszczały, skóra była zaróżowiona od jego zarostu. Musnął leciutko jej usta.

– Bałam się kiedyś burz – wyznała, wsuwając mu dłonie pod bokserki i rozkoszując się gładkością jego pośladków. Była zdumiona, że może dotykać go tak intymnie.

– Mogą przerazić.

– Tak, ale od tej chwili chyba je polubię.

Położyła dłoń na jego policzku, pragnąc się zorientować, czy dostrzeże cień żalu w swoim sercu albo na jego twarzy. Nie.

– Muszę sprawdzić generator – oznajmił z wyraźną niechęcią.

– Naprawdę?

– Powinien się już uruchomić.

– Znowu zmokniesz.

– Ale wiem, jak się wysuszyć i ogrzać. – Ruszył w stronę drzwi.

Westchnęła z niechęcią i gdy był już na progu, zawołała:

– Gdzie są te plany? Chętnie rzucę na nie okiem.

Nie potrafiła odczytać wyrazu jego twarzy, ale skinął głową.

– Oczywiście.

Zniknął w swojej sypialni. Zaciekawiona, zbliżyła się do drzwi i zajrzała do środka. Wyjął z biurka pod ścianą kilka starych kartek i niewielki żółty kawałek papieru, mniejszy od pozostałych, z jakimiś szkicami.

Patrząc Tilly w oczy, podał jej kartki.

– Dzięki.

Odwrócił się i wyszedł z chaty, a ona skierowała się do kuchni. Wytarła stół z okruchów, potem położyła na nim rysunki.

Potrzebowała kilku minut, by się zorientować, na co patrzy, i ujrzeć w wyobraźni budynki, które zaplanował architekt.

Były olśniewające.

Zamiast wielkiego hotelu nakreślono kilka chat – niektóre z pojedynczą sypialnią, inne dla większych rodzin. Po drugiej stronie wyspy architekt naszkicował dziesięciokondygnacyjny budynek z basenem sięgającym plaży. Była też kolejka linowa nad wulkanem z restauracją na jego szczycie.

Usłyszała, jak otwierają się drzwi.

– Są niewiarygodne – zawołała, przerzucając kartki. Zwróciła się do niego. – Zmokłeś.

– Tak.

Błysnęły mu oczy, kiedy na nią popatrzył, potem przywołał ją ruchem palca.

Nie wahała się.

Odepchnął papiery i posadził ją na stole, potem wsunął się między jej nagie nogi, całując ją jednocześnie. Rozpięła mu dżinsy, które zdjął z siebie. Nagi i tak bliski. Naparła na niego, znowu go pragnąc.

Pchnął ją na blat, a jej głos przypominał gardłowy krzyk, kiedy ją brał, pieszcząc jej piersi.

Robił to tak, jakby zależało od tego ich życie. Chwycił ją za biodra, wbijając się w nią głęboko, potem jego dłoń zsunęła się do jej łona. Muskał ją palcami, poruszając się jednocześnie i przyprawiając ją o niepowstrzymany dreszcz.

Eksplodowała, kiedy światła rozbłysły i wszystko znów pogrążyło się w jasności. Objęła go nogami, a on doszedł wraz z nią, szepcząc do niej w swoim języku i już na zawsze odciskając na niej swe piętno.

Leżała wpatrzona w sufit, powieki miała ciężkie od spełnienia, puls przyspieszony.

Przycisnął palec do jej warg; spojrzała na niego z uśmiechem.

– Powróciło zasilanie.

– Najwidoczniej.

Usiadła, ale on nie wyzwolił się z uścisku jej nóg. Objęła go za szyję, wsuwając mu palce we włosy. Odszukał ją ustami, słodkimi i delikatnymi.

Odetchnęła głęboko, smakując go. Kochając.

– Te plany są niesamowite. – Odsunęła się i popatrzyła na niego. – Przejrzałeś je dokładnie?

Zacisnął szczękę, co nie uszło jej uwadze. Dopiero godzinę później, kiedy już wzięli prysznic i przebrali się, zaczęła podejrzewać dlaczego.

– Rio? – zawołała, pochylona nad żółtą kartką ze szkicami. – To dom, nie hotel.

Czytał książkę, którą mu kupiła, a ten widok dziwnie nią poruszał.

– Tak. Była to opcja, którą brano pod uwagę.

– Jest piękny – zauważyła tęsknie i odwróciła kartkę, by obejrzeć plan kondygnacji. – Choć całkiem inny niż ta chata – zażartowała, ponieważ budynek miał trzy piętra, a ze wspaniałych wielkich okien rozciągał się widok na ocean.

Przyglądał jej się, jakby wyczuwając, że jest bliska jakiegoś odkrycia. Czegoś, co strzegł całe życie.

– Rio? – Zmarszczyła czoło, wpatrując się w róg kartki. – Jak twoja matka miała na imię?

Milczał.

– Rosa, prawda?

Spojrzała na następną kartkę i zobaczyła i dołu starannie wydrukowane: Rosa Mastrangelo.

– Twoja matka sporządziła te plany. – Wstała i podeszła do niego, potem usiadła mu na kolanach i objęła za szyję. Rozumiała instynktownie, że odkryła coś, o czym trudno mu mówić. – A ojciec zostawił ci wyspę...

Jego twarz nic nie zdradzała.

– Mam rację?

Dostrzegła na jego szyi przyspieszony puls; nie myliła się.

– Miesiąc temu.

Jego twarz przypominała beznamiętną maskę, ale znała go zbyt dobrze, by wiedzieć, że cierpi. Ten silny, wszechwładny człowiek cierpiał, a ona chciała go od tego uwolnić.

Popatrzyła mu w oczy.

– Powiedz mi.

– Niewiele jest do powiedzenia. Z zasady, *cara*, nie mówię o nim. Nigdy.

– Mam wrażenie, że jesteśmy ludźmi, którzy potrafią razem łamać zasady – oznajmiła z nieznacznym uśmiechem. – Kim był?

Wciąż miał niewzruszoną twarz, ale ona rozumiała jego walkę.

– Nie ufasz mi? – spytała cicho.

– Ufam, o dziwo. – Przyjrzał jej się uważnie. – Po raz pierwszy w życiu chcę się przed kimś z tego zwierzyć.

Poczuła przypływ ciepła. Czekała, ciesząc się ich wzajemną bliskością.

– Moim ojcem był Piero Varelli – powiedział i zorientował się, że Tilly wie, o kogo chodzi.

– Ten facet od statków?

– I samolotów. *Si*.

Narastała w niej wściekłość.

– Chcesz powiedzieć, że twój ojciec był multimilionerem...

– Miliarderem.

– I pozwolił, żebyś ty i twoja matka...?

Uśmiechnął się gorzko.

– Być może pojmujesz, dlaczego nie żywię do niego sympatii.

– O, tak. Ale nie rozumiem... Jak mógł odmówić wam pomocy?

– Był żonaty, kiedy poznał moją matkę. Skłonił ją, by go pokochała, ponieważ mu to odpowiadało, a może wydawało mu się, że ją kocha. Ale nie kochał. Nie na tyle, by powiedzieć jej prawdę o swoim małżeństwie.

Z trudem stłumiła w sobie własne poczucie winy. Nie chciała się jeszcze mierzyć z konsekwencjami, ale nie mogła uciec od wyrzutów sumienia. Okłamywała go. Tak jak jego ojciec okłamywał jego matkę.

– I nie wiedziała?

– Była młoda i zakochana, a ojciec bogaty i charyzmatyczny. Nigdy nie znała nikogo takiego. Nic dziwnego, że straciła dla niego głowę. Tutaj, na tej wyspie. Zwiedzała ją razem z nim przez jakiś czas, tak jak ty teraz.

Miała wrażenie, że historia zatoczyła koło.

– I zaszła w ciążę?

– Tak. Zaproponował, że zapłaci za aborcję.

– Twoja matka musiała być przybita.

– Jestem tego pewien. Ale potem skupiła się na zapewnieniu nam godziwego życia.

– Nie rozumiem, dlaczego nie wspierał własnego dziecka. I dlaczego twoja matka godziła się na to – powiedziała cicho.

– Była dumna. On nie ukrywał, że jej nie chce, tak jak i mnie. Nie zamierzała go błagać.

– Tak mi przykro, Rio.

– Skontaktował się ze mną mniej więcej pięć lat temu, chcąc się „połączyć”, jak to określił.

Ogarnęło ją oburzenie.

– Jak śmiał? Po tak długim czasie! Po tym, co przeszedłeś. Co mu powiedziałeś?

Parsknął śmiechem.

– Dokładnie to samo. Jego wyjaśnienie pozwoliło mi zrozumieć, jak przypuszczam, choć ostatecznie dowiodło jego egoizmu.

– Co powiedział? Jak to wszystko wytłumaczył?

Zamknął oczy, a ona pocałowała go dla dodania odwagi.

– Co powiedział? – powtórzyła.

– Że jest żonaty. Owszem, kochał Carinę. – Wyczuła, że w to nie wierzy. – Chodzili ze sobą już w szkole. Próbowali spłodzić dziecko przez dziesięć lat, co zaciążyło na ich związku. Potem poznał moją matkę i był nią zauroczony.

Tilly milczała, ale w głębi duszy czuła gniew na tego samolubnego człowieka, który wciągnął niewinną kobietę w romans.

– I nie wiedziała, że jest żonaty – domyśliła się Tilly.

– Nie. Dopóki mu nie powiedziała o mnie. Wtedy wyznał, że od dawna starają się z Cariną o dziecko. A wiadomość o ciąży mojej matki byłaby dla jego żony druzgocąca. Matce było jej żal. Uwierzysz?

– Tak – odparła szczerze. – Potrafię sobie wyobrazić, jaka była... jak łatwo jej serce ulegało wzruszeniu.

– Powiedział jej, że nigdy mnie nie uzna. Że nigdy więcej się do niej nie odezwie. To ona była zdruzgotana.

– Koszmar. – Zmarszczyła czoło. – Powiedziałeś, że w końcu się z tobą skontaktował?

– Zaadaptowali chłopca, który zmarł sześć lat temu. Rok później porzucił Carinę. Albo ona jego, nie wiem. Dopiero wtedy postanowił spotkać się ze mną, swoim biologicznym synem.

Tilly poczuła w oczach piekące łzy.

– Byłeś pewnie...

– Wściekły? Tak. Ale już wtedy miałem pieniądze i nauczyłem się żyć bez matki. I oczywiście bez ojca. Czego od niego potrzebowałem? Od człowieka, który ofiarował mojej matce tylko rozpacz?

Jego gorycz przyprawiła ją o ból. Pojmowała go, ale trudno było nie żałować ich obu, syna i ojca.

– Nie potrafiłem na niego patrzeć, by nie wspominać bólu matki... jej choroby, chemioterapii, bladości i wychudzenia. Nie chciałem mieć z nim nic wspólnego. Oznajmiłem mu to. Ale ponad wszystko nie chciałem dać mu satysfakcji, jaką by odczuł, uznając mnie za marnotrawnego syna.

– Jak umarł ich syn? – spytała cicho.

– Wypadek. Jazda po pijanemu.

– Był ofiarą?

– Nie, sprawcą. Uderzył w drzewo. Na szczęście nikt inny nie zginął.

To musiało być dla niego koszmarne – wiedzieć, że ma ojca i brata, których mógł pokochać, gdyby sprawy

potoczyły się inaczej.

– Kiedy już spotkałeś się z ojcem... poczułeś cokolwiek?

– Nie.

– Nic?

– *Niente*.

– A jednak twoja matka go kochała. On jest w tobie.

Postukała palcem w jego pierś, całując go delikatnie.

– Jestem, kim jestem, tylko dzięki matce – odparł z determinacją. – Nie dzięki niemu.

– Umarł miesiąc temu?

Po jego twarzy przemknął cień... żalu... smutku?

– I zostawił mi Prim’amore.

– Uważał chyba, że przynajmniej tyle powinien dla ciebie zrobić.

– Nie wiem. Myślę, że był upartym, samolubnym człowiekiem, który chciał się upewnić, że przyjmę ten dar. Odpowiadało mu to.

Pogłaskała go po policzku.

– Jego żona była pewnie zdruzgotana, kiedy się o tobie dowiedziała.

– Wciąż nie wie.

– Ale... zapisał ci tę wyspę.

– I mnóstwo pieniędzy, których nigdy nie tknę – wyznał posępnie.

– Ale kiedy zobaczyła testament?

– Byli rozwiedzeni – przypomniał. – Nie zjawiła się na jego pogrzebie.

– A ty?

Dostrzegła na jego twarzy rozczarowanie.

– *Si*. Wiem, że moja matka by tego pragnęła – dodał gniewnie. – Jakbym zamykał pewien rozdział.

– Tak mi przykro, Rio.

– Nie chcę, by wyszły na jaw jakiekolwiek związki między tym draniem a mną. Niczemu nie będzie to służyć. Z pewnością nie widzę żadnej korzyści w zranionych uczuciach Cariny.

– Dlatego tak ci spieszno ze sprzedażą wyspy. Dlatego chcesz to załatwić sam.

– Żadnych pośredników. Wiesz, jaka jest prasa. – Spojrzał jej w oczy. – Znasz dziennikarzy. Zależy mi na szybkiej i dyskretnej sprzedaży. O tym wszystkim wie tylko troje ludzi: ty, ja i twój ojciec.

I Cressida, pomyślała w panice, a także każdy, komu o tym wspomniała. Nie była uosobieniem dyskrecji i nie miała powodu podejrzewać, że Rio chce zachować wszystko w tajemnicy.

– Jestem tu od miesiąca – powiedział. – Przyjechałem na wyspę po śmierci ojca. Zamierzałem zostać tylko kilka dni.

– A mimo to siedzisz tu tak długo?

Bo czuł się tu blisko matki. Bo się żegnał – ze swoim ojcem, takim, jakiego powinien mieć, próbując stłumić urazę.

– Chcę sprzedać wyspę jak najszybciej. Gdybym przyjął od niego cokolwiek... byłoby to zdradą.

Nie wiedziała, czy się z nim zgadza.

– Ta wyspa jest... – Szukała odpowiednich słów. – Jest jak część ciebie samego. Tu się zakochali w sobie. Tu cię poczęli.

– Ta wyspa jest za mała i pojawiła się za późno. Przypomina mi, jakim słabym i żałosnym człowiekiem był mój ojciec. A mimo to moja matka go kochała. Przez całe życie. Nawet pod koniec, w przebłyskach świadomości, mówiła tylko o nim.

Oboje poczuli głęboki smutek.

– Kiedy mi o nim opowiadała, o ich pierwszym spotkaniu, to tak, jakby mówiła o grawitacji. On był ziemią, a ona niebem. Spadła i... rozbiła się. – Uśmiechnął się kwaśno. – Nigdy tego nie rozumiałem. Jak mogła zakochać się w żonatym mężczyźnie? Zignorować zdrowy rozsądek?

– Nie wiedziała o Carinie. Zakochała się po prostu w mężczyźnie.

– Jak mogła kochać kłamstwo? Wszystko to było fałszem.

Tilly przełknęła nerwowo; pod wpływem paniki robiło jej się na przemian zimno i gorąco.

– Nie dla niej.

– Owszem. Ale taka idea uczuć jest mi całkiem obca. – Jego palce ujęły brzeg jej sukienki, by ją podciągnąć i dotknąć nagich ud. – W każdym razie była.

– Och. – Czuł, jak wali jej serce.

Jego dłonie pieściły delikatną skórę jej nóg.

– Dopóki cię nie spotkałem, sądziłem, że miłość od pierwszego wejrzenia to hollywoodzki wymysł.

Zaparło jej dech w piersiach. Czy właśnie powiedział, że ją kocha? Czy nie wyczuwała tego od chwili, gdy go ujrzała? Czy może się myliła?

– *Cara*... – W jego głosie pobrzmiewała determinacja. – Kiedy czegoś chcę, próbuję to zdobyć. Wiesz, jak długo sobie uświadamiałem, że chcę ciebie?

Pokręciła tylko głową.

– Minuty – wyznał. – Gdy wpadłaś do morza i się roześmiałaś. Byłaś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem. Ale chodzi o coś więcej. Wydawałaś się skromna.

Ujrzała przed sobą szczęście i przyszłość, ale żadna wizja nie mogła zakryć koszmarnej prawdy.

Tak, zakochała się w nim, ale go okłamała. Czy wybaczyłby jej?

Znała już odpowiedź. Pamiętała, jak mówił o Marinie. Okłamała go, mówiąc, że jest w ciąży – znacznie gorsza zdrada, prawda?

Chciała być wobec niego szczera, ale co potem? Czy mogła mu powiedzieć i liczyć na to, że Cressida nigdy się nie dowie? A gdyby się dowiedziała? Już zapłacono za kłamstwo.

– Po raz pierwszy mówię kobiecie, że ją kocham, i spotykam się z milczeniem.

Roześmiała się.

– Nie spodziewałam się tego.

– Ani ja.

– Spójrz, przejaśnia się.

Ziewnęła, wtulona w jego ramię. Gładził ją po włosach, wpatrzony w ścianę. Nie było późno, ale cały dzień w ciemnej chacie i te wszystkie emocje zmęczyły Tilly. Burza wreszcie cichła, a w oknie pojawił się nieznaczny blask słońca.

Poruszył się nagle.

– Zostań tu.

Było to polecenie, którego chętnie posłuchała. Jej ciało było rozleniwione po rozkoszy, jaką sprawiał jej raz po raz, a serce wzbierało zapowiedzią miłości.

Przymknęła powieki, ale nie mogła spać. Wciąż słyszała odgłos przesuwanych rzeczy i trzask drzwi. Słuchała z uśmiechem na ustach, ignorując ciernistą ścieżkę, którą musiała prędzej czy później podążyć.

Nie była tą, za którą ją uważał. Jak by zareagował na prawdę?

Zmarszczyła czoło. Nie wyobrażała sobie życia poza wyspą. Zażartowała pierwszego dnia, że czuje się tak, jakby byli jedynymi ludźmi na ziemi. Takie właśnie miała wrażenie, gdy już spędziła z nim trochę czasu.

Wszystko, co do tego doprowadziło – troska o brata, współczucie wobec Cressidy – bladło, kiedy chodziło o Ria. Czy nie mogliby pozostać tu na zawsze, udając, że świat zewnętrzny nie istnieje?

Życie płynęłoby dalej; jej życie z Riem.

Jej sercem.

Jej duszą.

Jej drugą połową.

– Jestem gotów.

Zamrugała, ziewając.

– Na co?

– Chodź.

Wyszli na zewnątrz. Piasek był chłodny i wilgotny, ale nie zwracała na to uwagi. Przywoływał ją blask w dali.

Na plaży, w kręgu świeczek, znajdowało się prowizoryczne legowisko.

– Ty to zrobiłeś.

Podniósł jej dłoń do ust i pociągnął ją w stronę koca.

Szli powoli, wdychając świeże powietrze po burzy, która miała teraz postać burzy znikającej gdzieś na horyzoncie w morzu.

– Wahasz się, jeśli chodzi o sprzedaż wyspy?

Popatrzył przed siebie.

– Nie.

– Nawet jeśli właśnie tutaj zakochali się w sobie? – Ogarniał ją smutek na myśl, że pozbędzie się tego skrawka ziemi.

– Ich miłość ją złamała.

– Złamała ją choroba – sprostowała, obejmując go.

– Wiem. Pod koniec mówiła tylko o nim. Tak bardzo zapadł jej w serce. Nie wybaczyłem mu tego. Oszukiwał żonę. Błąd numer jeden. Nigdy nie kłam. Zostawił moją matkę w ciąży i ani razu nie spytał, czy czegoś potrzebujemy. Miałem dwadzieścia lat, kiedy zarobiłem pierwszy milion. Gdyby zdołała przeżyć jeszcze trochę, zapewniłbym jej wygodę i poczucie bezpieczeństwa...

– Myślę, że chciała, byś był szczęśliwy, mądry i odważny. I taki jesteś. Byłeś największym darem jej życia.

Wskazał głową koc; usiadła na nim, wciąż patrząc mu w twarz.

– Przykro mi z powodu tego, co przeszedłeś.

Wzruszył ramionami.

– Sądzę, że i twoje dzieciństwo nie było usłane różami – zauważył.

Pomyślała o Cressidzie i jej ojcu. Art uwielbiał córkę, ale jej nie rozumiał. Cressida odznaczała się bystrością, jeśli chodzi o rzeczy i ludzi, nie liczby i kontrakty.

Nigdy nie zamierzała przejmować rodzinnego biznesu. Chciała prowadzić własne życie z wszelkimi luksusami, o jakich inni mogli tylko pomarzyć.

Nie była to jednak jej wina. Tak ją wychowano.

Tilly mogła się tylko cieszyć, że dorastała w rodzinie Morganów. Tak, Jack sprawiał kłopoty, ale poza tym wszystko było proste i zwyczajnie. Kochali się i pomagali sobie nawzajem.

– Nie wydaje mi się, bym miała prawo narzekać – oznajmiła cicho, siadając na kocu i patrząc w ocean, gniewny i wzburzony.

– Dlaczego?

Próbowała wejść w buty Cressidy, ale okazały się za ciasne.

– Bo miałam wszystko. – Uśmiechnęła się, kiedy usiadł obok niej i objął ją. – Moje życie rodzinne to idylla w porównaniu z twoim. Bez obrazy.

Pogłaskał ją po włosach.

– Nie ma o czym mówić.

Obróciła się do niego.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

Popatrzył jej w oczy, potem skierował wzrok na ocean.

– Nigdy wcześniej nie znałem kobiety takiej jak ty. Większość tych, z którymi sypiałem, nadawała się tylko do jednego.

Jej zazdrość była jak gorączka.

– Rozumiem – odparła cierpko.

– Nie chciałem wiedzieć, co porusza ich serca i umysły. – Przesunął dłonią po jej ramieniu, przyprawiając ją o dreszcz. – Przy tobie chcę wiedzieć i widzieć wszystko. Słońce zachodzące po takiej burzy... Chcę się dzielić tym widokiem tylko z tobą. Chcę wyczuwać twoje myśli, kiedy patrzymy na to razem, ty i ja. Nie wiem, *cara*, czy mógłbym kiedykolwiek oglądać bez ciebie zachód słońca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Warkot silnika zakłócił ich samotność. Tilly obróciła się w wodzie, marszcząc czoło na widok łodzi, która zbliżała się do brzegu. Rozpoznała w niej ścigacz, na którym przypłynęła niemal przed tygodniem na wyspę.

– To Rafaelo – mruknął Rio.

Był piękny – barczysty, silny, opalony. Patrzyła, jak wyłania się z oceanu, ociekając kropelkami wody, i jak potem zbliża się do łodzi i zaczyna rozmawiać ze starym człowiekiem. Roześmiał się, po czym wskazał w jej stronę.

Nie słyszała, o czym mówią, ale kiedy Rafaelo wysunął rękę w stronę pomieszczenia z generatorem, zrozumiała.

Silnik znowu zawarkotał; Rafaelo pomachał jej, a Rio ruszył ku brzegowi.

Jej serce drgnęło.

Nie chciała go opuszczać.

Nigdy.

Było to jednak nieuniknione.

Chyba że...

W jej głowie pojawiły się różne możliwości... gdyby w jakiś sposób zdołała powiedzieć mu prawdę. Musiałaby jednak pomówić z Cressidą i sprawić, by Rio zrozumiał, dlaczego zgodziła się na tę farsę i że nigdy nie zamierzała go oszukiwać.

– Rafaelo chciał wiedzieć, jak wyspa przetrwała burzę. – Objął ją pod wodą, a ona otoczyła go nogami. – Potem dostarczy trochę zapasów z Capri.

Skinęła niechętnie głową.

– Boczysz się.

– Skąd.

– Nie pozostanie długo – obiecał i pocałował ją w kącik ust.

Tak trudno było jej cokolwiek ukryć?

– Mieszka na Capri? – spytała, nie chcąc dawać do zrozumienia, jak egoistycznie strzeże czasu spędzanego z Riem.

– Tak. Opiekował się długi czas wyspą.

– Znał twojego tatę?

– I moją matkę, jak się okazuje – mruknął.

– Naprawdę?

– Ma tyle samo lat co ona. Przybyli na wyspę jednocześnie. Wytyczył mnóstwo ścieżek, pomógł jej odszukać wulkan. Przyjeżdża tu co miesiąc i coś naprawia. Upłynęło dużo czasu od chwili, gdy ojciec się tu zjawił. Chata wymaga sporo zachodu. Generator...

– Nie ma nic przeciwko temu, żebyś sprzedał wyspę?

Parsknął śmiechem.

– Co w tym zabawnego? – spytała.

– Nie przyszło mi do głowy pytać go o emocjonalną ocenę moich działań handlowych.

– Nie sądzisz, że to rozsądne?

– Myślisz, że chce, bym ją zatrzymał?

Rozejrzała się wokół. Biały piasek, zielone drzewa, błękitne niebo i chata – to było jej miejsce.

– Twój ojciec nie byłby zadowolony, gdybym się teraz wycofał – oznajmił. – Najpierw robię z jego córki kochankę, a potem nie dotrzymuję umowy.

Po jej plecach przebiegł dreszcz. Jego ton mówił więcej niż słowa. Sugerował wspólną przyszłość – Art, ona i Rio. Przyszłość, którą nie sposób było sobie odmalować. Nie, nieprawda; widziała ją, tyle że nie potrafiła wyobrazić sobie, jak w tę przyszłość wkracza.

To nie mogło trwać dłużej niż ten tydzień. Chyba że wymyśliłaby coś wspólnie z Cressidą. A gdyby jej nie wybaczył?

– Nie zrobiłeś ze mnie swojej kochanki – zauważyła, zdziwiona własnym spokojem. – Było to zdecydowanie obopólne.

Pocałował ją, jakby pierwszy raz; tak to odczuwała, bo ją kochał, a ona jego.

– Jesteś moim narkotykiem – wyszeptał w jej szyję.

– To też obopólne.

Ocean pluskał cicho, słońce było ciepłe, powietrze miało słoną woń, a Rio był tuż obok.

Ciążyły jej powieki, i nic dziwnego. Spała w tych rzadkich chwilach, kiedy się nie kochali, co zdarzało się rzadko. Czuła rozkoszną obolałość. Każdy ruch był przypomnieniem, jak głęboko brała go w siebie. Zamknęła oczy, odpływając w sen. Dotyk jego dłoni na jej włosach był

delikatny i uspokajający. Uśmiechnęła się. Do diabła z przyszłością. Rozkoszowała się tym, co było teraz.

Już prawie spała, kiedy w jej błogą mgiełkę wniknął warkot łodzi.

– Rafaelo... – mruknął.

Wsparła się na łokciach i zobaczyła, jak starszy człowiek zarzuca kotwicę.

– Zostań tu – rzucił władczym tonem, który wydał jej się niebywale podniecający.

Już chciała coś powiedzieć, ale przywarł do niej ciałem, co jej przypomniało, jak bardzo go pragnie.

– Wyglądasz zbyt doskonale. Chcę cię widzieć taką zawsze. – Pocałował ją szybko, a potem wstał z podziwu godną zwinnością. – Musimy sprawdzić uszkodzenia. Nie powinno to potrwać dłużej niż godzinę.

– Godzinę? – spytała nadąsana, a on się roześmiał.

– Pół godziny – skorygował, po czym zbliżył się szybko do łodzi, z której wyjął pudło i ruszył ku chacie.

Wstała niechętnie, wciąż zmęczona.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym sprawdziła pocztę mejlową? – zawołała, podążając za nim.

Stanęli przy ganku.

– Mam. Sam ci włączę.

– Poradzę sobie.

Zmarszczył czoło.

– I nie porazisz się przy okazji prądem?

Uderzyła go żartobliwie w ramię, a on otworzył z uśmiechem drzwi.

– Co jest w tym pudle? – spytała.

– Jedzenie, baterie, świeczki. I gazety.

– Gotowy na oblężenie?

– Albo kolejną awarię zasilania.

Postawił pudło na stole kuchennym, potem podszedł do swojego laptopa i uruchomił go.

Była taka piękna i tak bardzo się różniła od wizerunków w prasie. Tutaj wydawała się olśniewająca, ale w całkowicie naturalny sposób – połyskliwe włosy, ogromne oczy, świeża skóra.

Pocałował ją w czubek nosa.

– Niedługo wracam. – Ruszył do drzwi i odwrócił się na progu. – *Cara*?

Zastanawiała się, co powie.

– Nie wyjeżdżaj jutro.

Kolejne polecenie, którego jej serce i dusza kazały usłuchać.

– Proszę?

– Nie wyjeżdżaj. Jeszcze nie.

Poczuła łzy w oczach.

– Rafaelo czeka – odparła tylko.

– *Si*, ale musimy jeszcze pomówić.

– Owszem, ale nie teraz.

Najpierw chciała się skontaktować z Cressidą.

Uznał to za jej uległość i wyszedł z uśmiechem graniczącym z arogancją.

Zaparzyła sobie kawy, potem podeszła do jego laptopa. Jej skrzynka była zapełniona – krótkie wiadomości od matki,

dodający otuchy mejl od Jacka i kilka od Arta, który pytał o jakieś pliki w komputerze.

Najpierw przeprosiła szefa za brak kontaktu, potem weszła na swój profil na Facebooku. Strata czasu, na którą nie mogła sobie pozwolić. Mogła obejrzeć wakacyjne zdjęcia znajomych i ich nowo narodzonych dzieci po powrocie do Anglii.

Weszła na profil Cressidy, dziwiąc się nieodmiennie, jak bardzo są do siebie podobne, i napisała:

„Hej, mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Coś się tu wydarzyło i...".

I co? Nie mogę dochować twojego sekretu, za który zapłaciłaś mi trzydzieści tysięcy funtów? Usunęła zdanie, wpatrzona w migoczący kursor.

Nie bała się Cressidy, była po prostu lojalna i honorowa; obiecała jej, że to zrobi.

Czy było winą Cressidy, że ona, Matilda Morgan, zakochała się na zabój w Riu Mastrangelu?

„Cześć, Cressida. Tu Tilly".

Cholera, jeszcze gorzej. Wiadomo przecież, kto pisze. Usunęła to zdanie i napiła się kawy.

„Cressido, musimy pogadać".

Wahała się przez chwilę, potem kliknęła „wyślij" i zajęła się swoimi mejlami, by po chwili usłyszeć sygnał oznaczający, że otrzymała nową wiadomość. Otworzyła ją i zaczęła czytać.

„Hej, kotku! Co jest? Mam nadzieję, że się świetnie bawisz, bo ja tak. Prawdziwa gwiazda z ciebie, że to dla

mnie robisz. Jestem ci zobowiązana. Całusy”.

Tilly uśmiechnęła się mimowolnie, szukając odpowiednich słów. W końcu wystukała odpowiedź, uciekając się do niewinnego kłamstwa.

„Nie dziękuj mi jeszcze. Rio coś podejrzewa”.

Odpowiedź była natychmiastowa.

„Żartujesz?”.

Tilly odetchnęła głęboko i znów zaczęła pisać.

„Nie. Wiedziałaś, że to on będzie mi pokazywał cały tydzień wyspę?”.

Przez chwilę nie było odzewu i Tilly się domyśliła, że Cressida się zastanawia, jak wyjaśnić, że nie była w tym wypadku szczera.

„No tak, tata coś wspominał, że to niewykluczone. Coś o tym, że Rio nie chce, by ludzie wiedzieli o sprzedaży wyspy”.

Tilly zacisnęła zęby.

„Byłoby miło, gdyby mnie uprzedzono. Dzielimy małą chatę...”.

Cressida przesłała uśmiechniętą buźkę.

Tilly też przesłała emotkę i po chwili przeczytała:

„Rany! Przepraszam. Wyobrażam sobie Pannę Pruderyjną na cudownej wyspie z niesamowitym facetem. Co za starta. Może jednak należało pojechać...”.

Tilly westchnęła gniewnie i zaczęła pisać, zastanawiając się, jak powiedzieć Cressidzie prawdę tak, by plotka nie rozniosła się lotem błyskawicy.

Beznadziejna sprawa. Utknęła między młotem a kowadłem. Gdyby wyznała, że jest zakochana w Riu, niewykluczone, że Cressida ogłosiłaby to całemu światu.

Chociaż... nagle doznała olśnienia. Cressida też była związana milczeniem. Jak mogła być niedyskretna, nie przyznając się jednocześnie do udziału w oszustwie?

„Chodzi o to, że mi się podoba. I chcę go ponownie zobaczyć”.

Nastąpiła pauza.

„Nie”.

Tilly wpatrywała się w to słowo z oburzeniem.

„Co znaczy: nie?”.

Tilly czekała, zagryzając wargę.

„Warunkiem naszej umowy było milczenie. Za to ci zapłaciłam. Po co mi sobowtór, skoro nie mogę mu ufać?”.

Tilly zacisnęła powieki. Trzydzieści tysięcy funtów. Pieniądze, które ocaliły życie Jacka.

„Możemy znaleźć jakieś rozwiązanie?” – odpisała z bijącym sercem.

„Co proponujesz? Jeśli mu powiesz, on powie tacie. Nie taka była nasza umowa”.

Tilly otarła łzy.

„Zamierzam go znowu zobaczyć”.

Tilly wpatrywała się w ekran. W końcu Cressida zaczęła pisać:

„Jeśli mu powiesz, ja powiem tacie. I nie tylko o tym. O wszystkich numerach, które dla mnie odstawiałaś.

Z radością się dowie, że jego wspaniała asystentka okłamywała go przez lata”.

Tilly poczuła, jak palą ją policzki.

„Daj spokój, Cressida, nie zamierzam ci szkodzić – myślę, że Rio zachowa to dla siebie”.

Czekała w napięciu.

„Twoja decyzja. Nie zapomnij tylko odesłać mi trzydziestu tysięcy, jeśli mu powiesz”.

Patrzyła na te słowa przez zasłonę łez. Ujrzała przelotnie twarz Jacka, tak wdzięczną, gdy dawała mu pieniądze.

Co za koszmar.

„Muszę lecieć. Pamiętaj, Tilly, masz tyle samo do stracenia co ja”.

Cressida wylogowała się. Tilly patrzyła przygnębiona w ekran.

Musiała mu powiedzieć.

Z pewnością mogła dostać pożyczkę w banku i spłacić Cressidę. Mimo wszystko ciążyło jej brzmię lojalności. Cressida nie ponosiła winy za to, że ona, Tilly, zakochała się w Riu, i miała prawo się spodziewać, że umowa zostanie dotrzymana. Tak, zachowywała się jak przyparta do muru, ale trudno było mieć o to do niej żal.

Wyłączyła Facebooka, potem zamknęła laptop. Wypiła kawę, ale wciąż odczuwała zmęczenie, i to nie z braku snu. Była wyczerpana emocjonalnie. Analizowała bezustannie sytuację i nie znajdowała rozwiązania.

Musiała mu powiedzieć i przekonać, że to wszystko było niewinne. Nie zamierzała go oszukiwać i nie chciała tego

robić ani chwili dłużej.

Wrócił później, niż obiecywał. Minęło półtorej godziny i już zamierzała udać się na poszukiwania, kiedy stanął w drzwiach, spocony i ubrudzony. Nigdy go tak nie pragnęła.

– Cześć.

Ogarnęły ją smutek i rozpacz, ale najważniejsza była szczerość.

– Cześć – odparł.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Kilka zwalonych drzew, odłamki skalne, nic poważnego. Zatarasowało ścieżkę, więc nie zobaczysz już wulkanu. – Przyjrzał jej się. – Jesteś blada.

– To ze zmęczenia – skłamała, zmuszając się do uśmiechu.

Wzruszył ramionami. Niewiele tej nocy spali.

– Zgłodniałem. – Otworzył lodówkę.

– Rio?

Wyjął talerz z oliwkami, serem i winogronami.

– *Si, cara*?

– Muszę z tobą o czymś pomówić.

Postawił półmisek między nimi.

– Śmiało.

– Ja...

Nie jestem tym, za kogo mnie bierzesz. Okłamywałam cię. Nie jestem Cressidą Wyndham. Nic o mnie nie wiesz. Jęknęła w duchu, niezdolna wypowiedzieć tych słów.

– Muszę wracać, tak jak planowałam.

Odwróciła się, by nie dostrzegł żalu na jej twarzy. Patrzyła przez okno, ale nic nie widziała. Czuła pustkę.

Jego ramiona, którymi obejmował ją wpół, były jak zapomnienie i rozpacz.

– Więc pojadę z tobą.

Rozkoszowała się tą obietnicą, ale tylko przez chwilę, ponieważ była ona niemożliwa do spełnienia. Tam, w Londynie, odkryłby bardzo szybko, że nie jest Cressidą Wyndham; sekret wyszedłby na jaw.

Obrócił ją w ramionach i zaczął całować, jakby rozumiał, że jest w tej chwili załamana.

– *Ti amo* – powiedział cicho, biorąc ją na ręce i tuląc do piersi, a potem zaniósł do łóżka.

Zawładnął jej ustami i wsunął dłonie pod sukienkę. Jego palce ściągnęły z niej delikatnie bieliznę, dłonie pieściły ciało.

– Cokolwiek cię trapi, poradzę sobie z tym.

Uklęknął u jej stóp i przesunął językiem po jej kostkach, potem po kolanach i udach.

Jęknęła, kiedy poczuła go na łonie, pozbawiona wszelkiej świadomej myśli. Rozsunął jej nogi, a ona zadrżała.

Czuła siłę emocji i pożądania, czuła, że jest bezradna i jednocześnie wszechwładna. Był to odwieczny akt, oni zaś uczynili go wyjątkowym. Uniosła biodra, a on przesunął się do jej pępka, podciągając jednocześnie sukienkę.

Potem się cofnął; jęknęła, jej ciało wydawało się niezdolne do istnienia bez jego bliskości, jego dotyku. Zdjął szorty i znów był przy niej. Niemal zapłakała z ulgi. Znowu

odszukał ją ustami, jego język w nią wnikał. Miała wrażenie, że krew rozerwie jej żyły.

– Rio! – krzyknęła, wstrząsana rozkoszą. Wplotła palce w jego włosy, czując wszechogarniający płomień. Jej bladą skórę pokryła warstewka potu. – Nigdy nie chcę z tym skończyć – wymamrotała.

– Nie skończymy – zapewnił, rozsuwając jej nogi, by móc w nią wejść, sprawić, by była jego.

I była jego. Całkowicie.

Wiedziała, że musi znaleźć wyjście z tej sytuacji – nie raniąc Cressidy, dotrzymując słowa, nie tracąc Ria. Istniało jakieś magiczne rozwiązanie; musiała je tylko odkryć.

Jego dłonie zdradzały pragnienie; przesuwały się po jej ciele i podciągały sukienkę, aż dotknęły piersi; pieścił ją palcami, wchodząc w nią jednocześnie.

Wygięła się i uniosła nogi, on zaś ujął jej uda i przytrzymał mocno, potem zacisnął zęby na jej łydce.

Była to zmysłowa udręka, której poddawała się jak uległy więzień.

Podniecenie narastało nieubłaganie, a gdy wybuchło, chwyciła go za ramiona; miała wrażenie, że płyną na fali, ich ciała poruszały się zgodnym rytmem. Wokół rozbrzmiewały ich zdyszane oddechy, wreszcie nadeszło spełnienie. Ulga.

Objęła go i przywarła do jego policzka.

Wiedziała, że tu jest jej miejsce. Przy nim.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło. Wiedziała tylko, że leżą razem, spleceni i nasyceni.

– Nie było mnie zbyt długo – powiedział w końcu. – Miałem ochotę walnąć Rafaela, kiedy zaproponował, żebyśmy spenetrowali jeszcze jedną ścieżkę.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jest ci wybaczone.

– Cieszę się. – Pocałował ją w czoło. – Chcesz obejrzeć jaskinie?

– Jaskinie?

– Obiecałem, że tam wrócimy, pamiętasz?

Tak, tyle że nie myślała o tym od tamtego czasu. Skinęła głową, przekonana, że znajdzie sposób, by powiedzieć mu prawdę, a tymczasem co szkodziło cieszyć się z każdej minuty na wyspie?

– Wspaniale.

I tak było. Jaskinie przeszły jej najśmielsze oczekiwania. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego, jak tu razem pływali. Jednocześnie z trudem panowała nad nerwami. Każdy żart, pocałunek, dotknięcie uświadamiały jej, że musi wyznać mu prawdę.

Patrzył na nią jak na najdoskonalsze zjawisko na ziemi. Zastanawiała się, dlaczego nie może znaleźć odpowiednich słów, by mu wszystko wyznać, ale wiedziała.

Nie chciała, by przestał patrzeć.

By dostrzegł jej skazy.

Przestałby, poznawszy prawdę. Czy w ogóle pragnąłby z nią być, kiedy by się już dowiedział, kim ona jest i dlaczego go okłamywała?

Naruszyła jego kardynalną zasadę i to łamało jej serce.

Zasnęła z sekretem w sercu, otoczona jego ramieniem, bez jakichkolwiek odpowiedzi i z bardzo niewielką nadzieją.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Może spędzimy następnym razem trochę czasu na Arkecie? – mruknął, przeglądając gazetę.

Zadrżało jej serce.

– Na twojej wyspie?

– Mojej drugiej wyspie – wyjaśnił z uśmiechem.

– Mówiłam, że muszę wracać.

Spuściła wzrok, by nie dostrzegł jej niepewności.

– Więc? Może w następnym tygodniu...

Pokręciła głową.

– Mam coś do zrobienia.

– Co takiego?

– Coś. Po prostu.

Uśmiechał się, ale dostrzegała w jego oczach lodowatą determinację.

– Trening przed misją na Marsa? Bieg maratoński?

– Po prostu coś. Nic wielkiego.

– Więc to odwołaj. – Wzruszył ramionami, wciąż patrząc nieugięcie. – Polecimy moim samolotem.

– Twoim? – Przepaść miedzy nimi stawała się coraz głębsza. – Ściągniesz tu samolot, który zabierze mnie na twoją drugą wyspę?

Był bogaty jak Krezus, a ona nie. Była całkowicie inna, niż sądził. W normalnej sytuacji nigdy nie zostaliby

kochankami. Sypiał z Cressidą, nie Matildą. Poczuła w sercu bolesne ukłucie.

Umawiał się z takimi kobietami jak Cressida – biżuteria, modne stroje i torebki. Ona też miała prywatny odrzutowiec i zamiłowanie do bogatych i wspaniałych mężczyzn.

– Pomijając Marinę, byłeś kiedykolwiek w poważnym związku? – spytała, unikając jego wzroku.

Odłożył gazetę.

– Spotykałem się z kobietami. Dlaczego pytasz?

– Po prostu... Jestem w twoim typie?

Pokręcił głową.

– Nie wiem, czy w moim przypadku istnieje coś takiego jak „typ”.

– Chodzi mi o to, czy zwykle spotykasz się z kobietami takimi jak ja? Które obracają się w takich samych kręgach jak ty?

– Jak my – powiedział, nie mając pojęcia, jak to drobne sprostowanie ją boli. – Owszem, *naturalmente*.

– Dlaczego *naturalmente*?

– O co chodzi, Cressido?

– Próbuję cię lepiej zrozumieć – oznajmiła wykrętnie.

– Nigdy nie byłem w poważnym związku. Spotykałem się z wieloma kobietami...

– Przez co rozumiesz, że z nimi sypiałeś?

Skinął głową.

– Owszem, spotykałem się, ale chodziło głównie o seks. Nie kłamię w kwestii swoich intencji, jeśli to cię martwi.

– Nie. – Czuła suchość w gardle. – Czy kiedykolwiek umówiłeś się... spałeś... z kimś, kto nie ma milionów funtów?

Roześmiał się, uznając pytanie za zabawne.

– Nie interesuje mnie ich konto, kiedy stają na progu mojej sypialni.

– Chodzi mi tylko o kogoś zwyczajnego.

– Wiem, o co ci chodzi, mimo to nie rozumiem, dlaczego pytasz mnie o to właśnie teraz.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Próbuję cię zrozumieć, to wszystko.

Przerzucił gwałtownie stronę gazety.

– Niełatwo zdobywam się na zaufanie. Marina udzieliła mi skutecznej lekcji. Nie chcę sypiać z kobietami, które kierują się ukrytymi motywami.

Myśl, że mógłby tak pomyśleć o niej, przyprawiła ją o szok.

– Tylko z tymi, które służą ci do seksu? – odpaliła.

Nie krył zdziwienia.

– Dlaczego tak się o to gniewasz? Zdarza mi się przypadkowy seks z kobietami, które na ogół są bogate. Czy ma to znaczenie?

– Ma znaczenie.

– Świetnie. – Ponownie złożył gazetę. – Jeśli chcesz przedyskutować nasze życie erotyczne, zajmijmy się twoim. Nie oceniasz mężczyzn, z którymi chodzisz do łóżka. Jesteś lepsza ode mnie?

Ogarnęła ją furia. Wstała gwałtownie i popatrzyła na niego gniewnie ze łzami w oczach.

Zaklął pod nosem, patrząc na Tilly, która zmagała się z płaczem, i uznał się za skończonego durnia.

Czekała na zapewnienie, że jest wyjątkowa, a poczuła się jak ostatnia z szeregu bogatych kochanek.

– Jak śmiesz?

Była taka piękna, nawet ze łzami na policzkach. Otarła je pospiesznie, oddychając z wysiłkiem.

– Nie jesteś taka jak kobiety, z którymi byłem. W twoim przypadku pieniądze czy pochodzenie nie mają dla mnie znaczenia. To w tobie się zakochałem. W tobie, Cressidzie Wyndham. Ostatniej kobiecie, z którą miałbym cokolwiek wspólnego, ale to właśnie ty zdobyłaś moje serce.

Znowu załkała, a on nie potrafił zrozumieć.

– Proszę, nie płacz. Nie chcę się kłócić.

Skinęła głową.

Przyszłość, w którą patrzyła z taką nadzieją, wydawała się nieosiągalna.

Znowu skupił uwagę na gazecie, udając, że czyta. Coś ją dręczyło, a on nie mógł jej pomóc, dopóki nie dowie się, o co chodzi.

Przewrócił stronę – zamarł, gdy ujrzał swoją piękną kochankę; stała w ciemnych okularach ze spuszczoną głową, trzymając za rękę jakiegoś blondyna z kolczykiem w nosie.

– Zechcesz mi wyjaśnić, jakim cudem możesz przebywać w dwóch miejscach jednocześnie? – usłyszał samego siebie. Mówił spokojnie, ale wrzała w nim istna lawa.

Tilly siedząca po drugiej stronie stołu też znieruchomiała. Popatrzyła mu w oczy, a potem na gazetę.

SPADKOBIOERCZYNI FORTUNY POŚLUBIA SWOJEGO KOCHANKA!

SEKRETNA CEREMIONIA!

SZCZEGÓŁY PONIŻEJ!

Musiała przytrzymać się stołu. W jej głowie kłębiły się niezliczone pytania. Prasa zawsze zamieszczała wyssane z palca historie o Cressidzie... tak jak zapewne tym razem... To nie mogła być prawda.

Jej wzrok spoczął na dłoni Cressidy; na jej palcu lśnił olbrzymi brylant.

Poślubiła go? Ewana Rieu-Baileu, człowieka, z którym miała tego lata romans? Plotki nie były jeszcze faktami, ale zdjęcie nie pozostawiało wątpliwości.

Tak jak spojrzenie, którym teraz obrzucał ją Rio. Zwilżyła językiem wargi.

– To nie ja.

– Najwidoczniej – odparł sarkastycznie.

Jego wzrok był nad wyraz wymowny. Przekazywał wszystko, co odczuwała. Zagubienie, dezaprobatę, gniew, nieufność.

– Wyszła za niego...

Przypomniała sobie słowa Cressidy. „Muszę jechać na ślub. Rodzice nigdy by się nie zgodzili”.

Swój własny ślub?

Ścisnęło jej się serce na myśl o Arcie Wyndhamie. Wyobrażała sobie jego wściekłość. A ona nieumyślnie

wzięła w tym wszystkim udział! Nigdy świadomie nie skrzywdziłaby swojego szefa; uwielbiała go. Mimo to stała się narzędziem, dzięki któremu Cressida wyszła za mąż przy nieświadomości całego świata.

– Boże! – jęknęła, zamykając oczy, niezdolna znosić dłużej jego spojrzenia. – Nie miałam pojęcia.

– Nie jesteś Cressidą Wyndham – powiedział cicho, ale zabrzmiało to jak seria z karabinu maszynowego. – Kim więc jesteś?

– Ja... – Popatrzyła bezradnie na zdjęcie.

– Kim jesteś!? – krzyknął, nie mogąc nad sobą zapanować, i wstał gwałtownie.

Drżała na całym ciele.

– Kim jesteś, u diabła?

– Jestem... tą samą osobą, w której się zakochałeś. Inaczej się tylko nazywam, to wszystko.

– Okłamywałaś mnie. Leżałaś w moim łóżku, trzymałem cię w ramionach, a nic o tobie nie wiem.

– Wiesz o mnie wszystko. – Ujęła go za przedramię. – Nie jestem Cressidą, ale to wciąż ja.

– To znaczy? – spytał, patrząc na nią posępnie.

– Jestem... – Zmagała się z mdłościami. – Matilda Morgan. Pracuję dla Arta Wyndhama.

Jego oczy, szare w chwilach namiętności, niemal niebieskie, kiedy się śmiał, były teraz ciemne niczym posępna noc.

– Art to wszystko zaplanował? Co chciał zyskać, przysyłając cię tutaj?

– Nie – wyszeptała.

Rio nie zamierzał jednak ustąpić.

– Miał nadzieję, że spuszczę z ceny, jeśli mnie o to poprosisz? Że twoja obecność w moim łóżku byłaby kartą przetargową?

– Nie... Nie! – Sama sugestia budziła jej obrzydzenie. – On nic nie wie. To Cressida mnie... poprosiła... Jesteśmy takie podobne.

Wlepił spojrzenie w zdjęcie. Kobieta miała długie rude włosy jak Cressida... nie, jak Matilda. Blada skóra, szerokie usta. Ale były też różnice, choć niedostrzegalne na pierwszy rzut oka. Widział je jako ekspert we wszystkim, co dotyczyło Cressidy... nie, Matildy.

– Okłamałaś mnie.

Skinęła głową. Było to niezaprzeczalne, ale nie oznaczało, że nie może nic zrobić, by go przekonać.

– Nawet cię nie znałam, kiedy zgadzałam się na to wszystko.

Uśmiechnął się okrutnie.

– Ale teraz mnie znasz. I wciąż mnie okłamywałaś. Dlaczego?

Już otworzyła usta i znów skierowała wzrok na gazetę. Patrzyła na Cressidę; poczucie zdrady było przemożne.

Cressida ją wykorzystała, zmusiła do czegoś, na co nigdy świadomie by się nie zgodziła. Ślub z tym człowiekiem był klęską. Już ją jawnie oszukiwał... I teraz był jej mężem.

– I co, Matildo? – spytał Rio.

Brzmienie tego imienia w jego ustach ścisnęło jej serce jak stalowa obręcz. Tak marzyła, by je wypowiedział, ale nie w ten sposób. Nie z szyderczym gniewem i odrazą.

Nie wiązała jej już tajemnica. Nie było czego strzec.

Z wyjątkiem siebie.

Myśl, że wzięła od Cressidy pieniądze, by ta mogła zwiać i poślubić człowieka wbrew zdrowemu rozsądkowi, sprawiła, że Matilda poczuła się brudna. Rio patrzył na nią z obrzydzeniem; jak by zareagował, wiedząc, że jej zapłacono?

Po tylu kłamstwach jedynym wyjściem była szczerość. Musiała zaufać mu na tyle, by wyznać prawdę. Powiedział, że ją kocha. A to oznaczało, że kocha w niej wszystko. Jakie znaczenie miało imię?

– To, kim jestem, nie zmienia tego, czym oboje jesteśmy. – Podeszła do niego i przycisnęła dłonie do jego szerokiej piersi. – Skłamałam, jeśli chodzi o to, jak się nazywam. Ale w niczym innym.

Jego usta przywarły do jej warg z zajadłą intensywnością, dłonie napierały na ramiona, wnikały we włosy, a jej serce biło z niewyobrażalnej ulgi.

Wierzyła, że będzie dobrze.

Odpowiedziała na jego pocałunek, palce zaczęły szukać ciała pod koszulą.

Jego dłonie przesunęły się wzdłuż jej boków, ona zaś naparła na niego biodrami, pragnąc go, chcąc mu przypomnieć o tym, co ich łączyło. Był to pierwotny imperatyw.

Jej usta zwierały się z jego ustami w gwałtownym dotyku warg i języków, gniewnym i desperackim. Był zachłanny, a ona odpowiadała na jego żądania, dając mu do zrozumienia, że wciąż jest kobietą, którą kocha.

Zaklął, dając upust gniewowi, potem ją uniósł, otoczył się jej nogami i pchnął ją na ścianę.

Poczuła w ustach smak soli. Pot? Nie. Łzy.

– Kocham cię – wyznawała mu przez pocałunki, on zaś wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni, w której się obudziła tego ranka, pewna, że wszystko jest w porządku.

Jego twarz była maską niedowierzania. Położył ją na łóżku, a stalowy błysk w oczach świadczył o determinacji, kiedy znów przywarł do jej ust, jakby pragnął przekonać się o jej słabości i sile.

Dla niej było to jednak tym, czego pragnęła. Pałał gniewem i rozumiała to, ale wciąż jej pragnął, bo wiedział w głębi duszy, że tak powinno być. Czuł wściekłość, że pragnie jej nawet teraz?

Zdjął z siebie szorty, a ona poczuła ulgę.

Wierzyła, że wszystko skończy się dobrze. Nie inaczej.

Czuła na sobie ciężar jego ciała i bezlitosny dotyk języka. Przenikał ją płomień; nie panowała nad niczym. Była zdana na jego łaskę i niełaskę; mógł ją brać bez końca. Czy uświadamiał sobie, że należy do niego? Całkowicie i na zawsze?

– Kocham cię – powtórzyła. Chciała, by zrozumiał. – Nie przyjechałam tu, by cię okłamywać. Nie wiedziałam nawet, że tu będziesz.

Jego twarz zdradzała zniecierpliwienie. Czy w ogóle jej słuchał? Szarpał na niej majtki, a ona sięgnęła do jego twarzy i dotknęła jego policzków.

– Spójrz na mnie – poprosiła z bijącym sercem. – Spójrz na mnie i powiedz, że mnie nie znasz.

Tak pragnęła, by przypomniał sobie, kim są.

Mruknął coś, ale jego twardość napierająca na jej łono była wszystkim, czego potrzebowała. Załkała z pożądania – wierzyła, że kiedy będą się kochać, poczuje się lepiej. I że on poczuje się lepiej.

– Pragniesz mnie? – spytał przez zaciśnięte zęby, trzymając ją za nadgarstki.

Tilly miała twarz zalaną łzami, włosy w nieładzie. Była cała jego, ale chciał to usłyszeć. Chciał, by poddała mu się całkowicie. Czy mógłby wówczas zignorować jej zdradę i manipulacje?

– Tak -jęknęła.

Jego uśmiech przypominał okrutny grymas ust, ale miała zamknięte oczy. Czekała, aż da jej wszystko, czego potrzebuje. Aż przypomni sobie, że ją kocha.

Wbił się w nią, a ona krzyknęła pod wpływem niewysłowionej ulgi.

– Tak! – powtórzyła.

– Kochasz mnie? – spytał, wysuwając się z niej.

Sprawiło jej to niemal fizyczny ból. Uniosła biodra, próbując odnaleźć go na nowo, ale dostrzegła drgnienie mięśnia na jego twarzy.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz.

– Kocham – zapewniła, patrząc mu w oczy, by przekazać całą prawdę swego serca.

Pokręcił głową.

– Nie wierzę ci.

I znów się w nią wbił.

Żal i szok zniknęły szybko pod nawałą pożądania, ale wciąż tkwiły w zakamarkach jej umysłu.

Nie zdawała sobie sprawy, że powtarza: „kocham cię, kocham cię”, niczym zaklęcie, które miało spowić go stworzoną przez nich oboje magią.

Zaklął i przywarł do jej ust; w pokoju rozbrzmiewały tylko ich ciężkie oddechy.

Towarzyszył temu cień przygnębienia, nie mogło ono jednak stłumić rozkoszy, która w niej narastała niczym gorączka, ogarniając całe ciało, by wreszcie eksplodować w wybuchu fizycznego spełnienia. Podążył za nią, wydając z siebie chrapliwy krzyk, potem uwolnił ją od ciężaru swojego ciała i popatrzył na nią.

Przyglądał jej się z intensywnością, którą mogłaby brać za miłość, gdyby od razu nie zmroził jej serca.

– Zapamiętam cię taką – oznajmił posępnie i nim przebrzmiały ostatnie echa jej rozkoszy, wstał i obrócił się do niej plecami.

Tilly patrzyła na niego; jej obawy przemieniły się w prawdziwe przerażenie.

– Jak możesz wątpić w to, co między nami było? – spytała cicho, ocierając policzki z łez.

Jego śmiech przypominał oskarżenie.

– Wątpię we wszystko.

– Kochasz mnie, a ja cię zraniłam – zauważyła cicho.

– Kocham cię? Nawet cię nie znam, Cress... do diabła! Matildo. Jesteś równie zła jak Marina. Nie, jesteś gorsza! Naprawdę cię kochałem, a ty mi pozwoliłaś... obnażyć przed tobą duszę, wiedząc, jak jesteś nieuczciwa.

Obrócił się do niej z furią.

– Nie wiedziałam, że cię tu spotkam. – Wsparła się na łokciach, błagając go wzrokiem, by jej wysłuchał. – A gdy się w tobie zakochałam... było za późno.

– Za późno? Ile razy mogłaś mi wyznać prawdę?

– Chciałam – szepnęła. – Ale to nie był tylko mój sekret.

Pokręcił głową, jego twarz zdradzała gniew i nieufność.

– To, co właśnie się między nami działo... to jedyna prawda, jaką dzieliliśmy się przez ten tydzień – powiedziała.

– Tylko seks – rzucił z mroczną determinacją.

Po jej plecach przebiegł dreszcz.

– Nie mów tak. To coś więcej niż tylko fizyczne doznanie. Pomyśl o każdej wspólnej chwili i powiedz, że to było kłamstwo.

– Nic trudnego. To było kłamstwo. Myślałem, że jesteś kimś innym. Wszystko, co o tobie sądziłem, opierało się na nieprawdzie.

– Nie!

– Łączyła nas fascynacja seksualna i pożądanie. Niewiarygodna chemia. Ale to nie jest coś, czego nie mogę mieć. Z kimś, kto nie będzie do szpiku kości nieszczery.

Sama myśl o jej następczyni w jego łóżku przyprawiała ją o mdłości.

– Rio – powiedziała cicho. To słowo utonęło we łzach. – Chciałam ci powiedzieć, i to wiele razy. Ale obiecałam Cressidzie i... – Pomyślała o wielkiej sumie pieniędzy, które Cressida jej zapłaciła. – Musiałam dotrzymać słowa.

– Skoro tak twierdzisz.

Jego obojętność bolała bardziej niż gniew.

– Możesz być gotowa za godzinę?

– Na co?

– Na powrót do rzeczywistości. Masz zniknąć z tej przeklętej wyspy i mojego życia.

– Rafaelo zawiezie cię do Sorrento. Polecisz moim helikopterem do Neapolu, gdzie będzie czekał na ciebie mój odrzutowiec.

– Rio...

Patrzyła na niego; nie sposób było dostrzec w nim człowieka, który obudził się u jej boku. Wcześniej wziął prysznic po ich akcie miłosny. Ale to nie był dla niego akt miłosny, tylko dobitne postawienie na swoim. Poczuła w ustach gorycz.

– Pozwól sobie wyjaśnić...

Stał przy stole, zaciskając dłonie na poręczy krzesła.

– Sądzisz, że jakiekolwiek wyjaśnienie załatwi sprawę?

Skinęła głową.

– Nic o tobie nie wiem, Matildo Morgan, która pracujesz dla Arta Wyndhama, ale ty wiesz wszystko o mnie. To, o czym nigdy nikomu nie mówiłem, powiedziałem w tym

tygodniu tobie. Znasz mnie. Wiesz, że nigdy nie potrafiłbym wybaczyć oszustwa.

– Nie zamierzałam cię oszukiwać.

– Jakie ma to znaczenie? Rezultat jest ten sam. A ty postanawiasz mnie oszukiwać, nawet wiedząc, co się między nami dzieje. A raczej co się działo – skorygował z okrutnym szyderstwem w głosie.

Musiała mu wyjaśnić.

– Chodzi o mojego bliźniaczego brata, Jacka – oznajmiła zdecydowanie, patrząc mu w oczy. – Wpakował się ostatnio w kłopoty.

– Wyjaśnię coś. Nie zamierzam cię bliżej poznawać – zawyrokował chłodno. – Bo wiem o tobie wszystko, co powinienem wiedzieć.

– Proszę, pozwól mi wyjaśnić...

Zerknął na zegarek.

– Rafaelo będzie tu lada chwila. Pospiesz się.

– Jack był winien pieniądze złym ludziom, a Cressida w tym czasie poprosiła mnie, żebym tu przyjechała jako ona. Martwiłam się o brata i nagle pojawiło się rozwiązanie.

Umknęła przed jego lodowatym spojrzeniem.

– Rozwiązanie? Udawanie kogoś nie jest łatwe.

– Robiłam to już wcześniej, choć nigdy tak długo. Chodziłam za nią na przyjęcia albo premierę filmową. Czasem prosiła, żebym wyszła wcześniej z restauracji i zmyliła dziennikarzy.

– I płaciła ci?

Tilly skinęła głową.

– Ale nie dlatego to robię.

– Rozumiem. Chodzi o to, że okłamywanie ludzi sprawia ci psychopatyczną frajdę.

– Żali mi jej. Nie jest zła, tylko samolubna i zepsuta. Zasługuje na coś lepszego niż to, jak jest traktowana przez prasę. A ciebie miało tu nie być. Myślałam, że spotkam agenta nieruchomości, zwiedzę wyspę, a potem...

Uświadomiła sobie własną naiwność.

– A potem co? Weźmiesz zapłatę za oszustwo? Rozwiążesz problemy brata? Wrócisz do dawnego życia, okłamawszy szefa? Nie stawia cię to wszystko w lepszym świetle.

Skinęła głową.

– Nie wiedziałam, że zamierza wyjść za mąż. Inaczej nigdy bym się nie zgodziła.

Milczał, a ona przez sekundę miała nadzieję, że może zdołała go przekonać. Patrząc jednak na jego kamienną twarz, była pewna, że straciła go na zawsze.

– Ile? – spytał.

Nie udawała, że nie rozumie.

– Trzydzieści tysięcy funtów.

Przymknął oczy, a ona nie miała pojęcia, o czym myśli. Z dali dobiegł warkot łodzi. Poczuła panikę.

– Kocham cię – wyznała szczerze.

Spojrzał na nią.

– Kolejne kłamstwo. Gdzie twoja torba?

– To nie kłamstwo – odparła, podeszła do niego i dotknęła jego ręki.

Patrzył jej niewzruszenie w oczy.

– Nie chcę cię opuszczać – powiedziała zdławionym głosem. – Pozwól mi zostać.

Dostrzegła w jego oczach mroczny błysk.

– Chcesz zostać?

Poczuła przypływ nadziei i skinęła głową.

– Możesz zostać, *cara*, ale wiedz, że będę oczekiwał od ciebie tylko seksu. To jedyna rzecz, której nie udawałaś. Zapłacę ci nawet trzydzieści tysięcy funtów, jeśli masz się dzięki temu poczuć lepiej.

Upłynęło kilka sekund, zanim uświadomiła sobie sens jego słów.

Nigdy w życiu nie widział takiego bólu na czyjejś twarzy. Bez względu na to, jak był w tej chwili wściekły i jak bardzo nią pogardzał, czuł w piersi pustkę, dostrzegając jej bladość i łzy.

Kiedy podniosła rękę i go spoliczkowała, nie próbował jej nawet powstrzymać. Wydawało się to doskonałym zakończeniem tego, co ich łączyło.

– Oznacza to zapewne: nie – powiedział głosem pozbawionym wszelkiej emocji.

– Oznacza to: idź do diabła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Winda jechała wolno, a może to on zdradzał niecierpliwość, choć nie okazywał żadnych emocji.

Czy byłaby zaskoczona na jego widok? Uśmiechnął się cierpko. Celowo nie umówił się oficjalnie na spotkanie; chciał, by nic nie wiedziała.

Zerknął na zegarek. Postanowił zjawić się późnym popołudniem, wiedząc, że już dawno minęła pora lunchu i że Tilly będzie siedzieć przy swoim biurku.

Drzwi windy rozsunęły się; nie zwracał uwagi na zaciekawione spojrzenia. W holu siedziały trzy recepcjonistki. Stanął przed jedną z nich, uśmiechając się zdawkowo.

– Do Arta Wyndhama.

Kobieta dotknęła swoich słuchawek.

– Czy pan Wyndham pana oczekuje?

– Nie. – Zauważył, jakie wrażenie robi na niej jego uśmiech. – Ale zechce się ze mną spotkać.

Patrzyła na niego o chwilę za długo, potem skupiła wzrok na ekranie komputera, wreszcie wcisnęła guzik w telefonie, ale Rio pokręcił głową.

– Wolałbym zrobić mu niespodziankę.

– Och... – W obecności Ria Mastrangela straciła całkowicie głowę. – Będzie pan musiał wjechać na wyższe

piętro. Biurko osobistej asystentki pana Wyndhama stoi tuż przy windzie. Pokieruje pana.

– *Grazie*.

Ruszył do windy, która zjawiła się niezwłocznie. Wsiadł do niej i czekał. Po chwili drzwi się rozsunęły; od razu spojrzał w stronę biurka. Siedziała przy nim kobieta. Miała ciemne włosy.

Zmieniła ich kolor? Doznał rozczarowania.

Wydawało się, że czas stanął w miejscu, kiedy Tilly podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

To nie była Matilda.

Otrząsnął się szybko. Chciał się zobaczyć z Artem, nie z nią. Jakie miało znaczenie, że to nie ona siedziała przy biurku?

– Czy Art jest w tej chwili wolny?

– Och... hm... – Sięgnęła po telefon. – Panie Wyndham? Ktoś chce się z panem widzieć. – Słuchała przez chwilę, potem podniosła na niego wzrok. – Jak się pan nazywa?

– Rio Mastrangelo.

Najwyraźniej słyszała o nim.

– Och! To pan Mastrangelo, sir. – Znowu pauza. – Tak, bezzwłocznie. – Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się promiennie. – Drugie drzwi po prawej.

Ruszył w tamtą stronę.

– Rio! – Art stanął na progu swojego gabinetu. – Wejdź.

Rio wszedł do pokoju, nie zwracając uwagi na luksusowe wnętrze.

– Wybacz mojej asystentce. Miła dziewczyna, ale na niczym się nie zna.

Wskazał skórzaną sofę obok wielkich okien z widokiem na Tamizę. Rio usiadł, krzyżując nogi.

– Musiałem zwolnić poprzednią asystentkę – mruknął Art. – Choć prawie tego żałuję, biorąc pod uwagę to, kogo przychodzi mi zatrudniać pod jej nieobecność.

– Zwolniłeś Matildę?

Art zmrużył oczy i pojął w lot, o co chodzi.

– Zgadza się. Poznałeś ją, czy raczej poznałeś ją w przebraniu mojej córki. – W jego głosie pobrzmiewało potępienie. – Przepraszam za to. Nie wiedziałem, co knują.

– Oczywiście. – Rio skinął głową. – Kiedy?

– Co kiedy?

– Kiedy ją zwolniłeś?

– Gdy tylko wróciła. Nie mogę uwierzyć, że pomogła Cressidzie poślubić tego artystę nieudacznika. – Ostatnie słowo prawie wykrzyczał jak najgorszą obelgę. – Ale to nie twoje zmartwienie. Co mogę dla ciebie zrobić?

Uporczywe walenie w jej głowie, a potem do drzwi. Potęgujące ból.

– Idę! – zawołała i poczuła drapanie w gardle.

Chwyciła chusteczkę higieniczną z nocnego stolika i wytarła sobie nos, potem rzuciła papier na podłogę i odsunęła splątane włosy sprzed twarzy. Kiedy ostatni raz brała prysznic?

Kichnęła; było to jak walnięcie młotem w głowę. Otworzyła drzwi i znów kichnęła, potem jeszcze raz, więc

była zdezorientowana, kiedy w końcu uniosła powieki.

Czyżby uległa halucynacji? Czy też naprawdę stał przed nią Rio Mastrangelo, porażając swoim niesamowitym wyglądem?

Nie był już zarośnięty; ogolił się, włosy miał starannie ułożone – w niczym nie przypominał wyspiarskiego Ria. Ale to był on, nonszalancki i seksy w stalowoszarym garniturze i białej koszuli rozpiętej pod szyją, którą uwielbiała całować, gryźć i smakować.

Przełknęła z wysiłkiem i szybko odwróciła wzrok.

– Co tu robisz?

– *Dio*. Wyglądasz jak śmierć.

Jęknęła w duchu. Miał rację. Nie kąpała się, nie czesała i nie jadła, nie wspominając już o tym, że oblała się wcześniej kawą.

Ale to nie była jego sprawa. Nie odprowadził jej nawet do drzwi, kiedy zapukał Rafaelo. Opuściła go z podniesioną głową, a teraz stała przed nim wyprostowana.

– Przyjechałeś, żeby obrazić mnie jeszcze bardziej?

– Płakałaś? – spytał z niedowierzaniem.

Jakby nie miała powodu! Pierwsze dwa tygodnie po powrocie z Prim’amore tonęła we łzach. Nie tylko dlatego, że go straciła. Bolała ją też niesprawiedliwość, jaką była utrata pracy i przyjaźni Arta.

– Nie. – Znowu kichnęła, a on to wykorzystał i przytrzymał zdecydowanie drzwi.

– Co ty robisz? – spytała przez zapchany nos.

– Jesteś chora?

– Zaziębiłam się.

– Zaziębiłaś się? – powtórzył, marszcząc czoło.

Zakaszlała.

– Tak... kicham, kaszlę, boli mnie gardło.

– Jest lato.

– Więc?

Odetchnął głęboko.

– Więc wejdź do środka i usiądź, zanim upadniesz.

Nie było to wykluczone.

– Zrobię to... gdy tylko odejdziesz.

Postąpił krok i stanął tuż przy niej; czuła jego ciepło i zapach. Jego bliskość była upajająca i przemożna. Tilly poczuła, jak wzbiera w niej podniecenie.

Zaskoczyło ją to.

I było całkowicie niepożądane.

Pogłębiało jej słabość, więc gdy znowu pchnął drzwi, ustąpiły z łatwością.

Nie sprzeciwiała się, ale też się nie cofnęła.

Wszedł do jej mieszkania, potem patrzył na nią przez długą chwilę z błyskiem w oku, po czym ruszył korytarzem, oglądając obrazy na ścianach i tulipany, które więdły w wazonie i wydzielały nieprzyjemną woń. Nie potrafiła tego wyczuć z tym zapchanym nosem, ale Rio, o dziwo, działał na wszystkie jej zmysły, choć ledwie trzymała się na nogach.

– Co ty tu robisz? – spytała, opierając się o ścianę.

Drgnął mu mięsień w twarzy.

– Gdzie jest twoja sypialnia?

– Co? Nie mówisz chyba poważnie.

Spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

– Choć trudno mi się tobie oprzeć, wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć – zauważył z rozbawieniem. – Idź się położyć. Zaparzę ci herbatę.

– Herbatę – powtórzyła machinalnie.

– Idź się położyć.

– Nie, Rio. Tak, muszę... wypoczywać, ale proszę, nie rób mi herbaty.

Podniosła rękę, bo nie potrafiła go nie dotykać, i wbiła mu palce w pierś. Przeskoczyła między nimi iskra, ale tym razem oparzyła ją. Nie był to tylko impuls pożądania; to była eksplozja.

Cofnęła szybko dłoń.

– Nie wiem, dlaczego tu jesteś, chcę jednak, byś ponownie odszedł.

Pobrzmiewał w tym niekłamany żal.

– Połóż się – powtórzył.

Westchnęła. Zamierzał mimo wszystko odejść... cokolwiek go tu sprowadziło, nie wydawało mu się dostatecznie istotne, by o to walczyć.

– Do widzenia – powiedziała i dopiero gdy dotarła do sypialni, uświadomiła sobie, że nie odezwał się nawet słowem.

Obudziła się wczesnym rankiem, jeszcze przed świtem, nie kichając po raz pierwszy od ponad tygodnia. Dotknęła splątanych dziko włosów; miała ochotę się umyć bez obawy, że będzie to zbyt wyczerpujące.

Nie czuła też bolesnego drapania w krtani.

Dopiero gdy odkręciła prysznic i zdjęła z siebie ubranie, które miała na sobie od trzech dni, przypomniała sobie wizytę Ria poprzedniego wieczoru. To był sen? Po co miałby ją odwiedzać? Wszystko się skończyło.

Niczego nie można było naprawić.

Czy przyśniły jej się jego odwiedziny? Nie można było tego wykluczyć, skoro widziała go w marzeniach sennych tyle razy. Próbowała sobie przypomnieć, jak go dotykała... jak przycisnęła dłoń do jego piersi.

Zmarszczyła czoło.

Był starannie ogolony. Kiedy tak wyglądał, łatwiej było go sobie wyobrazić jako wszechwładnego potentata.

Umyła włosy i całe ciało; musiała oprzeć się o ścianę kabiny, gdy powróciła fala zmęczenia.

Przeziębienie prześladowało ją cały tydzień. Początkowo sądziła, że to wyczerpanie, ale potem uległa chorobie, która wydawała się fizycznym usprawiedliwieniem jej przygnębienia.

Mogła położyć się do łóżka, a świat istniał dalej bez jej udziału.

Teraz jednak czuła w sobie siłę. Wyspała się porządnie, jakby widok Ria stanowił ostateczne rozwiązanie.

Naprawdę?

Jej serce ścisnął ból, do którego już przywykała.

Okryła się ręcznikiem i wysuszyła włosy. Czuła się o wiele lepiej, ale była wyczerpana; nie odżywiała się odpowiednio od wielu dni.

Włożyła szlafrok, po czym wyszła z łazienki na korytarz, gdzie poczuła paskudną woń zwiędłych kwiatów. Wzięła wazon i ruszyła do kuchni. Przechodząc przez mały i uroczy salonik, zamarła.

Rio siedział na sofie pośród poduszek, pochylając się nad stolikiem do kawy. Był ubrany jak poprzedniego dnia, tyle że nie miał na sobie płaszcza, który wisiał na oparciu krzesła.

Omal nie upuściła wazonu.

– Co tu robisz? – spytała ostro, choć pragnęła go całym swym ciałem, które błagało, by uległa pragnieniu, ale umysł się temu sprzeciwiał.

Rio jej nie chciał. Przypomniała sobie, co mówił o seksie i trzydziestu tysiącach.

Popatrzył jej w oczy, potem przesunął uważnym spojrzeniem po jej postaci.

– Pytałam, co tu robisz? – rzuciła przez zaciśnięte zęby.

Wstał i stanął przed nią, potem wyciągnął rękę. Sądziła przez jedną chwilę, że ją obejmie, ale on tylko wziął od niej wazon.

– Zanim go upuścisz – wyjaśnił z uśmiechem.

– Rio...

To było ostrzeżenie, jedno słowo, zarówno błaganie, jak i odmowa.

Zacisnął usta, a ona spuściła wzrok.

Odwrócił się i skierował do kuchni. Zmieszana i zaciekawiona, ruszyła za nim. Wylał wodę z wazonu do zlewu, a kwiaty wrzucił do kosza.

Na szafce dostrzegła dwie filiżanki i talerz z okruchami. Jadł?

Jego spojrzenie sięgało jej duszy.

– Wyglądasz lepiej – powiedział głosem stłumionym z emocji.

– Dzięki.

Skrzywił usta.

– To ty?

Wskazał lodówkę i jedno z wielu zdjęć, które na niej przykleiła – rodzinną fotografię z okresu, kiedy oboje, ona i Jack, ukończyli szkołę średnią. Na jej koszuli widniał sztuczny kwiat z koronkowymi płatkami w kolorze różu i bieli. Po bokach siedzieli rodzice, uśmiechając się dumnie.

– Tak.

– To twój brat?

– Bliźniaczy.

– Nie jesteście podobni.

– Nie. Odziedziczył kolor włosów po tacie, ja po mamie.

Rio był w jej kuchni, a ona odnosiła dziwne wrażenie, że jak najbardziej tu pasuje. Było to wysoce niepokojące.

Odwrócił się i nastawił ekspres do kawy. Jego dźwięk przypomniał jej Prim’amore.

Wspomnienia tego ostatniego razu, kiedy się widzieli, były jak ostre odłamki szkła. To, że nie chciał jej słuchać, że nie pozwolił niczego wyjaśnić. Że dopatrywał się w niej wszystkiego, co najgorsze.

Jej gniew ustąpił z czasem zdumieniu. Jak śmiał sądzić, że ją kocha, kiedy z taką łatwością od niej odszedł? Czy raczej

odepchnął, pomimo jej błagań?

– Co tu robisz? – powtórzyła z żelazną determinacją.

– Spotkałem się wczoraj wieczorem z Wyndhamem. Nie było cię tam.

Świadomość, że straciła pracę i że ten człowiek o tym wie, przyprawiła ją o skurcz żołądka.

– Zwolnił cię.

– Naprawdę? – rzuciła sarkastycznie. – Nie wiedziałam.

– Nie wydaje mi się, by mógł to zrobić tylko dlatego, że wzięłaś tydzień wolnego.

– To nie dlatego...

– Są przepisy chroniące pracowników – oznajmił cicho.

Skinęła głową i ominęła go szerokim łukiem, sięgając po filiżankę kawy. Odetchnęła z ulgą jej aromatem.

– Wiem o tym. Ale... – Wzruszyła ramionami, nieświadoma, że szlafrok rozchylił się na jej piersiach. – Za bardzo go lubię, żeby z nim walczyć. I tak nie mogłabym dla niego pracować, wiedząc, do czego przyłożyłam rękę.

– Nie miałaś przecież pojęcia, że Cressida zamierza wyjść za mąż.

– To bez znaczenia. Zapłaciła mi za to, żebym ją udawała. Okłamałam Arta, człowieka, którego podziwiam. Okłamałam ciebie, Rio. Człowieka, którego kocham. I jeszcze okłamuję swoich rodziców. Byliby zdruzgotani, gdyby wiedzieli, że zostałam wyprowadzona z biurowca przez ochronę i że mnie zwolniono.

Poczuła gniew z powodu niesprawiedliwości, jaka ją spotkała, ale dostrzegła taki sam gniew na jego twarzy.

Przyszedł tu, żeby cieszyć się jej porażką? Pokazać, że zasłużyła na podobne poniżenie?

– Tak czy inaczej nie jest to twoja sprawa – oznajmiła cicho.

– Naprawdę?

Przyglądał jej się tak długo, że oparła się o drzwi, udając zainteresowanie swoim kubkiem kawy.

– Nie znałem twojego adresu ani numeru telefonu – powiedział cicho. – Kiedy opuściłaś wyspę...

– Kiedy kazałeś mi ją opuścić...

– Pamiętam, że coś ci zaproponowałem. Żebyś mogła zostać.

Nie wiedziała, co pobrzmiewa w jego głosie. Gniew? Irytacja?

– Jako twoja płatna kochanka?

Poczuła łzy w oczach. Powstrzymała je, zaciskając dłonie. Nie chciała, by dostrzegł jej smutek.

– Gniewałem się – wyznał, ale były to przeprosiny i ona to dostrzegła.

– Wiem.

Odwróciła się i ruszyła wyprostowana do salonu, gdzie usiadła na krześle, tym samym, przez które przewiesił swoją marynarkę; poczuła jego zapach i jednocześnie bolesne pragnienie tego mężczyzny.

– Wydawało mi się, że miłość to tylko twór myśli, a potem spotkałem ciebie i zagubiłem się całkowicie. I gdy odkryłem, że udajesz... Zraniło to moją dumę. Zacząłem się miotać.

– Rozumiem, że jesteś zły. Nigdy nie sądziłam, że cię poznam. I z pewnością nie zamierzałam... tak tego odczuwać. Pragnęłam to ignorować.

– Żadne z nas nie mogło tego ignorować – oznajmił z posępną szczerością.

– Nie ma to teraz znaczenia.

– Dla mnie ma znaczenie. Przyszedłem, żeby cię przeprosić, Matildo.

Zamknęła oczy. Jej imię, prawdziwe imię, było na jego ustach jak miód. Świadomość jednak, że wszystko to zmierza do nieuchronnego końca, przypominało agonię.

– Za co?

– Wybieraj – powiedział, a ona dostrzegła w jego oczach wstręt do samego siebie. – Za to, że sugerowałem, że się ze mną prostytuujesz. Za to, że powiedziałem, że łączy nas tylko seks. Za to, że wygnałem cię z wyspy, choć całym sobą chciałem cię błagać, żebyś ze mną została. – Podszedł do niej i ukląkł u jej stóp. – Za to, że ci powiedziałem, że cię kocham, a potem dowiodłem, że nie jestem wart twojej miłości.

Nie dotknął jej, ale był tuż obok, a ją przenikał dreszcz.

– Za to, że kazałem ci zmierzyć się z tym wszystkim, choć powinienem trwać przy tobie. Że cię nie wspierałem, choć obiecywałem każdym pocałunkiem coś innego.

Serce waliło jej boleśnie.

– Byłeś zły, ale musisz wiedzieć, że kobieta, którą poznałeś na wyspie... którą pokochałeś... to byłam ja. Okłamałam cię, jeśli chodzi o moje imię. To wszystko.

– Wiem o tym.

Zamarła. Wiedział? Co to znaczyło?

– Myślę, że wiedziałem, kiedy kazałem ci odejść. – Pogłaskał ją po kolanie. – Przyjechałem na Prim'amore, żeby uporać się ze swoimi demonami. Wydawało mi się, że tego dokonałem. Ale miałem w sobie tyle gniewu – wobec matki, wobec ojca, wobec ich życia – i wyładowałem to wszystko na tobie. Bezsensownie.

Popatrzyła mu w oczy, ale natychmiast odwróciła wzrok i skupiła spojrzenie na swojej kawie.

– Bo ty, Matildo Morgan, jesteś miłością mojego życia. Należało trwać przy tobie, słuchać cię i powiedzieć ci, że nic, co mogłabyś zrobić, nie zmieni faktów. Że zakochałem się w uzależnionej od kawy, nieporadnej, niepijącej miłośniczce książek i że chcę ją kochać zawsze. I będę, bez względu na to, co powiesz. *Cara*, proszę, pozwól się kochać. Daj mi szansę kochać cię tak, jak na to zasługujesz.

Te słowa nie miały sensu.

Doznawała halucynacji?

– Nie mogłem się z tobą skontaktować – przyznał. – Zostałem na wyspie, wmawiając sobie, że jestem zadowolony z twojego wyjazdu. Ale każdej nocy wyciągałem do ciebie ręce.

– To tylko seks – zauważyła zdecydowanie. – Tak jak mówiłeś.

– Nie, to nigdy nie był tylko seks. Uprawiałem go często. Znam różnicę. Wmawiałem sobie, że przyjechałem do Londynu zobaczyć się z Artem, ale powinienem był

wiedzieć, że chodzi o ciebie. Nie byłem pewien, czy zechcesz ze mną rozmawiać po tym, co ci powiedziałem i jak się zachowałem. Miałem plan, dzięki któremu nie mogłabyś mnie zignorować. Ale cię nie zastałem.

– Jaki plan?

– Chciałem cię zaskoczyć przy twoim biurku i oświadczyć, że chcę się spotkać z Artem i powiedzieć mu, że nigdy nie sprzedam Prim'amore, skoro tyle dla mnie znaczy. Że zamierzam zbudować dom zaprojektowany przez moją matkę i mieszkać w nim z kobietą, którą kocham. Że chcę się budzić codziennie na dźwięk kartek przewracanych w twojej książce, pływać z tobą w jaskiniach, zbudować ci schody w głąb wulkanu, byś mogła zanurzać się w jego głębiach. Że wyspa to nasz dom. Że była nim od pierwszej nocy.

W jej piersi wezbrał szloch.

– Ale nie było cię w biurze i kiedy dowiedziałem się o twoim zwolnieniu, ogarnęła mnie rozpacz. Nie ochroniłem cię.

– Nie miałeś takiego obowiązku – zauważyła.

– Nie, ale to powinien być mój przywilej. Uznałem arogancko, że tam będziesz, czekając na mnie i mój wspaniały gest.

– I tak bym odeszła. Zdradziłam Arta.

– Próbowałaś pomóc Cressidzie. Nie mogłaś wiedzieć, że chce wyjść za tego palanta.

– Tak czy inaczej... stało się.

– A jak twój brat?

– W porządku.

– Matildo?

– Tilly. Jestem Matildą tylko wtedy, kiedy rodzice się na mnie gniewają.

Uśmiechnął się niepewnie.

– Tilly... Byłem zły na ciebie, a jednak mam takie szczęście. Zakochałem się w tobie nie raz, tylko dwa razy.

Popatrzyła na niego zdumiona.

– Najpierw w kobiecie, którą spotkałem na wyspie i pokochałem od razu. Która otworzyła przede mną serce i zapadła głęboko w moje. A teraz w tobie, o której nic jeszcze nie wiem. Jaka jest twoja rodzina? Jakie są twoje marzenia? Pragnę to wiedzieć i chcę kochać cię całą. Pozwolisz mi?

Z jej ust dobył się szloch czy śmiech?

– Nie chciałam cię okłamywać – wyszeptała. – Gdy tylko się zorientowałam, jakie to poważne, zamierzałam ci powiedzieć, ale chodziło o pieniądze i... to wszystko działo się tak szybko.

– Wiem. – Pogłaskał jej włosy. – Przykro mi, że straciłaś pracę. I jeśli może cię to pocieszyć, wierzę, że Art przyjmie cię z powrotem.

– Niełatwo prowadzić dla niego biuro.

– Mogę sobie wyobrazić. Ale skoro teraz nie pracujesz, może zechcesz wyjechać ze mną? Dziś wieczorem.

– Dokąd?

– Do naszej przyszłości, *mi amore*.

– Nie powiedziałeś mi, jak Art przyjął nowiny.

Tilly patrzyła na wodę, wypatrując Prim’amore.

Ścisnął jej dłoń, a ona dostrzegła miłość w jego oczach.

– Złagodziłem nieco cios. Arketa – wyjaśnił, widząc jej zdziwienie. – Po co mi dwie wyspy?

– Sprzedałeś mu ją?

– To dla niego korzystniejsze. Lepsza infrastruktura i połączenie z lądem.

– Miłe z twojej strony – odparła, ale wciąż była zażenowana tym, jak bezceremonialnie wywalono ją z pracy.

Rio to wyczuł.

– Kiedy będziesz gotowa, odwiedzimy go. Postąpił niesłusznie. Myślę, że teraz żałuje.

– Pracowałam dla niego bardzo długo. Dziwne, że mnie winił... a jednak beze mnie Cressidzie trudno byłoby uciec i wyjść za mąż.

– Myślisz, że ją by to powstrzymało?

– Nie.

– Skoro mowa o ślubach... Pomyślałem, że moglibyśmy się pobrać na wyspie, choć nastręcza to dwa problemy.

Spojrzała na niego osłupiała.

– Pobrać się?

– Tak.

Czyżby coś jej umknęło?

– Przespałam jakieś oświadczyny?

– Powiedziałem ci, że chcę cię zawsze kochać.

– No tak.

– Jak myślisz, co to znaczyło?

– Że mnie kochasz?

– Powiedziałem, że będę cię kochał zawsze, i poprosiłem, żebyś pozwoliła mi się kochać. Czy to nie oświadczyny?

– Nie przypominam sobie, byś klękał – oznajmiła rozbawiona.

– A ja sobie przypominam. Przykucnąłem u twych stóp, prawda?

Uśmiechnęła się i dostrzegła ponad jego ramieniem wyspę. Rafaelo skręcił ostro w stronę zatoczki.

– Zobaczymy – powiedziała tylko, zbyt podekscytowana powrotem na Prim’amore.

Rio zarzucił kotwicę, a potem wyskoczył z łodzi na płyciznę i wyciągnął do Tilly rękę. Patrzyła na nią przez chwilę, potem radośnie wskoczyła do wody i zanurzyła się w niej w ubraniu.

Wstała, a on popatrzył na nią z zachwytem.

– Jesteś wyjątkowa.

Pchnęła go w pierś, a on wylądował w wodzie.

– Życie z tobą nie będzie nudne – oznajmił ze śmiechem.

Wziął ją na ręce i zaniósł na brzeg, potem wrócił do łodzi po dwie torby. Patrzyła na niego; świat wydawał się doskonały.

– Zaczekaj chwilę – poprosił i ruszył w stronę chaty.

Czuła w krtani łzy szczęścia; pomachała Rafaelowi, który odpływał.

Rio wrócił z butelką szampana i dwoma kieliszkami.

– Pamiętasz, co było ostatnim razem, kiedy piłam?

– Tylko odrobinę. Mam ochotę to uczcić.

– A co uczcimy? – spytała retorycznie.

Przykucnął, żeby otworzyć szampana, ale wcześniej wyciągnął do niej rękę.

– Chyba przeoczyłaś wcześniej moje oświadczyny. Więc pytam: wyjdziesz za mnie, Matildo Morgan? Wyjdź za mnie gdziekolwiek, kiedykolwiek, ale bądź moją żoną na zawsze.

Dopiero teraz zauważyła, że trzyma aksamitne pudełeczko. Było mokre.

– Och! – Zamrugała, niemal oślepiona brylantem w kręgu zielonych kamieni.

– Jak twoje oczy.

– Jest cudowny.

– Będziesz go nosić, Tilly? Jako znak, że należymy do siebie?

Skinęła tylko głową.

– Poślubisz mnie? Przed obliczem naszej rodziny i przyjaciół?

– Pod warunkiem, że i ty mnie poślubisz.

Roześmiał się.

– Tak.

Dokładnie dwa miesiące po wyjeździe z wyspy Tilly stała w obecności rodziny, przyjaciół, a nawet Wyndhamów, i przyrzekała, że nie opuści Ria Mastrangela aż do śmierci.

Nie widziała gości, którzy popijali szampana; widziała tylko jego – miliardera, który ratował cenne budowle, chłopca, który dźwigał na barkach zbyt duże brzemię i który był kochany przez jedyną osobę na ziemi, żegnającą

się długo i boleśnie ze swym jedynym dzieckiem. Widziała go jako życiowego partnera, kochanka i ojca swoich dzieci.

Uśmiechnęła się nieznacznie na myśl o maleńkim życiu dojrzewającym w jej łonie.

Ale to był jej sekret, dar, który zmierzała mu ofiarować, kiedy już zostaną sami.

Zapadła noc. W górze rozciągał się gwiezdny kobierzec i gdy Tilly przytuliła się do Ria, a on ją objął, nad wyspą przeleciała spadająca gwiazda, niczym zwiastun życzeń od samego nieba.

Tilly uśmiechnęła się do męża.

Ich przyszłość była jaśniejsza niż tysiąc takich gwiazd.

Tytuł oryginału: Innocent in the Billionaire’s Bed
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643148

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.